PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO



ROCZNIK XVII. 1939. ZESZYT 1.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. i dziek. w Iwju k. Lidy, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prob. par. św. Jana i dziek. w Radomiu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. Seminarjum Duch. w Kielcach,

wydawany

przez Kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

WARUNKI OPŁATY:

W kraju i zagranicą: rocznie (z przesyłką) 8 zł.
Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł.
Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.
Przekaz rozrachunkowy „Przegl. Homil.“ Kielce, Nr 3.
Pierwszy rocznik wyczerpany. — Następne roczniki po 4 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum Duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **„Przegląd Homiletyczny“** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. S. Sobalkowski.

Odbito w drukarni „Jedność” w Kielcach.

TWÓRCZOŚĆ W KAZNODZIEJSTWIE.

Ks. dr W. Kosiński.

Uczucie. **Ciąg dalszy.**

Władzami duszy jest rozum i wola. Ale człowiek ma też ciało, które, jeżeli wolno się tak wyrazić, obniża te władze czysto duchowe, adaptuje do swoich potrzeb zmysłowych, tworząc odpowiednie do rozumu wyobraźnię, a do woli uczucie.

Ponieważ w procesie tworzenia przemówień naszych uczucie i wyobraźnia szczególniej doniosłe mają znaczenie, musimy im poświęcić więcej uwagi.

Wola dąży do zdobycia dóbr duchowych albo materjalnych, ale ujmowanych pod kątem interesów duchowych. Pożądanie zaś zmysłowe, nazywane w szerszem znaczeniu uczuciem albo poetycznie sercem, ma na uwadze dobra zmysłowe, które osiągnąć może przy pomocy władz cielesnych, zmysłowych. Pożądanie więc zmysłowe jest rzecznikiem strony zmysłowej duszy ludzkiej, zadowala jej potrzeby, a równocześnie wspomaga i doskonali działalność umysłu i woli.

Przejawy, działalność uczuć czy serca to fenomen bardzo częsty, pospolity w życiu naszem, ale zarazem najbardziej zawikłany, ciemny i śliski. Jest to najwięcej badana część psychologji ludzkiej, ale zarazem najbardziej może nieznana i ciemna strona istoty naszej. Nie jest to bowiem jakaś władza jednolita na wzór umysłu czy woli, ale całe kłębowisko różnych pomieszanych sił, dążeń, jakiś świat podziemny, nieobliczalny, z którego może wyłonić się coś dobrego, ale również niebezpieczne wstrząsy, dzikie pustoszące wstrząsy, które naruszyć mogą równowagę duchową, a życie moralne narazić na upadek.

W pierwszym rzędzie do władzy niższej pożądawczej zaliczamy nieświadome czy półświadome odruchy i instynkty, które spoczywają niejako na dnie duszy naszej, a na powierzchni falują, jak to morze niespokojne. Pociągają nas one najczęściej nieświadomie do tego, co nam odpowiada, podoba się, i to we wszystkich dziedzinach życia. Z czasem stają się coraz bardziej świadome i uduchowione. Należą do nich zachowanie bytu, instynkt towarzyski, naśladowniczy, a nawet poczucie prawdy, sprawiedliwości, sztuki i piękna i zmysł religijny.

Wszystkie one w zarodku są w naturze naszej, mogą dzięki umysłowi i woli kształcić się, doskonalić, tworzyć uświadomione dążenia, postanowienia i czyny. Dzięki temu mogą się stać wielką pomocą w naszem moralnem dążeniu i życiu wogóle. One, te instynkty, skłonności, upodobania tworzą podścielisko temperamentu, który znowu jest bazą do rozbudowy naszego charakteru.

Od dawien dawna najbardziej popularny, nie ściśle naukowy, ale jednak dosyć trafny jest podział na 4 temperamenty: sangwiniczny, choleryczny, melancholijny i flegmatyczny.

Nie wchodząc w szczegółowe wywody o temperamentach, zauważymy tylko, że takich temperamentów w rzeczywistości, w czystej, jednolitej formie nie spotykamy. Człowiek indywidualny ma zwykle przewagę jakiegoś temperamentu z domieszką innych, powiedzmy np., że ktoś ma 60% temperamentu flegmatycznego, a 40% innych trzech temperamentów.

Nie jest rzeczą zbadaną dokładnie, jakie są przyczyny i źródła temperamentu. Przypuszczamy, że układ nerwowy, rozrost muskułów, skład krwi, system limfatyczny i soki dokrewne, wiek, płeć, klimat, odziedziczone skłonności i wiele innych czynników wpływa na ukształtowanie temperamentu.

Temperament wpływa zapewne bardzo na sposób ustosunkowania się słuchacza do kazania. Nieraz np. przygodna rozmowa czy refleksy na spowiedzi przekonują nas, jak kazanie albo nawet poszczególne myśli i wyrażenia w kazaniu różnie były przyjęte przez różnych słuchaczy.

Kaznodziei oczywiście trudnoby było badać temperamenty naszych słuchaczy, by odpowiednio do nich przemawiać. Ale jeśli w kazaniu możliwie harmonijnie rozwiniemy cztery omawiane tu szerzej pierwiastki umysłu, woli, uczucia i wyobraźni, to każdy z naszych słuchaczy znajdzie w niem pokarm odpowiedni.

Namiętność to najbardziej wyraźny i znany objaw życia uczuciowego. Często i głośno dają one znać o sobie. Zwykle przez namiętność *(passio)* rozumiemy silną, przewrotną, złą skłonność, która pociąga wolę do czegoś, albo od niego odpycha; jest to jakby zmobilizowanie niższej władzy pożądawczej pod kątem dobra czy zła. Mobilizują one całego człowieka, wszystkie jego zainteresowania, pragnienia, dążenia.

Uprzedzają one często umysł i wolę, i jeżeli rzeczywiście zaskoczą je niespodziewanie, to są wtedy amoralne, ani dobre ani złe. Ale mogą i powinny być niedopuszczone do głosu przez wolę i umysł, a jeśli następuje zgoda wyższych władz, stają się moralnemi albo niemoralnemi.

Biegunami namiętności jest miłość i nienawiść. W swym rozwoju i nasileniu obie te namiętności mają różne odchylenia, stopnie, zróżniczkowania. Np. miłość jako nadzieja pozyskania jakiegoś dobra, tęsknoty za niem, gdy go długo szuka, uciechy, gdy je znajdzie, znudzenia, gdy się niem nasyci i t. d. Podobnie nienawiść, która stopniowo przeradza się pod wpływem okoliczności we wstręt, ucieczkę, smutek, gniew, zwątpienie.

Jest to znowu jakby cały instrument muzyczny, na którym kaznodzieja-psycholog może wygrywać najróżnorodniejsze melodje życia religijnego u swych słuchaczy.

Obok tych zasadniczych przejawów życia uczuciowego, w jego obrębie roi się wprost od przeróżnych afektów, uczuć, nastrojów, chimer. Czy one pociągają ku czemuś czy odpychają, są to zawsze siły, pomoce ku dobremu czy ku złemu, a zatem siły nie do pogardzenia. Naprzód dlatego, że są nam wrodzone. Możemy chcieć lub nie chcieć, ale to, co niejako organicznie tkwi w naszej naturze, na każdym kroku przejawia swą działalność, swe wpływy. Trudno zachować się obojętnie, ze stoicyzmem wobec nastręczającego się dobra czy zagrażającego zła. Pierwsze ukocha, będzie je poszukiwać, a od drugiego uciekać i odwracać się ze wstrętem będzie.

Uczucia działają nie tylko na wolę, lecz i na rozum, który potrafią zmącić, oszołomić, na błędną drogę wprowadzić. A wyzbyć się ich nie możemy, bo należą do natury, do naszych potrzeb przyrodzonych, podobnie jak jedzenie, spanie i t. p. Bez uczuć człowiek byłby istotą nienaturalną, potworem.

Uczucia, w najszerszem znaczeniu tego słowa, mogą być dla człowieka przyczyną wiela złego, zepsucia, przeszkody w dobrem, kamieniem obrażenia dla życia moralnego.

Pożądliwość u zwierząt, które nie mają rozumu i woli, pozwala im osiągnąć cel wyznaczony przez naturę, mianowicie cel zmysłowy, naturalny. Człowiek zaś ma do osiągnięcia cel nadprzyrodzony, duchowy. By go osiągnąć, musi podporządkować zmysły, uczucia, namiętności, instynkty woli i rozumowi, aby nie tylko nie buntowały się nigdy, ale szły na rękę. Czło-

wiek wtedy przedstawiałby najpiękniejszą harmonję, jedność, porządek, spokój, jasność i czystość. Niestety jest to ideał, który po grzechu pierworodnym rozsypał się w gruzy. Normalnie w człowieku między pożądaniem zmysłowem a wolą wyższą i umysłem niema harmonji. Zmysłowość nie czeka na rozkaz rozumnej woli, uprzedza ją często, sprzeciwia się jej nieraz uparcie i obstaje za swojem nierozsądnem pożądaniem. Zamiast porządku, spokoju, jedności w królestwie człowieka, panuje zamęt i rozgardjasz walczących ze sobą władz niższych z wyższemi, bunt otwarty, który często trudno uśmierzyć.

Ta niesubordynacja niższej zmysłowej woli przeciwko władzom wyższym ma swoje fatalne, niebezpieczne konsekwencje i działanie bardzo ujemne.

Naprzód nie jest to zaszczytne dla człowieka rozumnego to władanie i niewola u władz niższych, jest dla niego raczej ubliżeniem i wielkiem upokorzeniem. Pominąwszy odpowiedzialność za to i karę, jest taki stan obniżeniem osobowości człowieka, że dąży on zamiast do celu wysokiego, duchowego, tylko do małostkowego, tymczasowego i zmysłowego.

Drugi skutek takiego stanu rzeczy — to zamącenie pokoju, wewnętrzna wojna domowa, jak wiadomo, najstraszniejsza, niszcząca, a bezmyślna i okrutna.

Trzeci skutek w razie zwycięstwa namiętności, to ujarzmienie woli i rozumu. Wyobraźnia i żądza przedstawiają rzecz w tak ponętnych barwach, że zmuszają, by rozum i wola swą powagą i genjuszem osłaniały te dziecinne, dziwaczne, zwierzęce zachcianki. Przypomina się tu satyryczna rycina średniowieczna, przedstawiająca Arystotelesa na czworakach, na nim, jak na koniu siedzi dziewczyna złego prowadzenia; rękami uchwyciła go za włosy, jak konia za grzywę, a nogami wywija, przynaglając do biegu.

Wola, opanowana namiętnością, niechętnie, z roztargnieniem, aby zbyć, zajmuje się innemi sprawami szlachetnemi, czy wogóle obowiązkami swego stanu. Wszelkie głębsze rozważania i myśli, względy i perswazje nie działają na takiego człowieka, to przysłowiowy groch na ścianę.

Czwartym skutkiem przewagi uczuć nad wolą i umysłem, to zaćmienie umysłu, jakby okulary kolorowe, by umysł wszystko widział i oceniał w fałszywem świetle. Najgorsza, najgłupsza, najbardziej nielogiczna rzecz wygląda na słuszną, ponętną, nabiera się do niej upodobania. Co się lubi, to uważa

się za rzecz szlachetną, choć jest podłą. Pod wpływem namiętności zmieniamy zapatrywania i sądy o rzeczy, co przy normalnem myśleniu byłoby niemożliwe. Bywają tak silne namiętności, że człowiek zapomina o swej godności, zachowuje się jak szalony; napad namiętności bywa czasem tak gwałtowny, np. strachu, gniewu, zemsty, że między ich wybuchem a czynem niema chwili do namysłu.

Piąty skutek przewagi namiętności to złamanie woli: potęga namiętności to najzaciętszy wróg wolności woli. Dłuższy czas oblężona niejako przez namiętności szturmujące, umęczona przez nie, pociągana ich urokiem, rozstrojona przez osłabienie nerwów, chora wskutek złych nawyknień i często popełnianych grzechów, biedna wola staje się niezaradną. Jedynie Bóg może ją wtedy uleczyć i wrócić pierwotną siłę.

Ale gdy wola od początku trzyma się dzielnie, ujarzmi i opanuje namiętności, to ma w nich wierne sługi i pomocnice, rozporządza źródłem olbrzymich sił. Coś na wzór energji elektrycznej, która opanowana wykonuje za niego olbrzymie prace, ale może też nieujarzmiona wyrządzić wielkie szkody.

Naprzód tedy odpada ta przeszkoda wewnętrzna, ten wróg domowy, który osłabia, rozdwaja siły, prowadzi podjazdową, partyzancką walkę, co bardzo wyczerpuje, zniechęca i osłabia. Człowiek zaś opanowany, wewnętrzny, krzepnie na siłach, ma dużo satysfakcji w życiu, optymizmu, pewności siebie. Namiętności są marne do rady, ale bardzo dobre do pomocy.

Właściwa droga ekonomji duchowej to panowanie rozumu i woli nad sercem i wyobraźnią: oddziaływanie zresztą jest wzajemne. Uczucia bowiem mogą bardzo dodatnio wpływać na władze wyższe. Gdy np. trzeba odważyć się na zdobycie wielkich trudnych zamierzeń, celów, a uczucie przedstawi je w barwnych, ponętnych, żywych, jasnych obrazach, jako zaszczyt, przyjemność, wtedy ogromnie ułatwi osiągnięcie celu. Możnaby to zilustrować poglądowo wznoszeniem się na stromą górę: piechotą człowiek się zmęczy, ale wygodnem autem zażyje dużo przyjemności.

Uczucia więc potężnie wpływają na wolę i rozum: ożywiają ich działalność, pobudzają do czynu, wytwarzają zainteresowanie, wytrwałość, każą zapominać o trudnościach i ofiarach, albo przynajmniej nie wyolbrzymiać ich. Jeżeli idee szlachetne, moralne oprą się na uczuciu, to znajdą obfity pokarm

i glebę urodzajną. Cnoty wtedy udają się lepiej na takiem podglebiu, w ciepłej atmosferze serca, aniżeli w samym zimnym rozumie i woli.

Można wprost zaryzykować twierdzenie, że wpływ niższego pożądania czyli uczuć na umysł i wolę jest jeszcze bardziej doniosły i większy, aniżeli woli i umysłu na uczucia. Uczucia harmonijnie rozwinięte, bez wybujałości i chorobliwości, głębokie, nie zaś powierzchowne, są jak te szlachetne rumaki, dobrze okiełznane. Dodają one moralności dużo siły, ciepła, życia, doskonałości. Pomoc pożądań zmysłowych jest prawie konieczna do osiągnięcia moralnej doskonałości. Łatwo dokonać czynów moralnych, jeśli zarówno umysł jak i wola i wyobraźnia i serce zgodnie ku temu celowi współpracują.

Czasem okaże się wprost koniecznem pobudzić te niższe władze, by móc wykonać czyn dobry. Zdajemy sobie należycie rację z tego, jak to zapał ułatwia trudne rzeczy; nieraz długie, uporczywe wysiłki, ale z niechęcią dokonywane, nie zdziałają tyle, co zapał, oczywiście wsparty wolą i umysłem.

Gdy więc pozyskamy niższe władze, uczucie dla Boga, dobra sprawa będzie wygraną. Zresztą wprost nie możemy sobie wyobrazić normalnego człowieka bez namiętności. Bez wielkich silnych żądz niemasz charakteru silnego, który wyrabia się przecież wśród walk; a bez charakteru niemasz wielkich, bohaterskich czynów, wielkich ludzi. Uczucia rządzą światem.

Ponieważ uczuciowość jest tak wielką siłą, może działać tyle dobrego i tyle złego, musimy pilnie czuwać nad tą ślepą siłą, by nią celowo kierować, nawiasem mówiąc, nauczyć się, umieć nią kierować. Więc podporządkować uczucia możliwie zawsze umysłowi i woli; więc wykluczać, wyrywać, niszczyć to z uczuciowości, co jest bez pożytku, co niecelowe, niebezpieczne, grzeszne, za co w walce dobrej woli, sumienia, wiary nie moglibyśmy odpowiadać.

Już to jest niedobrze, że te niższe władze uprzedzają rozum i wolę, gorzej jeszcze, jeśli się im przeciwstawiają. Że one nurtują w duszy, to nic nie szkodzi, źle byłoby, gdyby wola łatwo się na nie godziła. Istota rzeczy polega na tem, by wola odmówiła swego przyzwolenia, gdy chęć przychodzi coś nieporządnego uczynić. Aby zaś te złe, nieporządne pragnienia nie wzrastały i przez swój upór i natarczywość nie opanowały woli, trzeba je bez miłosierdzia gnębić i tępić.

Namiętności nie podlegają woli tak bezwzględnie, na ślepo, jak np. członki ciała. Żądze zależą nie tylko od rozumu praktycznego i woli, ale także od wyobraźni, od stanu ciała i jego organów, więc mają pewną autonomję, uchylać się mogą od zarządzeń woli. Trzeba je tedy traktować nieraz nie despotycznie, lecz dyplomatycznie i politycznie, by się nie zbuntowały przeciwko woli.

Należy tedy podsuwać racje rozumowe i doświadczenie. Więc np., by to co wyższe, szlachetniejsze zapanowało w człowieku; że np. dorywcza przyjemność minie, a ujemne skutki mogą całe lata trapić; że gorycz i nieprzyjemność płynąca z namiętności przewyższa przyjemność, jakiej się dozna; że niebawem i my sami inaczej będziemy myśleli o tej rzeczy i ucieszymy się, iż nie ulegliśmy pokusie; że to, co nas tak gwałtownie pociągało, co nam się podobało lub tak odstraszało, samo w sobie, w istocie swej, nie jest takiem, lecz tylko rozigrana wyobraźnia tak nam to przedstawiła, przesadzając mocno. Już te racje mogą ostrze żądzy stępić i niebezpieczeństwo umiejscowić. Prawdą bowiem jest, że jedynie Bóg i to co wieczne warte są naszego umiłowania. Nie chodzi przecież o dorywcze, chwilowe przyjemności, które szybko mijają, a po nich pozostaje niesmak i gorycz. Są one jak ten kielich, w którym jest kropelka miodu, a reszta piołun i gorycz. Skutki folgowania namiętnościom zatrują nam całe szczęście na wiele lat. Powiada gdzieś Nietsche, że człowiek dawno zapomni o swych grzechach, poprawi się z nich całkowicie, ale skutki grzechu trzymają go mocno za łeb i chłoszczą po twarzy. Zresztą my sami po niejakimś czasie zupełnie inaczej będziemy sądzili o tych pokusach i będziemy się cieszyli, żeśmy im nie ulegli. Również myśl, że to, co nas tak gwałtownie pociąga, tak się nam podoba, albo tak panicznie odstrasza, samo w sobie nie jest takiem, lecz rozigrana wyobraźnia przedstawia je nam w fałszywem świetle.

A dalej starożytna zasada, by zwalczać *contraria contrariis* — namiętności leczyć przeciwnemi namiętnościami. Podobno bakterje choleryczne pożerają bakterje tyfusowe: i my jednemu uczuciu przeciwstawiajmy drugie, złemu wyobrażeniu inne przeciwne, namiętności przeciwną namiętność. Np. zamiłowanie do sławy może osłabić skąpstwo, albo instynkty rycerskie nieczystość; gniew i strach usuwa i gasi radykalnie inną namiętność; zakochanie się zdolne wykorzenić pijaństwo i wiele innych nałogów.

Należy więc wygrywać jedną słabość przeciwko drugiej, np. że niecierpliwość psuje nam dobre imię u bliźnich i kłóci nas z otoczeniem, że zmysłowość napawa nas wstydem, poniża, i bardzo przykrą jest przy spowiadaniu się. Ogólne też motywy, że zwyciężenie namiętności czyni nas wielkimi, że nawet Napoleon, gdy zwyciężył trzech cesarzy, czy Aleksander Wielki, gdy podbił cały świat, nie byli tak wielkimi, jak np. młodzieniec, gdy zwycięża swą żądzę nieczystą, że wogóle opanowanie się nasze wewnętrzne stanowi wielki plus w charakterze naszym i przyczynia się wydatnie do zwycięstwa tego, co dobre, szlachetne, święte w całym świecie.

Wreszcie gruntownym środkiem walki ze złemi uczuciami, to odwracać uwagę od złych wyobrażeń i kierować je na inny przedmiot dobry, albo przynajmniej obojętny.

Ale to tylko negatywna strona naszej pracy nad urobieniem duszy naszej. Trzeba zrobić krok dalej i zaprząc uczucia w najszerszem tego słowa znaczeniu w służbę dobra. To pierwszy pozytywny środek walki z nieporządną namiętnością. Mówiliśmy już, że namiętność, uczucie to zły doradca, na jego podszeptach zawsze źle się wychodzi; ale to uczucie równocześnie jest potężnym przeciwnikiem.

Uczucia to siły ślepe, zbyt indywidualne, mające na celu tylko to, co czasowe, przyjemne, zmienne, przejściowe, ale zarazem znakomicie pomagają nam one w osiąganiu tego, co dobre, wyższe, szlachetne. Uczucia to zbiorniki i nagromadzenie sił, które chcą się wyładować nazewnątrz. Ale ekonomja tych sił, pożyteczne ich spożytkowanie zależy całkowicie od rozumu i woli.

Są ludzie tak ukonstytuowani, że wskutek swego charakteru, uczuciowości, namiętności już niejako zgóry są przeznaczeni na to, by ciągle się załamywać i upadać moralnie; wszelkie wysiłki i praca nad nimi wydają się daremne. Ale to złudzenie, sąd powierzchowny. Niemasz natury tak złej, by z niej nie można było wykrzesać czegoś dobrego. Nieraz np. spotykamy w życiu ludzi zdawałoby się zatraconych moralnie: pijaków, karciarzy, rozpustników, nawet złodziei i bandytów, którzy mimo wszystko złe, mają niektóre rysy szlachetne, np. miłosierdzie, solidarność, prawdomówność. Otóż trzeba umieć wyszukać te ziarenka szlachetne, podnieść je, pochwalić, do nich nawiązać swą pracę wychowawczą i duszpasterską, obudzić zdrową, szlachetną ambicję, podnieść na duchu, wzbudzić

ufność we własne siły; zadowolenie wewnętrzne i pociecha z nawrócenia dokonają reszty. Wogóle im więcej tych dobrych instynktów obudzimy w człowieku, tem pewniej pociągniemy go ku dobremu, a odciągniemy od złego.

Potężnym środkiem wychowania dobrego będą przyzwyczajenia dobre. Słusznie nazwano dobre przyzwyczajenia pielęgnowaniem i hodowaniem cnoty, a złe przyzwyczajenia hodowlą grzechu i występków. To więc nazywa się dyplomatycznem i politycznem traktowaniem namiętności. Gdy tego przestrzegamy, gdy takich środków używamy, praktykujemy jakby duchową gimnastykę i w dobrem znaczeniu autosugestję.

Będą to wszystko środki naturalne; one jednak nie wystarczają. Trzeba użyć jeszcze nadprzyrodzonych, duchowych czynników, jeśli chcemy skutecznie opanować nieporządną uczuciowość, by ją uczynić narzędziem urobienia chrześcijańskiego.

Do tych środków nadprzyrodzonych należy przedewszystkiem umartwienie zmysłów. Praktycznie biorąc, będzie to wtedy, gdy nie pozwolimy na złe żądze, gdy się zabezpieczymy, by w nas zła żądza nie powstawała (t. zw. profilaktyka), gdy pozytywnie w myśl Kościoła i za wzorem świętych będziemy prowadzili surowe życie. A czego braknie własnemu naszemu umartwieniu, to dopełni łaska Boska.

Naturalne środki zapobiegawcze przeciwko złym instynktom są konieczne do stosowania, ale same one nie wystarczą. Rozhukane namiętności, grzeszne przyzwyczajenia, wpływ złego otoczenia, zmysłowy temperament nie łatwo okiełznać i przywrócić panowanie rozumowi i woli. Nieodzowne są ku temu środki nadprzyrodzone i modlitwa i sakramenta święte.

One to dają życie łaski, życie nadprzyrodzone, one je wzmacniają, wznoszą na wyższy szczebel, wyszlachetniają. One również przytępiają, osłabiają żądze, wzmacniają w nas miłość, dają pociechy duchowe, których tak łaknie dusza nasza, budzą pożądania święte, by coś zrobić dla Boga, dla dobra bliźnich, dla Królestwa Bożego. Pod ich wpływem dokonuje się wewnętrzne przeobrażenie człowieka, czyni go w pewnym stopniu podobnym do Chrystusa. Gorąca modlitwa uszlachetnia wyobraźnię, wykluczając marzenia, dobierając barw i tonów niebiańskich, jakich ziemia nie zna, do przedstawienia sobie rozkoszy duchowych[1]).

---

[1]) Por. M. Meschler, Leitgedanken katholischer Erziehung.

Powiadają, że dla człowieka najciekawszy jest zawsze sam człowiek, jego dusza. Kaznodzieja więc, zagłębiając się w ciemne zakamarki duszy, by je naświetlić zdrowym rozumem i nauką nadprzyrodzoną, będzie zawsze ciekawie słuchany; będzie też miał obfitość doborowego oryginalnego materjału.

Powiadają, że dziewięć dziesiątych naszych przeżyć wewnętrznych należy do uczuć, a tylko jedna dziesiąta do innych władz. Uczuciowość jest więc bardzo popularną wśród ludzi, a kaznodzieja, poruszając na ambonie tematy związane z uczuciem, będzie popularny w szlachetnem znaczeniu tego słowa.

Uczuciowość jako władza zmysłowa jest również podłożem tego, co nazywamy obrazowością. Przepadamy wszyscy za obrazowością. Nawet inteligenci, których stać na myślenie abstrakcyjne, nie lubią się wysilać, wolą myśleć obrazami. Poruszając więc tematy związane z życiem uczuciowem człowieka, tem samem mówimy obrazowo, przystępnie, a więc w wysokim stopniu pouczająco i korzystnie dla słuchaczy.

GODZINKI NA AMBONIE.

Ks. dr Stanisław Włudyga, Kielce.

Jeśli prawdziwe jest powiedzenie, że „kto śpiewa, ten się dwa razy modli“, — to chyba tylko wtedy, gdy śpiew cechuje namaszczenie religijne i całkowite zrozumienie śpiewanego tekstu. Psalmista Pański nawołuje *psallite sapientier* — śpiewajcie mądrze, t. zn. śpiewajcie tak, byście wiedzieli, co śpiewacie i komu śpiewacie. Napomnienie to obowiązuje przedewszystkiem w śpiewie liturgicznym, kościelnym. Nie potrzebujemy się wiele nad tem zastanawiać, by odczuć tak pod względem religijnym, jak i estetycznym urok pięknie wykonanego śpiewu w kościele. Staranność pod tym względem obowiązuje wszystkich, tak kierowników kultu Bożego w świątyniach — kapłanów, jak również i wiernych. Godność miejsca świętego, powaga nabożeństwa, w którem przecież Bogu się wypowiadamy, wymaga, byśmy akt czci religijnej spełniali jako ludzie, t. j. z natężeniem nie tylko władz naszych duchowych, wewnętrznych, ale również byśmy naszym przeżyciom i uczuciom nadali odpowiednią zewnętrzną szatę. Zapewne, że w naszych nabożeństwach Bóg patrzy na intencję i czystość serca, ale sądzę, że tylko wtedy tak jest, jeśli wszystko uczynimy z naszej strony, by nabożeństwo wypadło jak najlepiej, braki zaś niedobrowolne, względnie trudności niemożliwe do przezwyciężenia, pokryjemy gorącością ducha i skupieniem wewnętrznem.

Dziś, kiedy budzi się żywy ruch liturgiczny, winni kapłani-duszpasterze wykorzystać każdą sposobność, by do tego ruchu przyłożyć rękę, dołożyć ze swej pracy cegiełkę do budowy ogólnego gmachu kultu Bożego. Czuwać należy, by śpiewy kościelne stały na poziomie należytym i by naprawdę były modlitwą. Dlatego muszą czyto z ambony, czy w szkole, czy w innych okolicznościach pracy duszpasterskiej o tem pouczać. Wiele starania wypadnie dołożyć, by lud rozumiał, co śpiewa. Chodzi tu o pieśni i nabożeństwa, odprawiane w języku ojczystym, jak np. nieszpory, Gorzkie żale, Godzinki. By te nabożeństwa były wyzyskane jako pewien sposób kultu Bożego, powinny być dobrze przez wiernych zrozumiane, czego bez pomocy duszpasterza, zwłaszcza lud prosty nie osiągnie.

Z tego względu pragniemy tych kilka stron poświęcić — Godzinkom, śpiewanym ku czci Najśw. Marji Panny Niepokalanie poczętej.

Lud chętnie śpiewa Godzinki. Ale słuchać uważnie, jak one są śpiewane, jaka jest ich szata zewnętrzna, w ustach rozśpiewanego ludu, to trzeba bez ogródek wyznać, że jest ona często — okropna. Przedewszystkiem za „punkt honoru“ uważa się w niektórych parafjach, by Godzinkom przewodniczył któryś z „wybitniejszych“ gospodarzy. Bywa więc tak, że organista (jeśli jest zwyczaj grania Godzinek) przegrywa melodję, a „kantor“ tuż obok niego na chórze, lub w ławce na kościele odśpiewuje wersety, antyfonki i modlitwę. Ponieważ czytanie zwykle szwankuje, więc kończy się normalnie na wydawaniu jakichś niezrozumiałych dźwięków, z których bez zastrzeżeń możemy odróżnić: „Módlmy się. Święta Marjo“... i koniec — „Bóg na wieki wieków. Amen“. Hymny śpiewają zazwyczaj dwa chóry, męski i żeński, z których każdy prześciga się, by śpiewać jak najgłośniej, jak najszybciej, a skutek tego taki, że słyszy się tekst poprzekręcany i niezrozumiały, a czasem i śmieszny. Dlatego, jeśli Godzinki są śpiewane przy akompanjamencie organu, winien kierować niemi organista, od którego bezwzględnie należy żądać poprawnego czytania. Wytłumaczyć zaś treść Godzinek musi kaznodzieja, poświęcając 2—3 krótkich nauk, najlepiej przed tą Mszą św., podczas której jest zwyczaj śpiewania Godzinek.

Przystępując do wyjaśnienia treści, trzeba w kilku zdaniach podać historję Godzinek. Są one nabożeństwem dla ludzi świeckich, poświęconem ku czci Najśw. Marji Panny Niepokalanie poczętej. Ułożone są Godzinki według wzoru pacierzy kapłańskich, zwanych godzinami kanonicznemi (brewjarz), a ponieważ są znacznie krótsze od pacierzy kapłańskich, stąd zdrobniale nazwano je — Godzinkami. Podobieństwo widzimy w podziale Godzinek na siedm części, o tych samych nazwach co i w brewjarzu, a mianowicie: Jutrznia, Pryma, Tercja, Seksta, Nona, Nieszpory i Kompleta. Jak każda z tych części w brewjarzu składa się z rozpoczęcia — „Boże, ku wspomożeniu memu wejrzyj...“ hymnu, wersetów, responsorjów i modlitwy, — podobnie jest i w każdej części Godzinek. Kto, gdzie i w jakim języku Godzinki ułożył, nie wiadomo. Prawdopodobnie powstały w wieku XIV lub XV wskutek sporu o Niepokalane Poczęcie N. M. P. Sądząc z treści Godzinek,

wnosić można, że autor ich był człowiekiem wielkiej wiary i pobożności, oraz gorącym czcicielem N. M. P. Był również dobrze obeznanym z Pismem św., i z dziełami Ojców Kościoła, skoro tak dość trafnie, z tych ksiąg wzięte porównania, umiał zastosować do Najświętszej M. P. Przewodnią myślą Godzinek jest dogmat Niepokalanego Poczęcia N. M. P., a celem, wpojenie wiary w tę prawdę w serca i umysły wiernych. Do Polski Godzinki prawdopodobnie wprowadzili Jezuici, a ks. Jakób Wujek T. J. przełożył je z języka łacińskiego na polski, by udostępnić je ludowi. (Trzeba przy tej okazji zaznaczyć, że autorem nie jest ów czarnoksiężnik Twardowski, jak niesie baśń ludowa, który onemu ofiarowaniu „Z pokłonem Panno święta...“ winien swe ocalenie z rąk djabelskich).

Po takiej krótkiej wzmiance o historji Godzinek kaznodzieja przejdzie kolejno tekst, czytając i wyjaśniając wszystkie porównania i figury, jakich użył autor, by godność Matki Najświętszej, a zwłaszcza Jej Niepokalane Poczęcie jak najbardziej uczcić. Nie trzeba zapominać, że nie chodzi tu o naukową egzegezę tych miejsc Pisma św., które w Godzinkach napotykamy, ale o proste, popularne wyjaśnienie, a mianowicie: skąd porównanie wzięte, jak mniej więcej odnośna scena przedstawia się w Piśmie św., dlaczego ta figura, to podobieństwo, ta postać biblijna nadaje się do porównania z osobą Matki Najświętszej. Nie obwiniajmy autora Godzinek, że wiele tekstów mniej trafnie i udolnie odniósł do Matki Najświętszej, bo prawdopodobnie poszedł tu za zwyczajem liturgji, która często stosuje takie teksty Pisma św. do Najświętszej M. P., które w literalnym sensie odnoszą się np. do Mądrości Bożej, względnie jakiejś innej tajemnicy.

1. Jutrznia.

W Jutrzni nie znajdujemy specjalnie trudnych miejsc. Trzeba w zdaniu: „Ciebie Monarcha wieczny od wieków Swojemu za Matkę obrał Słowu jednorodzonemu„ — wyjaśnić, o jakiem tu „Słowie“ mowa. Mianowicie, że mowa tu o drugiej Osobie Trójcy Świętej, Synu Bożym Jezusie Chrystusie, którego św. Jan ap. w swej ewangelji nazywa — Słowem. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo“ [1]). — „A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami“ [2]).

---

[1]) Jan 1, 1. [2]) Jan 1, 14.

Bóg, przychodząc na świat w postaci ludzkiej, musiał ciało wziąć z Istoty Najświętszej, któraby nie podlegała ani na moment zmazie grzechu pierworodnego. Taką zaś była tylko Marja, — nie na mocy prawa natury, ale na mocy specjalnego przywileju, jako przejrzana i wybrana na Matkę Zbawiciela. Stąd w wierszu — „bo przestępstwo Adama nie ma prawa w Tobie“ — trzeba omówić, jakim był grzech Adama, jakie jego skutki na nas wszystkich spadają, czyli pokrótce o grzechu pierworodnym, o upadłej ludzkości, o danej jeszcze w raju zapowiedzi przyszłego Odkupiciela. „Położę nieprzyjaźń — rzekł Bóg do węża — między tobą, a między niewiastą, i między nasieniem twojem, a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“ [1]). Pan Bóg w tych słowach zapowiada nieprzejednaną walkę między wężem (szatanem) i jego nasieniem z jednej strony, a niewiastą i jej nasieniem z drugiej. To ostatnie odniesie zwycięstwo. „Nasienie niewiasty“ — ogólnie biorąc, stanowi cały rodzaj ludzki, ale w pełni i doskonale Chrystus, który zwyciężył całkowicie szatana, choć sam został w swem człowieczeństwie zraniony przez niego w czasie męki; ponieważ przyjął na siebie grzechy, musiał tak okrutnie cierpieć. „Niewiastą“ tą, — jak zgodnie naucza tradycja Kościoła, jest Najświętsza M. P. Ponieważ Bóg wybrał Ją za Matkę Synowi swojemu, i postawił Ją w ścisłej łączności z Chrystusem jako zwycięzcą szatana, — ścisła ta łączność wymaga, aby Najświętsza M. P. nigdy nie podlegała władzy szatana, czyli innemi słowy przestępstwo Adama nie dotknęło Jej duszy ni ciała. Na tem opiera się dogmat Niepokalanego Poczęcia Najświętszej M. P.

2. Pryma. Zawitaj Panno mądra, domie Bogu miły,
który złoty stół i siedem kolumn ozdobiły.

Bóg, gdy spełnia cud Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Dziewicy i Matki, przygotowuje i poświęca przybytek tylko dla siebie, a zawistny świętości swej i chwały zdobi go wszelkiem bogactwem i hojnością łaski, miłą czystością i nieskalaniem, „aby dusza i ciało Marji, uświęcone za sprawą Ducha Świętego, stać się mogły godnem Syna Bożego mieszkaniem“ (modlitwa kościelna).

---

[1]) Rodz. 3, 15.

Marja — to przybytek czy dom Pański, o którym mówi Pismo św., że: „Mądrość zbudowała sobie dom, wyciosała siedem filarów. Ofiarowała ofiary swoje, zmieszała wino i stół swój zastawiła“[1]) Mądrość Boża uposażyła w pełni umysł Marji, miłość nieskończona sama napełniła jej serce, zahartowała wolę, czystość niebieska ozdobiła jej ciało, świętość duszę całą, tak, że wszystko u Matki Najśw. było piękne i doskonałe. Nic wyniosłego, nic nierozważnego, nic niebacznego; — wszystko tworzyło z Niepokalanej Dziewicy przedziwną istotę, tak, że sama piękność ciała była wiernem odbiciem duszy, postacią wewnętrznej prawości i świętości. Kiedy usiłujemy zgłębiać piękno życia Najśw. Panny, to mimowoli przychodzą nam na usta te słowa Mędrca Pańskiego: „Jest w niej duch rozumu, święty... subtelny, wymowny, niepokalany, pewny, słodki, miłujący dobro, którego nic nie wstrzymuje, dobrze czyniący, ludzki, łaskawy, stateczny, nieomylny, bezpieczny, mający wszelką moc...“[2]).

Nowa Gwiazdo z Jakóba, Tyś nad Aniołami.

Najprawdopodobniej autor Godzinek, dając Matce Najśw. tytuł „Gwiazdo z Jakóba“ — miał na myśli ów tekst mesjański z proroctwa Balaama: „Ujrzę go, ale nie teraz; oglądam go, ale nie zbliska. Wznijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska z Izraela...“[3]). Dawna tradycja żydowska, jak również i chrześcijańska uważa ten wiersz za proroctwo mesjańskie, zgodnie zresztą z ideą biblijną Mesjasza, jako gwiazdy i światła, i jako możnego króla zwycięzcy wszystkich wrogów. Gwiazdą i berłem jest sam Chrystus. Tak, że ściśle biorąc, nie może to proroctwo odnosić się do Matki Najśw., i porównanie jej do gwiazdy z Jakóba jest li tylko przystosowaniem tekstu, które podyktowała autorowi pobożność, by i Matkę Najśw. uważać jako nową, wschodzącą gwiazdę na firmamencie dziejów Izraela. Zapewne, że jak jutrzenka zapowiada bliski wschód słońca, tak i przyjście na świat Marji było najbliższym i najpewniejszym znakiem, że wkrótce zjawi się sam Mesjasz, Oczekiwany narodów.

3. T e r c j a. Witaj arko przymierza, tronie Salomona,
Tęczo Wszechmocną ręką z pięknych farb złożona.

Arka przymierza czystem złotem zewnątrz i wewnątrz powleczona mieściła w sobie tablice Zakonu, głoszące prawo

---

1) Przyp. 9, 1—2. 2) Mądr. 7, 22—23. 3) Liczb 24, 17.

Boże. Była największą świętością Starego Zakonu. Matka Najśw. również wszystka czysta i święta, bo łaski pełna, nie tylko zakon w sercu nosiła, ale samego Boga i Zakonodawcę w dziewiczem swem łonie poczęła i porodziła, a nam przezeń i wolę Bożą i zbawienie przyniosła. (Św. Bonaw.).

Jak wobec arki przymierza cofnęły się wody Jordanu[1], tak wobec Niepokalanej Marji cofnęły się prądy i wpływy grzechu pierworodnego.

Tron w pałacu Salomona był świadkiem splendoru tego wielkiego monarchy, — i z niego niejednokrotnie padały słowa mądrości, której Bóg tak hojnie Salomonowi udzielił. Matka Najśw. przyrównana do tronu Salomona jakże go nieskończenie przerasta! Tron Salomona był dziełem sztuki rąk ludzkich, — Marja koroną dzieł Bożych, — ponad aniołów wywyższona przez godność Macierzyństwa Boskiego. Jej niepokalany żywot był tronem, który piastował kogoś większego niż Salomon, — bo Syna Bożego Jezusa Chrystusa.

Marja — tęczą. Na pamięć przychodzi nam owa piękna chwila, kiedy to patrjarcha Noe po wyjściu z arki składa Bogu w hołdzie dziękczynienia i poddaństwa na zbudowanym przez się ołtarzu ofiarę całopalną. Bóg błogosławi Noego i zawiera z nim przymierze, którego znakiem będzie tęcza. „To znak przymierza, który daję między mną i wami, i wszelką duszą żyjącą, która jest z wami, na pokolenia wieczne: Łuk mój położę na obłokach i będzie znakiem przymierza między mną, a między ziemią...“[2]).

Tym łukiem tęczy — jak mówi św. Bonawentura — jest Marja. Kiedy Bóg na Nią spojrzy, wspomni sobie na wieczne przymierze, które przez Syna swojego z Najśw. Marji Panny zrodzonego, z nami zawarł.

Piękne jest to porównanie. Bo jeśli tęcza przyrodzona jest cudnem zjawiskiem odblasków słońca, — to Marja jest Matką Słońca Sprawiedliwości, najwyższą i najbardziej doń podobną pełnością niebieskiego światła i łaski.

Jeśli tęcza lśni mnogością kolorów, — Marja jaśnieje wszystkiemi wdziękami cnoty i światłości; śnieżna dziewictwem, płomienna miłością i jasna nadzieją, i „ubrana rozmaitościami“[3]) wszelkiej piękności i chwały.

---

1) Joz. 3, 13—16. 2) Rodz. 9, 12—13. 3) Ps. 44, 15.

Tęcza Noego zajaśniała na obłokach, pomiędzy niebem i ziemią na znak przymierza ze Stwórcą, że już ludzkości potopem więcej karał nie będzie. — Marja świeci nam jako przedziwny, skuteczny znak na niebie historji Odkupienia i w Synu swoim zwiastuje nam nie tylko koniec Bożego gniewu i potopu bałwochwalstwa, lecz przez Jezusa i w Nim jednoczy nas najściślej z Bogiem, przynosząc nam łaskę wieczystego żywota.

Mędrzec Pański każe nam zachwycać się pięknością tęczy naturalnej. — „Patrz na tęczę, a błogosław tego, który ją stworzył, bardzo jest piękna w jasności swojej. Otoczyła niebo kręgiem jasności swojej, ręce Najwyższego rozciągnęły ją“ [1]). — Patrzmy okiem duszy i serca uczuciem na Marję. Nad wszelki wyraz piękna i święta, jako tęcza opasuje niebo i ziemię cudowną macierzyńską miłością swoją, opieką i najskuteczniejszem orędownictwem. Ręka Wszechmocna uczyniła Ją godną Rodzicielką Syna Bożego, a nam za Panią i Matkę dała, za znak wieczystego przymierza, pokoju i Odkupienia.

Tyś krzak Mojżeszów Boskim ogniem gorejąca,
Różdżko Aaronowa śliczny kwiat rodząca.

Mojżesz pasł owce w pobliżu góry Bożej Horeb. „I ukazał mu się Pan w płomieniu ognistym z pośrodku krzaku, i widział, iż krzak gorzał, a nie zgorzał“ [2]). Tę scenę biblijną ma na myśli autor kiedy Marję porównuje do onego cudownego gorejącego krzaka Mojżesza, który płonął, a spłonąć nie mógł, z którego sam Bóg przemawiał. Boć w niej i przez nią dany nam jest Syn Boży, który mówił z nami i drogi zbawienia nauczał. Matka Najśw., płonąc najczystszym ogniem Bożej miłości, Boga powiła na ziemi, nie doznawszy bólów macierzyństwa, nie uroniwszy niepokalanego dziewictwa. (św. Bernard).

R ó ż d ż k a A a r o n o w a. — Bóg rozkazuje Mojżeszowi wziąć dwanaście lasek według dwunastu pokoleń Izraelowych, na każdej z nich napisać imię pokolenia, — „a imię Aaronowe będzie w pokoleniu Lewiego... I położysz je w przybytku przymierza przed świadectwem, gdzie będę mówił do ciebie. Którego z tych obiorę, zakwitnie laska jego... Gdy je położył Mojżesz przed Panem w przybytku świadectwa, wróciwszy się nazajutrz, znalazł, że zakwitła laska Aaronowa w domu Lewiego, i gdy napęczniało pąkowie, wyszły kwiatki, a te po

[1]) Ekkl. 43, 12—13. [2]) Wyjść. 3, 2.

rozwinięciu się liści obróciły się w migdały“ [1]). Tym znakiem cudownym Bóg raz na zawsze wobec całego ludu zatwierdził wybór Aarona i pokolenia Lewiego do kapłaństwa, i zaznaczył, że wyboru tego On sam dokonał, a na znak swej woli rozkazał ową laskę Aaronową złożyć po wieczne czasy w przybytku na świadectwo przyszłym pokoleniom.

Wpatrzony w to zdarzenie biblijne, tak woła św. Bernard: „Marja Niepokalana, to owa cudowna różdżka Aarona, czczona i przechowywana skrzętnie w przybytku Pańskim, a która sama tylko, gdy poschły inne wszystkie, świeżą była i przedziwnem okryła się kwieciem“ [2]).

A na innem miejscu ten sam święty: „Cóż znaczy laska Aarona bez pomocy człowieka kwieciem okryta, jeśli nie Najśw. Dziewicę nie znającą męża, a rodzącą Syna? Co znaczy różdżka Jessego z przedziwnym kwiatem swym wprost wyrastającym z korzenia, jeśli nie Najśw. Dziewicę, która jak gwiazda jasna, z łona swego wydaje nam światłość — Chrystusa, bez uszczuplenia czystości swej i jasności dziewiczej; albo jak różdżka kwiat nam i owoc zbawienia rodzi, za sprawą Boga, bez uczestnictwa człowieka“ [3]).

Bramo rajska zamkniona, runo Gedeona,
Tyś niezwyciężonego plastr miodu Samsona.

Ojcowie Kościoła nazywają Matkę Najśw. — ogrodem Pana zamkniętym, zdrojem zapieczętowanym pieczęcią nieskalanego dziewictwa. Do Matki Najśw. bywają dostosowywane one słowa u proroka Ezechjela o bramie wschodu. „Rzekł Pan do mnie: Ta brama zamknięta będzie, nie będzie otworzona i mąż nie wnijdzie przez nią, bo Pan, Bóg izraelski, wszedł przez nią...“ [4]) — t. j. Chrystus, Bóg prawdziwy, książę pokoju.

Św. Augustyn mając na myśli ów tekst ezechjelowy, tak woła: „Co znaczy, iż przez proroka Pan mówi: Ta brama, która patrzała na wschód słońca, zamknięta będzie? Kto jest tą zamkniętą bramą w domu pańskim, jeśli nie Marja, czysta, nietknięta Dziewica? I co znaczy, iż mąż nie wnijdzie przez nią, jeśli nie to, iż czcił Ją w dziewictwie Jej Józef św.? Co znaczy, że Bóg izraelski wszedł przez nią, jeśli nie to, że poczęła z Ducha Św.? Co znaczy, że zamkniona będzie na wieki,

---

[1]) Liczb 17, 3-7-8. [2]) Serm. in cap. 12 Apoc. [3]) Hom. 2 sup. Missus. [4]) Ezech. 44, 2.

jeśli nie to, że Dziewicą jest Marja przed porodzeniem, Dziewicą po urodzeniu Chrystusa. Dziewicą czystą będąc poczęła, Dziewicą porodziła, nienaruszoną też Dziewicą po porodzeniu została. I nie pozwalaj sobie wątpić, iż tak było; a jeśli spytasz, jak się to stać mogło, — odpowiem, że ani mowa ludzka wysłowić, ani umysł nasz pojąć tego nie zdoła. Sprawiła to nieskończona moc Boska, która i Matkę uczyniła płodną i Dziewicę zachowała nietkniętą“ [1].

A św. Maksym tak pisze: „Marja jest tą zamkniętą bramą, niebieską świątnicą, przybytkiem chwały, z którego chwalebny wyszedł nam Oblubieniec, światło narodów, nadzieja wiernych; nie dziw więc, iż skrzętnie zamkniona jest dla wszystkich krom Niego samego, a przeto słusznie żadną też, pierworodną nawet, nie dotknięta zmazą [2]).

Ona — runem Gedeona [3]), które pierwsze, gdy cała ziemia suchą i czczą była, napełniona jest ożywczą niebios rosą, rosą słodką, cichą, o której Dawid śpiewa, — „Znijdzie jako deszcz na runo, i jako krople na ziemię kapiące“ [4]) — o którą błagali Boga w tęsknocie wielkiej święci starego zakonu: „Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech zleją z deszczem sprawiedliwego; niech się otworzy ziemia i zrodzi zbawiciela [5]). Tak jak runo napełnione rosą było znakiem dla Gedeona, że Bóg pragnie przez niego wyzwolić Izraela z ręki Madjanitów, tak Matka Najśw. przez Niepokalane Poczęcie uzyskawszy pełnię łaski, wybrana na Matkę Zbawiciela, była zapowiedzią, że Odkupiciel lada chwila przyjdzie na ziemię, aby odnowić jej oblicze.

Tyś niezwyciężonego plastr miodu Samsona.

Oto Samson najmocniejszy z ludzi udaje się dnia pewnego do Tamnata w celu wybrania sobie oblubienicy z narodu filistyńskiego. „A gdy przyszli do winnic miejskich, ukazał się młody lew srogi a ryczący i zabieżał mu. Lecz przypadł duch Pański na Samsona, i rozdarł lwa jakoby koźlę, na sztuki rozrywając, choć nic zgoła w ręku nie miał... I szedł, i mówił z niewiastą, która się była podobała oczom jego. A wracając się po kilku dniach, aby ją pojąć, zstąpił, aby oglądać ścierw lwi, a oto rój pszczół był w paszczęce lwiej i plastr miodu.

---

1) Serm. 14 de Nativ. 2) Serm. de Virg. 3) Sędz. 6, 36—40. 4) Ps. 71, 6. 5) Iz. 45, 8.

Wziąwszy go wtedy w ręce, jadł na drodze, a przyszedłszy do ojca swego i matki, dał im część...“ [1]). Samson mocą swą przedziwną, ogołocony z wszelkich ludzkich pomocy i środków przedstawia Zbawiciela świata w zwycięskiej walce z szatanem, lwem piekielnym, przed którym ostrzega św. Piotr Ap.: „Przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł“ [2]). Chrystus przychodzi na ziemię obcą sobie, aby szukać i „zbawić co było zginęło“ [3]), aby poślubił oblubienicę, Kościół swój, wybrany przeważnie z narodów cudzoziemczych, dalekich od prawdy, z nawróconych pogan. W ziemskiej podróży tej, w boju z szatanem, towarzyszy mu wiernie, współdziała Matka jego Marja. A jeśli Pan zwycięży piekło i na korzyść nas wszystkich zetrze je, skruszy moc jego i przybije do krzyża „cyrograf dekretu, który był nam przeciwny“ [4]) — toć przedewszystkiem ochroni On Rodzicielkę swą od jego napaści, zastrzeże od grzechu i wszelkiej „zmazy Ewinej“, — łaską Niepokalanego Poczęcia. „Który, Ciebie za Matkę obierając Sobie, chciał, by przywara grzechu nie postała w Tobie“. — I wtedy dopiero przyjdzie, a mówić będzie z Kościołem swym, — „z niewiastą, która się była podobała oczom jego“.

4. S e k s t a. O palmo cierpliwości, o cedrze czystości!

Piękne to porównanie ma bezwątpienia oddźwięk owych słów Pisma św.: „Wyniesionam w górę jako drzewo cedrowe na Libanie i jako cyprys na górze Syjon“ [5]). Cedr to drzewo wspaniałe pod każdym względem; majestatyczne jako ozdoba gór Libanu, poszukiwane do monumentalnych budowli ze względu na swoją trwałość. Salomon na budowę świątyni sprowadził cedry z Libanu. Jak cedr wspaniałością przewyższa wszystkie drzewa znane na wschodzie, tak Marja wielkością łask danych jej przez Boga, a źródło swe w Niepokalanem Poczęciu mających, — wywyższona została ponad wszystko stworzenie na niebie i na ziemi. Kto, jeśli nie Marja, Niepokalana w Poczęciu swojem, czysta, świeża, nietknięta żadnem zepsuciem, owszem wdziękiem piękności pierwsza i od początku kwitnąca, — jest owem drzewem oliwnem, wyrastającem wśród powszechnej zagłady! — „Jako piękna oliwa na polu i jako jawor jestem wywyższona nad wodą na ulicach“ [6]).

---

[1]) Sędz. 14, 5—9. [2]) 1 Pt 5, 8. [3]) Mt 18, 11. [4]) Kol. 2, 14. [5]) Ekkl. 24, 17. [6]) Ekkl. 24, 19.

Ziemia jesteś kapłańska i błogosławiona.

Kiedy w Egipcie panował zapowiedziany głód siedmioletni, Egipcjanie dla ratowania życia sprzedawali nawet ziemie, które wielkorządca Józef nabywał dla Faraona. „I poddał ją Faraonowi i wszystkich ludzi jej, od ostatnich granic Egiptu aż do najdalszych jego granic, oprócz ziemi kapłanów, która im była dana od króla“ [1]). Kapłanom żywność dawano z dóbr królewskich, tak, że nie musieli sprzedawać posiadłości swoich. Inni zaś za to, że dostawali ziarno na obsiew, piątą część zbiorów zwracali królowi, z wyjątkiem znów „ziemi kapłańskiej, która wolna była od tej powinności“ [2]).

Ową kapłańską ziemią, która w czasie głodu w Egipcie, za rozkazem wielkorządcy Józefa, sama tylko wyjęta była z pod powszechnego obowiązku daniny, jest według porównań Ojców św. — Niepokalana Marja. Ona sama, za wolą i przywilejem Najwyższego, została wyjęta od ogólnej pierworodnej zmazy, tego smutnego człowieczeństwa podatku.

5. **Nona.** O mężna białogłowo, Judyt wojująca.

Ojcowie Kościoła porównują Matkę Najśw. do onej sławnej Judyty, która „była między wszystkimi bardzo sławna, bo się bała Pana bardzo, i nie było, ktoby o niej mówił słowo złe“ [3]). — Matka Najśw. najbogobojniejsza ze wszystkich córek ludzkich, najsławniejsza, bo najsławniejszego Pana posiadła.

Judyta „stała się wielką w Betulji i była najsławniejszą we wszystkiej ziemi izraelskiej; była też do cnoty czystość przyłączona“ [4]). Judyta — to wreszcie bohaterska oswobodzicielka ludu swojego, pogromczyni dumnego Holofernesa. Jej pokłonili się ze czcią wszyscy wyzwoleni z niebezpieczeństwa, mówiąc: „Ubłogosławił cię Pan w mocy swojej, iż przez cię wniwecz obrócił nieprzyjaciół naszych... Błogosławionaś ty, córko od Pana, Boga wysokiego, nad wszystkie niewiasty na ziemi... Bo tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi, którzy będą pamiętać na moc Pańską wiecznie, iżeś dla nich nie przepuściła duszy twej dla ucisku i utrapienia narodu twego, aleś zabieżała upadkowi przed oczyma Boga naszego“ [5]).

---

1) Rodz. 47, 21—22. 2) Rodz. 47, 26. 3) Judt. 8, 8. 4) Judt. 16, 25. 5) Judt. 13, 22—23. 25.

Czyż tego wszystkiego nie spełniła Marja? Czyż nie zaskarbiła sobie chwały stokroć większej nad chwałę Judyty? Ona Dziewica przeczysta, błogosławiona między niewiastami, bohaterska triumfatorka nie nad wodzem wojsk ziemskich, ale nad szatanem; oswobodzicielka nie jednego miasta lub narodu, ale całego rodu ludzkiego, i to kosztem więcej niż duszy swej, bo ofiary jedynego Syna swego Jezusa Chrystusa, z którym współcierpiała pod krzyżem. Godna przeto Marja, aby na wieki błogosławioną ją zwały wszystkie narody, by upadły do nóg jej wszystkie pokolenia ziemi, tak jak do nóg Judyty upadli oswobodzeni, i zawołały: „Błogosławionaś ty od Boga twego we wszystkim przybytku Jakóba, bo w każdym narodzie, który usłyszy imię twoje, będzie uwielbion Bóg izraelski dla ciebie“ [1]).

Do Niej Niepokalanej można w całej pełni zastosować te uwielbienia: „Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele Izraela, tyś cześć ludu naszego, iżeś sobie poczęła mężnie i wzmocnione jest serce twoje, przeto żeś czystość umiłowała... Dlatego i ręka Pańska wzmocniła cię, i dlatego będziesz błogosławiona na wieki“ [2]).

I Abizag prawego Dawida grzejąca.

Czytamy w księgach Królewskich: „A król Dawid zestarzał się był i miał wiele dni wieku; a choć go okrywano szatami, nie zagrzewał się. Rzekli mu tedy słudzy jego: Poszukajmy królowi, panu naszemu, młodej panienki, niech stoi przed królem, i okrywa go, i śpi na łonie jego, a zagrzewa króla, pana naszego. A tak szukali panienki pięknej we wszystkich granicach izraelskich, i znaleźli Abisag Sunamitkę, i przywiedli ją do króla. A była to panienka bardzo piękna i sypiała z królem, i służyła mu, a król jej nie poznał“ [3]). Jeśli chcemy wyjaśnić to podobieństwo między Abisag i Najśw. Marją Panną, musimy przedewszystkiem podkreślić tę piękność dziewiczą i ową służbę oddaną, czystą, — jaką tak jedna, jak i druga pełniły. Dawid przedstawia tu Chrystusa, któremu Najśw. Panna świadczy wszystkie obowiązki matki. Starość i niedołężność Dawida można przyrównać do dziecięcego okresu życia Chrystusa, który również potrzebował opieki i ciepła matczynego serca. Abizag spełniając służbę wobec

1) Judt. 13, 31. 2) Judt. 15, 10—11. 3) 3 Król. 1, 1—4.

„prawego Dawida“ nie doznała uszczerbku w dziewictwie swojem, — Marja pełniąc wolę Boga, jako „służebnica Pańska“ dając światu Zbawiciela, — pozostała mimo macierzyństwa Dziewicą.

Rachel ożywiciela Egiptu nosiła,
Nam Zbawiciela świata Marja powiła.

Marja — to Rachel prawdziwa, Matka Bożego Józefa, który zaprzedany przez braci za grzechy nasze, zdradzony, upokorzony, a następnie wywyższony na drzewie krzyża, wszystko podnosi ku sobie, ożywia łaską ku żywotowi wiecznemu, odradza w Duchu Św., zbogaca i to nie doczesnym, ziemskim, przemijającym, — ale wiekuistym dostatkiem.

6. N i e s z p o r y. Witaj zegarze, w którym nazad jest cofnione
Słońce dziesięcią linij, gdy Słowo wcielone.

Najtrudniejsze bodaj miejsce w całych Godzinkach, zawierające w sobie rzec można całą potęgę cudu Wcielenia, oraz godność Niepokalanego Poczęcia. By zrozumieć to porównanie, trzeba przypomnieć naprzód zdarzenie z życia króla judzkiego Ezechjasza, by wytłumaczyć, dlaczego tu mowa o zegarze, o dziesięciu linjach, o cofnięciu się słońca, a raczej cienia. Król Ezechjasz zapadł na śmiertelną chorobę. Prorok Izajasz z natchnienia Bożego oznajmia mu bliski koniec życia. Król modli się żarliwie do Boga. Bóg przez proroka przyrzeka mu przedłużyć życie o piętnaście lat. Ezechjasz żąda znaku na potwierdzenie prawdziwości obietnicy Bożej.

„Rzekł mu Izajasz: Ten będzie znak od Pana, że uczyni Pan Słowo, które powiedział: Chcesz, by cień postąpił dziesięć linij, czyli żeby się wrócił o dziesięć stopni? Odpowiedział Ezechjasz: Łacno cieniowi postąpić o dziesięć linij, i nie tego ja chcę, żeby się stało; ale żeby się wrócił wstecz o dziesięć stopni. Wzywał tedy Izajasz prorok Pana, i wrócił cień przez linje, po których już był zstąpił na zegarze Achaza dziesięć stopni wstecz“[1]). A więc Bóg czyni cud, że cień, jaki zwykle daje strzałka na zegarze słonecznym, cofa się o dziesięć linij (godzin) wstecz, czyli zawiesza Bóg prawo natury o normalnym kierunku rzucania cienia przez ciała stałe, nieprzezroczyste. Takim zegarem, na którym Bóg uczynił cud,

1) 4 Król. 20, 9—11.

przewyższający wszelkie prawa natury, jest Najśw. Marja Panna w chwili Wcielenia Syna Bożego, „gdy Słowo wcielone“. Kiedy usłyszała Najśw. Dziewica słowa anioła: „oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus“ [1]), — nie mogła zrozumieć, jako się to stanie, „gdyż męża nie znam“. Ślubowała przecież dziewictwo. Ale Bóg, u którego „nie będzie żadne słowo niepodobne“, obrał inne prawo, prawo wszechmocy i cudu, które w niczem nie uwłacza naturze, a tylko Boską siłą zastąpi jej braki. „Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przeto i to, co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym“ [2]). Z ust pokornej służebnicy Pańskiej pada wiekopomne *fiat*, — i w tym momencie „Słowo ciałem się stało“ — Jezus Syn Boży bierze Ciało najświętsze dla Siebie z ciała Niepokalanej Panny, a odtąd i Matki. Spełnia się ono słynne proroctwo przed ośmiu wiekami wypowiedziane przez usta Izajasza proroka do króla Achaza. „Przeto da wam sam Pan znamię: Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwą imię jego Emanuel“ [3]). Przychodzi Jezus na świat, by podźwignąć upadły rodzaj ludzki, by „człowiek z padołu powstał wywyższony“, a czyni to nasamprzód przez to, że naturę ludzką podnosi do boskiej wprost godności, sam ją na siebie przyjmując, by mógł cierpieć i umrzeć za nas na krzyżu. Przedtem zaś, nim jeszcze Jezus przyszedł, promienie łaski padły na Marję w jej Niepokalanem Poczęciu. Niepokalane Poczęcie Najśw. Matki Boga było rozpoczęciem tej walki z szatanem; już wtedy ukazała się Marja jako „lilja między cierniem“, by skruszyć łeb smokowi piekielnemu.

7. Kompleta — jest już niejako zakończeniem Godzinek.

Autor wzywa Najświętszą Pannę, by swojemi prośbami zawsze wstawiała się za nami do Jezusa, i odwracała jego na nas zagniewanie. Jeszcze raz darzy ją pięknemi inwokacjami, jako to „Matko szlachetna“, „Pani łaskawości“, „Rodzicielko łaski“, „nadziejo grzeszących“, „gwiazdo morska“, przypomina Najśw. Matce Jej godność królowej, — mając na celu wyżebranie u Wszechmocnej Pani łaskę zbawienia, — „niech Boga oglądamy na górnym Syjonie“. Upadłszy wreszcie na kolana, pobożny pieśniarz składa swe melodje wdzięczne

---

1) Łuk. 1, 31. 2) Łuk. 1, 35. 3) Izj. 7, 14.

u stóp Niepokalanej „ku większej czci“ Jej „i ozdobie“, — prosząc ją o łaski niezbędne do prowadzenia dobrego, prawdziwie chrześcijańskiego życia, — i o tę największą łaskę, bez której niemasz zbawienia, t. j. o dobrą śmierć, byś „przy śmierci nam słodką Marją przybyła“.

Na zakończenie niechże kaznodzieja w krótkich słowach poleci, by to nabożeństwo, jakkolwiek nie jest przez Kościół nakazane, było jednak praktykowane z gorącą miłością ku tej, która jest najlepszą naszą Matką. Wszak śpiewając Godzinki, nie sławimy jej jednej lub drugiej jakiejś cnoty, ale oddajemy hołd źródłu jej cnót — Niepokalanemu Poczęciu; ono to bowiem sprawiło, że Marja nad aniołów wywyższona została nieba i ziemi Królową.

NAUKI PLENARNEGO SYNODU.

Ks. Zygmuut Pilch

Uchwały Synodu plenarnego to wyraz myśli i woli nauczającego i rządzącego w Polsce Kościoła. Biskupi polscy mocą swej apostolskiej powagi i władzy uchwalają i zarządzają to, co ma służyć ku zbawiennemu pożytkowi ogółu wiernych. Gdyby Kościół w Polsce zdołał wypełnić wszystko, co mu w synodzie wskazują powołani Pasterze, toby osiągnął wiele nadprzyrodzonego dobra i z pewnością wypełnił zadania, jakie mu kreśli na dobę obecną Sama Opatrzność.

Zatem wykonanie uchwał krajowego synodu to wielka troska całego Kościoła w Polsce, to uwarunkowanie niezmiernego duchowego dobra ogółu naszych wiernych, a nawet i samych duszpasterzy. W przekonaniu naszego Episkopatu jest to sprawa tak ważna, że dla całego apostolstwa wiernych, dla akcji katolickiej w Polsce na cały rok organizacyjnej pracy podane zostało programowe hasło tej treści: „Poznanie i wykonanie uchwał Synodu plenarnego szczytnem posłannictwem polskiego katolicyzmu“.

Tą zbiorową mową Episkopatu w wysokim stopniu są zainteresowane wszystkie ambony w Polsce. Można powiedzieć, że one pierwsze będą powołane do tego, aby mowę pasterzy i prawodawców kościelnych rozgłaszały po kraju i nakłaniały wiernych do życia i działania w myśl apostolskich wskazań.

Ambona polska w uchwałach synodu plenarnego zdobywa nowe źródło dla swego przepowiadania: ma w niem wskazane bolączki i potrzeby życia religijnego w Polsce, ma tam podane środki i drogi naprawy, czyta wezwania i hasła do prac szeroko zakrojonych, a mających na widoku odrodzenie dusz i życia w Polsce. Osiągnięcie tych szczytnych celów rodzimego prawodawstwa w bardzo znacznym stopniu będzie zależało od tego, ile ducha, ile wysiłku wniesie sam kler polski w wykonanie tych uchwał. Z ambon polskich nie tylko w roku bieżącym, ale i nadal będą się rozlegały wołania o życie i pracę zbiorową w myśl uchwał pierwszego w odrodzonej Polsce krajowego synodu.

Jego wskazania dla kaznodziejstwa.

Synod plenarny wskazał klerowi całej Polski **cel istotny** całej jego pracy pasterskiej wogóle, a kaznodziejskiej w szczególności: „Duchowieństwo parafjalne... ma kłaść główny nacisk na uświadamianie wiernych w zasadach wiary, na rozwój życia nadprzyrodzonego parafjan, na podtrzymywanie i pogłębianie moralności w życiu prywatnem, rodzinnem i społecznem, oraz na ducha apostolskiego“ (uchwała 32).

Według tego orzeczenia na pierwszem miejscu w pracy pasterskiej stoi myślowo „uświadamianie wiernych w zasadach wiary“ — to będzie *prima lex pastoralis et homiletica*. Nauczanie to ma być tak nastawione, aby pobudzało do życia z wiary, a więc do uświęcenia się i do wytrwania w łasce. Pracy ambony ma więc sekundować praca w konfesjonale. Obie te placówki pracy kościelnej zmierzają zgodnie do jednego celu, aby prawo Chrystusowe coraz bardziej się przyjmowało w duszach jednostek, w rodzinach i w całem społeczeństwie. Wreszcie ambona może decydująco wpływać na rozbudzanie w wiernych ducha apostolskiego.

Wszystkie owoce, wszystkie dobra kościelne rodzą się i rozwijają z należytej pracy na ambonie. Z tego względu synod nasz zdobywa się jeszcze na taką enuncjację: „Synod plenarny uważa za nieodzowną konieczność a) gruntowną naukę religji dla młodzieży oraz b) szersze i głębsze dokształcanie starszych w katechiźmie“ (u. 118). To poczucie „nieodzownej konieczności“ przeprowadzenia ogółu wiernych w Polsce przez gruntowną szkołę nauki wiary zaciążyło na dalszych uchwałach, dotyczących pracy kaznodziejskiej.

Synod się bowiem wyraźnie wypowiedział, jakie chce widzieć odtąd kazania w naszych kościołach. „Zaleca duchowieństwu, aby w kazaniach starannie przygotowanych, treściwych i na Piśmie św. oraz nauce Kościoła opartych, podawało wiernym całokształt prawdy objawionej, z uwzględnieniem współczesnych warunków, oraz z przystosowaniem treści do poziomu umysłowego i duchowych potrzeb słuchaczy“ (u. 123).

W tej syntetycznej uchwale zawiera się szereg ważkich i zasługujących na uwydatnienie składników. Przedewszystkiem nasze kazania mają być w swej treści **słowem Bożem** (na Piśmie św. i nauce Kościoła oparte). Synod podkreśla tutaj podstawowy obowiązek kaznodziei czerpania ze źródeł Boskich:

Objawienia i nauki Kościoła. Przeciw temu prawu grzeszą liczni kaznodzieje, nawet piszący, którzy *se ipsos praedicant*, mówią i piszą z siebie, z tego, co własna myśl i fantazja poddaje, ubierając to w obiegową szatę kazaniową; w kazanie, słowo Boże, leją tyle wody ludzkiej, że się muszą rodzić uzasadnione wątpliwości, czy to jeszcze *valida materia praedicationis?* Na taki stan kaznodziejstwa wpływa gorączkowe życie współczesnej doby. Autorowie kazań nie zagłębiają się w studjach biblijnych i teologicznych, nie idą w głąb prawd i problemów, skutek zaś ich kazań będzie taki, że się nie przyczynią wydatnie do pogłębienia w społeczeństwie znajomości wiary.

Nie dziw, że synod kładzie nacisk na drugi obowiązek ambony, mianowicie na staranne przygotowywanie kazań. Postulat ten, tak oczywisty dla świadomej sprawy homiletyki, musi być *multifariam multisque modis* wpajany w umysły i serca kaznodziejów, jeżeli nasze przepowiadanie ma się wznieść na wyższy, odpowiedni swym zadaniom poziom. — Jeżeli kazania parafjalne będą, w myśl wymagań synodu, strannie przygotowywane, a nadto, jak chce omawiana uchwała, treściwe, to się już zaradzi innej pospolitej i szkodliwej bolączce ambony — mianowicie przewlekłości i gadatliwości kazań. Co do tego punktu synod nie zostawia żadnych wątpliwości, gdy dla przemówień na rannych mszach określa czas trwania około 10 minut (u. 125).

W omawianym postulacie synodu zawierają się jeszcze tak oczywiste przymioty kazania, jak a) popularność (przystowanie treści do poziomu umysłowego słuchaczy) — i tej nieodzownej właściwości muszą się wciąż jeszcze douczać nasi kaznodzieje; b) aktualność (uwzględnianie współczesnych warunków) i c) sięganie w głąb duszy słuchaczy, przystosowując treść mowy do ich „duchowych potrzeb".

W omawianej charakterystyce synodalnej dzisiejszych kazań zawiera się jeszcze jeden postulat, który już był uwydatniony we wspomnianych uchwałach (32, 118). Z woli synodu nauczanie nasze ma być systematyczne, ma bowiem „podawać wiernym całokształt prawdy objawionej". Ustać już winna niepoważna gra kościelna, która przygodnie trąca te lub inne tony objawienia, nie dając wiernym nigdy pełnego wykładu wiary, nie licząc się nawet z mandatem Pańskim, aby nauczać ludzi wszystkiego, cokolwiek nam przykazał.

Ten ważny postulat przepowiadania znalazł stanowczy i niedwuznaczny wyraz w następującej uchwale: „Duszpasterze świeccy i zakonni mają ścisły obowiązek wygłaszania kazań katechizmowych w ten sposób, aby całość nauki chrześcijańskiej wyłożona została najdalej w przeciągu pięciu lat (124, 1). W tym celu głosić będą a) w niedziele kazania na tematy katechizmowe, z wyjątkiem tych niedziel, na które Biskup wyznaczy inny temat; b) w święta kazania na temat uroczystości“ (124, 2).

Tak zdecydowana wola synodu powinna wydatnie zaważyć na charakterze przepowiadania w całej Polsce. Przełamie ona zakorzenione przyzwyczajenia, podtrzymywane przez czasopisma i podręczniki kazań, obierania dorywczych tematów, nasuwanych przeczytaną perykopą. Zmusi ona kaznodziejów do głoszenia planowego kazań, a więc i do zestawiania takich cyklów, które można będzie bez trudu wstawić w ramy poszczególnych części roku kościelnego. Widocznie prawodawcom zależało na uporządkowaniu tej dziedziny, gdy w dalszej uchwale (i dla ewidencji i dla kontroli) polecają „tematy wygłoszonych kazań zapisywać w specjalnej księdze, wchodzącej w skład archiwum parafjalnego“ (u. 127).

Ta wyraźna wola prawa powinna skutecznie przemówić i do autorów podręczników kaznodziejskich. Od nich bowiem w znacznej mierze zależy, w jakim stopniu zostaną wykonane uchwały synodu i jaki owoc w społeczeństwie wydadzą. Trudno będzie autorom katechizmowych kazań zgotować w krótkim czasie kazania gruntowne, aktualne i do tego popularne, omawiające całość prawd wiary i obyczajów, przeznaczone na okres pięcioletni. Natomiast o wiele snadniej będzie wykończyć mniejsze partje, obejmujące roczne, kwartalne, a może i kilkotematowe cykle. Gruntowne monografje kaznodziejskie, obejmujące mniejsze działy katechizmu, zaważą znacznie na kościelnem przepowiadaniu, ułatwią bowiem pracę wielu przemęczonym duszpasterzom, a przytem posłużą za cegiełki do wznoszenia gmachu pełnego przepowiadania.

Z dalszych uchwał, mających na celu uporządkowanie dziedziny nauczania w Polsce, zasługują jeszcze na wspomnienie następujące. Pierwsza rozszerza obowiązek przemawiania nie tylko na sumie, ale i na mszach rannych: „Oprócz kazania w czasie sumy, należy w niedziele i obowiązujące święta głosić nauki trwające około 10 minut także na innych mszach św.,

na które wierni licznie uczęszczają“ (u. 125). Druga zarządza, że „polski tekst lekcyj i ewangelij ma być jednolity dla całej Polski“ (117, 1), a trzecia, że kazania mają być głoszone zaraz po ewangelji, a nie po Credo, jak się to praktykowało w niektórych diecezjach (u. 126).

Po tych uwagach, dotyczących obowiązku nauczania całości prawd wiary, można już przejść do omawiania partykularnych dziedzin, na które zwracają uwagę kaznodziejów dalsze uchwały plenarnego synodu.

Uświadamianie religijne wiernych.

Celem pierwszym przepowiadania kościelnego jest i będzie praca nad uświadamianiem religijnem wiernych. Pod wpływem przepowiadania umacnia się wiara, a z niej rośnie życie religijne wiernych. Kaznodzieja świadom sprawy uczyni wszystko, aby pomnożyć wśród słuchaczy wzrost wiary i życia z wiary. Zalecając słuchaczom użycie środków, służących do głębszego poznania prawdy, skwapliwie będzie cytował autorytet synodu, który ze swej strony zachęca wiernych do czytania Pisma św., książek i pism religijnych i do słuchania wykładów religijnej treści (54, 2). Wiedząc nadto, jak przemożny wpływ wywiera słowo drukowane na psychikę i na życie ludzi, będzie kaznodzieja tem usilniej za synodem nawoływał wiernych nie tylko do czytania, ale i popierania i szerzenia dobrych książek, dzienników i czasopism (77, 78).

Życie według wiary.

Synod pragnie widzieć w wiernych katolików czynu, którzy żyją według zasad wiary, zachowują przykazania Boże i kościelne, świecą przykładem cnót chrześcijańskich, zwłaszcza czynnej miłości bliźniego (56). Statut ten, tak zda się ogólny, porusza największą bolączkę społeczeństw chrześcijańskich, że nie żyją według poznanej prawdy. Cały wysiłek pasterski Kościoła wraz z apostolstwem świeckich ma w ostateczności to dobro osiągnąć, aby z ludzi ochrzczonych uczynić prawdziwych, konsekwentnych chrześcijan, którzy się odważą żyć, jak Chrystus przykazał, i przekonają się na sobie, że to brzemię w istocie lekkie i jarzmo słodkie.

I tu znowu nauczanie kościelne ma w tej kampanji apostolskiej odgrywać walną, przodującą rolę. Wraz z synodem będą kaznodzieje zachęcali wiernych do pielęgnowania i roz-

wijania w sobie nadprzyrodzonego życia łaski, i wskażą do tak szczytnego celu, za przewodem synodu, odpowiednie środki, środki do pracy nad sobą i do uświęcania się — a więc zachęcą ich do modlitwy, rachunku sumienia, odprawiania rekolekcyj, słuchania mszy św. i przystępowania do sakramentów (55).

Synod za wszelką cenę pragnie w Polsce pomnożyć frekwencję wiernych do sakramentów. Jeżeli więc zobowiązuje kler parafjalny, aby codziennie siedział w konfesjonale (92), to pragnie, by i ambona sekundowała temu dziełu, napędzając ryby do pokutnego niewodu. I znowu, mówiąc praktycznie, bo taka mowa tylko coś sprawi, będzie ambona nawoływała wiernych do spowiadania się częściej w ciągu roku, — więc i w dni powszednie, wieczorami w soboty, w wilje świąt, w pierwsze piątki miesiąca — o tych bowiem sposobnościach do spowiedzi mówi nasz synod (92).

Pasterzom synodalnym nie tajne są trudności życia chrześcijańskiego i ułomności natury ludzkiej; sam Chrystus miał je na oku, gdy pozostawił wiernym swoje pomoce. Jedyny środek przeżycia według myśli Bożej — wędrować przez życie *in fortitudine cibi illius.* Dlatego z woli synodu duszpasterze mają pouczać wiernych o pożytkach częstej Komunji św. (91, 2), a nie tylko pouczać, ale wraz z synodem i zachęcać do częstej, a nawet codziennej Komunji św. wiernych, a zwłaszcza młodzież (91, 1).

Duszpasterze tak zbliżą wiernych do Chrystusa w Eucharystji, że ich zaprawią nawet do częstych odwiedzin w kościele. Taki stosunek do Chrystusa suponuje synod, gdy poleca proboszczom, aby kościoły codziennie otwierali na kilka godzin dla nawiedzania Najśw. Sakramentu (105).

Synod tak pragnie wiernych związać z Chrystusem błogosławiącym przez Kościół cały okrąg ziemi, że nawet poleca „duchowieństwu pouczać wiernych o znaczeniu i skuteczności sakramentaljów i zachęcać ich, żeby z nich korzystali zgodnie z nauką Kościoła“ (98). Synod patrzy realnie w życie nadprzyrodzone, i duszpasterze najpewniejszą obiorą drogę, jeśli tych nauk będą w kościołach wiernymi wyrazicielami.

Cześć Boga i świętych (110 — 114).

Przepis synodu o mówieniu katechizmowych kazań należy rozumieć w ten sposób, że się w nich w ciągu roku kościelnego znajdzie miejsce na „pouczenie wiernych o znaczeniu

liturgji, świąt i obrzędów roku kościelnego". Tego nie da kaznodziei żaden drukowany podręcznik, żeby mu wplatał w tok wykładu zastosowania liturgiczne do najbliższego święta czy okresu. Tutaj musi dopisać inwencja własna, która, gdyby miała powszechnie zawodzić, wytworzy w nauczaniu luki i pobudzi nową falę skarg na bezduszność i rutynę kazań, powodując następne synody do szukania źródeł niedomagań i przepisania środków zaradczych. Jeżeli zaś nauczanie planowe, cyklami, zdoła się wdrożyć w łożysko roku kościelnego, to rozwiąże jedno z trudniejszych zadań pasterskiej homiletyki i przyniesie niechybnie duże owoce w życiu liturgicznem wiernych.

Wtedy wypełnią się dalsze dezyderaty synodu, że wierni będą mieli we czci głębokiej tajemnicę Trójcy Św., będą należycie oceniali i czcili Boski dar Najśw. Sakramentu i że będą mieli nabożeństwo do Serca Jezusowego. Stąd i kaznodzieje wezmą do serca wskazówkę Ojców synodalnych, aby z ambon żywiej propagowali Komunję wynagradzającą, zalecali słuchaczom nabożeństwo czerwcowe, popularyzowali nabożeństwo w I. piątki miesiąca, godzinę św., poświęcenie rodzin Sercu Jezusowemu.

Tylko ambona zdoła, zwłaszcza w kazaniach pasyjnych, przyczynić się do wypełnienia gorącego pragnienia synodu, aby wierni umiłowali i częściej odprawiali drogę krzyżową. W niedzielnem ciągłem nauczaniu da się spopularyzować i utrwalić w kraju zbożny zwyczaj pozdrawiania się wzajemnego chwaleniem imienia Jezus (112). Przecież ambona więcej, niż jaka inna siła, szerzy dotąd i nadal będzie rozgłaszała cześć N. Marji Panny w takiej mierze, aby „ta cześć zajmowała szczególne miejsce w prywatnem i publicznem życiu katolickiem" (113). Podobnie kaznodzieje szczerze wezmą do serca dyrektywę synodu, aby usilnie „propagowali cześć naszych patronów niebieskich, świętych i błogosławionych".

Troska o rodzinę i wychowanie.

Synod nie mógł pominąć tak zasadniczej sprawy, jak troska o rodzinę chrześcijańską i o chrześcijańskie wychowanie dzieci i młodzieży. I do tych rzeczy przystępuje realnie. Poleca bowiem „osoby mające zawrzeć małżeństwo..." pouczać o istocie i o obowiązkach małżeńskich (96, 1). Jeżeli pasterstwo wykona lojalnie tę prostą uchwałę, to się znacznie przyczyni do uzdrowienia polskich rodzin i nastawienia ich do życia pracy i ofiary.

Duszpasterz-kaznodzieja wraz z synodem będzie „wymagał od rodziców, aby w duszach dzieci od najmłodszych lat budzili wiarę w Boga, uczyli je pacierza i podstawowych prawd chrześcijańskich, oraz dawali dzieciom przykład życia chrześcijańskiego“ (119, 1). Jak wysoką kulturę religijną wypadnie wytwarzać w rodzinach, aby w myśl uchwał synodu dzieci już koło 7-go roku dojrzały do Komunji św.! (90).

Synod nawołuje rodziców, aby świecili dzieciom przykładem życia chrześcijańskiego, wzywa ich do odmawiania wspólnie z dziećmi pacierza (59), zaleca rodzicom wspólne odmawianie różańca, zachęca wszystkich do odmawiania Anioł Pański (111, 2).

Jedna z uchwał synodalnych (122) każe się rodzinom katolickim domagać, aby ich dzieci kształciły się w katolickich szkołach wyznaniowych. Następnie z woli synodu rodzice mają się domagać, aby i w obecnym ustroju szkolnym nauczanie w całości odpowiadało zasadom nauki katolickiej i t. d. (mowa jest o koedukacji i o nauczycielach katolikach). Te postulaty, stawiane realnie, poddają ambonie cykl kazań o wychowaniu i o szkole wyznaniowej; ta zaś praca Kościoła, dla pełnej skuteczności, ma być poparta akcją apostolstwa świeckich.

Synod nie mógł pominąć doniosłej sprawy wychowania dorastającej młodzieży. Jego postulaty, skierowane do rodziców, wtedy zapuszczą korzenie i wydadzą owoce, jeśli je zaszczepi w duszach wiernych praca nauczycielska ambony. Zatem i kaznodzieje muszą się nad tem trudzić, co synod mówi wprost pod adresem rodziców: „W miarę jak młodzież wzrasta, rodzice powinni ustawicznie uzupełniać jej katolickie wykształcenie i wychowanie, dbając pilnie o to, aby młodzież zdobywała gruntowną znajomość prawd wiary, zaprawiała się we właściwych praktykach religijnych i kierowała się w życiu zasadami katolickiemi, uszlachetniając ich charakter prawdziwą cnotą chrześcijańską“ (119, 2).

Troska o parafję.

Synod radby widzieć parafje, te kościelne rodziny, na wysokim poziomie skupienia i życia. Tłumaczy więc naszym katolikom, że „powinni sobie poczytywać za obowiązek i zaszczyt popieranie i podtrzymywanie przedsięwzięć i dzieł parafjalnych“ (60). Wzywa ich nadto, aby „się przyczyniali składkami do kosztów wznoszenia i utrzymywania świątyń, budynków

kościelnych i cmentarzy, oraz do wydatków na nabożeństwa i na utrzymanie duchowieństwa i służby kościelnej“ (63).

Już z tego widoczne, że duszpasterze w nauczaniu kościelnem zwrócą uwagę i na sprawy parafji, że parafjan będą się starali skupić koło swego kościoła, ożywić w nich poczucie przynależności do tej kościelnej rodziny i pobudzać do ofiarności na wspólne dla wszystkich duchowe cele. Jakże to proboszcz musi rozbudzać świadomość dzisiejszych potrzeb parafji, jak rozniecać ducha ofiarności i apostolstwa, aż doprowadzi do wykonania uchwały synodu (37), która się domaga od każdej parafji, aby miała dom katolicki, jako siedzibę katolickiej akcji i parafjalnych stowarzyszeń!

Sprawy Kościoła i papiestwa.

Nasze ambony pod tchnieniem synodu rozszerzą zwyczajowe ramy przepowiadania i będą się starały równym krokiem postępować z życiem i pracami całego Kościoła. Jeżeli np. synod poleca wiernym, aby się zapoznali z listami pasterskiemi własnego Biskupa (25), to pośrednio zaleca pasterzom, aby o sprawach diecezji mówili parafjanom z ambony. Sami kaznodzieje większą przysługę wyświadczą tym sprawom, jeżeli propagując po parafjach drukowane listy pasterskie, treść ich żywem słowem będą oznajmiali swym słuchaczom. Synod m. i. wyraźnie zaleca duchowieństwu, aby seminarja duchowne polecało ofiarności wiernych (134).

Synod w swych postanowieniach idzie jeszcze dalej, gdy zakres przepowiadania rozszerza do spraw całego Kościoła. Poleca bowiem, aby „encykliki papieskie jak i ważniejsze dokumenty oraz zarządzenia Stolicy Apostolskiej dochodziły do wiadomości świeckich“ (22). Jeżeli synod w rocznicę koronacji nakazuje w każdej parafji urządzać obchód papieski (21), to podczas nabożeństwa wypadnie mówić o bieżących troskach i pracach Namiestnika Chrystusowego i całego Kościoła.

Bez usilnej pracy ambony niemożliwe będzie wypełnienie postulatu synodu, aby we wszystkich parafjach istniały i rozwijały się papieskie dzieła misyjne (83, 2). Synod zresztą wyraźnie poleca księżom, aby zachęcali wiernych do modlitwy i ofiar na rzecz misyj (83, 1). Synod uważa za możliwe takie uświadomienie wiernych i takie przepojenie ich duchem misyjnym, że sami będą dokładali starań, „aby na łono Kościoła Chrystusowego sprowadzali pogan, sekciarzy, odstępców od

wiary, żydów i bezwyznaniowców“ (82). Podobnie synod wyraźnie „nakazuje“, aby po diecezjach szerzono należyte zrozumienie istoty i celów akcji misyjnej, aby i wierni (obok duchowieństwa) popierali modlitwą i czynem sprawę zjednoczenia Kościołów (81).

Apostolstwo świeckich.

Synod pragnie z polskich katolików stworzyć ludzi czynu, katolików uświadomionych, zdobywczych, aktywnych. Nawołuje ich też i nastawia do pracy we wszystkich dziedzinach życia publicznego. Ambona z własnej gorliwości podejmie te hasła synodu i będzie się długo nad tem trudziła, aby swych słuchaczy gruntownie przekształcić, aby z nich wykuć bojowników sprawy Chrystusowej.

„Synod plenarny wzywa wiernych, aby wstępowali w szeregi organizacyj akcji katolickiej, aby w nich wytrwale pogłębiali swą religijność i byli dla innych przykładem życia katolickiego; a czerpiąc zapał apostolski i wytrwałość z nadprzyrodzonych źródeł wiary, odważnym i ofiarnym czynem katolickim przyczyniali się do urzeczywistnienia Królestwa Chrystusowego“ (68). Synod zwraca się nadto z apelem wprost do zrzeszeń należących do akcji katolickiej, „aby dbały o urabianie w swych członkach ducha religijnego i apostolskiego“ (66).

Ambona będzie niestrudzenie wykładała wiernym naukę synodu, że ich obowiązkiem jest współpracować z duchowieństwem nad zachowaniem wiary i dobrych obyczajów.

a) Synod zaś poleca (duchowieństwu i wiernym) szerzyć zasady nauki katolickiej, oraz przeciwdziałać bezbożnictwu, wolnomyślicielstwu, obojętności religijnej, sekciarstwu, laicyzmowi, walce z Kościołem i jego hierarchją;

b) poleca bronić etyki chrześcijańskiej i przeciwdziałać obniżaniu moralności w życiu prywatnem i publicznem (niemoralność w literaturze, teatrze, kinie i radjo);

c) poleca bronić chrześcijańskiego małżeństwa, a więc jego nierozerwalności, czystości pożycia małżeńskiego i świętości rodziny (62).

Katolicy w zamiarach synodu mają pracować nad rychlejszą naprawą stosunków społecznych w duchu sprawiedliwości i miłości, a więc należy ich zapoznawać z encyklikami społecznemi (73). Synod nawet konkretnie wskazuje katolikom cele i zadania pracy społecznej: usuwać nienawiść i walkę klas,

ułatwiać zdobycie pracy i możność bytu — usuwać bezrobocie i bezdomność, popierać ciężkie warunki wsi, robotników i proletarjatu (74). Tu już jest zawarta wcześniejsza przestroga synodu (57), aby się katolicy strzegli komunizmu jako najgroźniejszej zarazy współczesnego świata i by zwalczali jego propagandę i zgubne hasła.

Synod poucza wiernych, gdzie jest ich miejsce w dziedzinie zbiorowego działania, jak w sferze kulturalnej, oświatowej, zawodowej i innych mają się łączyć w zrzeszeniach statutowo opartych na nauce Chrystusowej i pielęgnować w nich ducha i zasady katolickie (57, 1).

Synod nie pomija w sferze społecznej obowiązków względem własnego narodu i państwa. Katolików obowiązuje solidarność narodowa, krzewienie kultury narodowej i praca nad pomnożeniem dobrobytu; strzec się jednak mają szowinizmu i pogańskiego rasizmu (72).

Katolikom ma przyświecać w Polsce ideał państwa chrześcijańskiego. I tutaj, jak w innych dziedzinach, obowiązują dwa momenty: poznanie i działanie. „Katolicy powinni zapoznawać się z katolickiemi zasadami moralnemi życia publicznego i być ich zdecydowanymi rzecznikami w teorji i w praktyce“. Pozatem synod poucza duchowieństwo i wiernych, aby lojalnie pełnili obowiązki obywatelskie, zachowywali ustawy i szanowali prawowite władze. Przestrzega jednak przed błędnemi doktrynami politycznemi, które wszystkie dziedziny życia poddają władzy i kontroli państwa (sumienie, Kościół, prawa jednostki, rodziny i społeczeństwa (70).

Synod plenarny spełnił obowiązek pouczenia narodu o sprawach, które wyłoniły przełomowe dla kraju i dla świata czasy. Dał społeczeństwu zbawcze wskazania i hasła, które ma podjąć i wypełnić przy boku duszpasterstwa zrzeszone apostolstwo świeckich. Żeby dopomóc Kościołowi wojującemu do zwycięstwa, powinna i ambona polska temi wskazaniami Episkopatu przepoić i ożywić całe swoje przepowiadanie. W myśl ewangelicznych nauk ma ona i dziś pełnić w takiej mierze rolę nauczyciela, aby była światłem dla narodu, aby go wiodła pomyślnie przez burze świata do szczęśliwej przystani lepszych chrześcijańskich czasów.

AMBONA i ŻYCIE.

KATECHIZACJA DOROSŁYCH.

Na marginesie artykułu ks. dr. Konrada Metzgera, prob. we Wrocławiu, p. t. *Erwachsenenkatechese,* umieszczonego w wiedeńskim miesięczniku *Der Seelsorger* 1937/8 (14 rocznik) Nr 7.

Problem to żywy i trudny do rozwiązania. Sama potrzeba katechizacji dorosłych nie wymaga szczególnego uzasadnienia. Przecież i pamięć ludzka nie zdoła utrzymać w świeżości wszystkich zdobytych wiadomości, i siły duchowe człowieka się zużywają, życie zaś samo stawia nas wobec nowych zadań i problemów, z których jedne trzeba wypełnić, a drugie rozwiązać. Z biegiem życia człowiek rośnie w doświadczenia, zatem powinien się duchowo i umysłowo pogłębiać i rozwijać.

Te potrzeby miało na widoku prawo kościelne, gdy mówi wyraźnie o trzech stopniach katechizacji wiernych. Przez pierwszy prowadzi dzieci, które przygotowują się do pierwszej spowiedzi, Komunji i bierzmowania (can. 1330). Na drugi stopień wstępują dzieci, które już były dopuszczone do tych sakramentów, mają zaś prawdy wiary poznać *uberius ac perfectius* (can. 1331). Do tego stopnia należy odnieść i dorastającą młodzież, która potrzebuje szczególnej opieki pasterskiej, aby mogła zasycić dotkliwy głód wiedzy i umocnić się w życiu, zgodnem z zasadami wiary. — Pozatem jednak prawo przewiduje stałą katechizację ludzi dorosłych. *Debet insuper parochus catechismum fidelibus adultis... explicare* (can. 1332). Ma się ona odbywać w niedziele i święta *de praecepto* w godzinach dogodnych *ad populi frequentiam.*

Ten ostatni przepis prawa (o katechizacji dorosłych) sprawia niemało troski duszpasterzom w kraju i zagranicą. Zdają oni sobie sprawę, że temu postulatowi prawa, a więc i potrzebom duchowym wiernych, które ono ma na względzie, nie zadośćuczynią niedzielne homilje czy też rapsodycznie, bez planu głoszone kazania. Pasterze niemieccy, którzy wiele, więcej może, niż w innych krajach, pracują w dziedzinie nauczania, przyznają powszechnie, że ta jedna forma (*consueta*

homilia, *concio* — can. 1344) potrzebom wiernych nie wystarcza. Według nich słuchaczy nudzą jednostronne, moralizujące kazania. Uprzykrzy im się zawsze jeden ton, jedna forma, jedno nastawienie przemówień. Podobnie przyjada im się mówienie bezplanowe, bez ładu i składu, gdy raz słyszą o tem, drugi o czem innem — i tak bez odmian całe lata.

Wiernym potrzeba żywego kontaktu z kaznodzieją, potrzeba rozgrzania, ożywienia — te zaś reakcje będą wyrazem usilnego oddziaływania ze strony kaznodziei. A że niejednego mówcę nie stać na taką aktywność duchową, na taki napór umysłu i woli, więc ograniczy się raczej do mówienia ponad głowami słuchaczy — będzie mówił wobec wszystkich, ale właściwie do nikogo.

Właśnie te niedomagania ambony wywołują wśród kaznodziejów niemieckich silną reakcję i pobudzają ich do szukania innych szczęśliwszych rozwiązań. Ich wysiłki zmierzają do uporządkowania pracy nauczycielskiej w kościele i do znalezienia najodpowiedniejszej metody nauczania. Na ten ostatni punkt, jako istotny, zwraca uwagę i prawo kościelne, które poleca prowadzić katechizację dorosłych *sermone ad (fidelium) captum accomodato.* Od tej szczęśliwej metody katechizowania bardzo wiele, bodaj że wszystko, zależy.

Znana jest siła przyzwyczajenia człowieka. Ona to powoduje w pracy nauczycielskiej niebezpieczeństwo, że niejeden duszpasterz skłonny byłby formę katechizacji szkolnej narzucać słuchaczom dorosłym. Tymczasem starsi mają inne potrzeby niż dzieci. Z nimi potrzeba omawiać inne tematy, dawać im inne przykłady, zastosowania, a wreszcie stosować inną metodę wykładu.

Prawdy wiary same w sobie są niezmienne i wieczne, przeznaczone dla wszystkich dusz i na wszystkie czasy. Trzeba jednak niemi zainteresować starszych, dorosłych słuchaczy, zbliżyć je do ich dusz i życia. Za punkt wyjścia brać właśnie te potrzeby i trudności życia i rozwiązywać je w świetle prawd i zasad wiecznych. To więc będzie rozwiązanie od strony myślowej, od strony wykładu i treści.

To zbliżenie i ożywienie wykładu przejawi się nawet w samej formie mowy. Duszpasterze, przygotowujący katechezę dla ludzi starszych, tak nastawiają własny tok myślenia i mówienia, żeby słuchaczy pobudzić do aktywności, do współudziału w tej duchowej pracy. Wchodzą oni zatem

w tok swobodnej gawędy, która pociąga słuchaczy do wypowiedzenia się, do stawiania pytań i dawania odpowiedzi. Niektórzy proboszczowie tak się zabierają do katechizacji, że z miejsca rozpoczynają ze słuchaczami na obrany temat rozmowę. Jeżeli nawet zapytują słuchaczy, to nie w postaci powtórki czy egzaminu, lecz raczej zasięgają ich opinji czy zdania: co wy na to, co świat myśli, jakie jest wasze przekonanie? Doświadczeni katecheci przyznają, że sami umysłowo korzystają z tej żywej wymiany myśli ze słuchaczami. — Jedyna trudność tej katechizacji to brak odpowiedniego lokalu. Wierni bowiem krępują się odzywać w kościele. Jedni więc proboszczowie urządzają katechizację w bocznych nawach kościoła, inni zaś prowadzą swoich słuchaczy do sali parafjalnej. Tam ludzie czują się swobodniej i mogą się wypowiedzieć.

Duszpasterzy obchodzą jeszcze inne praktyczne pytania: jak gromadzić starszych na osobną katechizację, jak do tej nowości przygotować opinję parafji, jak pociągnąć tych, którzy tej strawy najbardziej potrzebują? Życie pasterzy niemieckich stworzyło szereg praktycznych rozwiązań.

Starali się więc naprzód przyzwyczaić parafjan do planowego nauczania. Zaprowadzili więc dla wszystkich na sumie kazania katechizmowe i spotkali się wśród słuchaczy z uznaniem tej nowości.

Planowo prowadzą nadto katechizację dzieci szkolnych, którą urządzają albo na rannej mszy albo po południu, po nieszporach. Zapraszają na tę katechizację całą parafję. Materjał katechizmowy przerabiają w ten sposób, aby i starsi z wykładu korzystali. Dorosłych więcej to pociąga, aniżeli zwyczajowe kazania.

Trudniej będzie z młodzieżą dorastającą. Ta bowiem nie lubi formy katechizacji szkolnej. Wypadnie jej zatem aktualizować wykład. Gromadzi się ją w domu parafjalnym, zapowiadając omawianie problemów życiowych w świetle wiary, prowadzi się naukę w postaci żywej gawędy, daje sposobność do wypowiedzenia, bierze się na serjo, co młodzież przy tej okazji ujawni — i młodzi na taką ukrytą katechizację przychodzą.

Daleko łatwiej będzie zaprowadzić katechizację na zebraniach ojców i matek. Zaprasza się ich na zebranie i przeprowadza życiową pogadankę z dziedziny wiary i obyczajów. O ile słuchacze nie ukrywają niechęci do suchego wykładu,

o tyle z zadowoleniem witają taką zbiorową gawędę. Ludzie chcą się wypowiedzieć, i jeżeli da się im przez szczęśliwe podejście sposobność do wypowiedzenia, chętnie z niej korzystają i na takiem zebraniu trwają godzinę i dwie. Tylko ta forma nauki nie zawsze się udaje — zależy bowiem od przygotowania materjału dyskusyjnego i od zręcznego podejścia do rzeczy i do słuchaczów.

Możliwa będzie katechizacja dorosłych w dnie powszednie po rannej mszy św., ale tylko w określonych porach roku, np. w adwencie i wielkim poście. Zazwyczaj przychodzą wtedy do kościoła ci sami parafjanie. Są to przeważnie dusze gorliwsze, stanowiące kadry apostolstwa świeckich. Odświeżeni przez katechizację w przekonaniach religijnych, gorliwiej później pracują nad odnowieniem życia parafji. Z nimi to można życiowo przerabiać poszczególne działy katechizmu.

Można wreszcie prowadzić katechumenat dorosłych na zebraniach członków trzeciego zakonu, na zebraniach brackich, podobnie i wśród członków kolumn akcji katolickiej. Przez nich to katechizm przenika coraz głębiej do psychiki całej parafji.

Niemieccy księża coraz częściej podają rodzicom w niedzielę myśli do katechizacji domowej z dziećmi: pouczają ich przykładowo, jak te prawdy podawać dzieciom, żeby utkwiły w pamięci i oddziaływały na życie.

Ostatnia troska — to tekst katechizmu dla dorosłych. W całym Kościele odczuwa się pilną potrzebę stworzenia dla wiernych wzorowego współczesnego katechizmu. Sam kard. Gasparri, przygotowując katechizm dla inteligentnych katolików (niestety i dla nich za trudny), zaznaczył w przedmowie, że „Katechizm Rzymski“ trzeba dostosować do potrzeb czasu. Duszpasterze oglądają się za katechizmem, na którym mogliby się oprzeć, dając od siebie metodę i tok wykładu. Do tej amplifikacji, jako pomoc ilustracyjna, może się i dziś jeszcze przydać Spiragi „Katechizm Ludowy“ (3 t.) wyd. u Karola Miarki w Mikołowie na Śląsku. Można tu wyrazić pragnienie i nadzieję, że polska gleba nie będzie mniej żyzna od obcych, że i ona stworzy nie tylko odpowiedni katechizm, ale nadto dostarczy podręczne cykle wzorowych pogadanek tak dla młodzieży dorastającej, jak i dla dorosłych osób.

„WICI" NA AMBONIE.

Ks. dr Juljan Piskorz, Tarnów.

Organizacja „Związku Młodzieży wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej“, której organami są pisma „Wici“ (wydawane w Warszawie) i „Znicz“ (Kraków) — nazywające członków swoich „wiciarzami“, zajęła wobec religji chrześcijańskiej i Kościoła katolickiego tak zdecydowanie wrogie stanowisko, że duszpasterz nie może o tem na ambonie milczeć. W szeregi młodzieży wiejskiej rzucają „Wici“ hasła bezbożnicze, nie różniące się niczem od haseł wojującego bezbożnictwa w państwie sowieckiem. Rozpalają w młodych duszach „znicz“-ogień nienawiści do Kościoła katolickiego i do polskiego duszpasterza.

Zbyt „nieostrożnie“ ujawnili przywódcy wiciarzy swoje oblicze, by dla ludzi myślących pozostało wątpliwością, przez kogo to i dla czyich celów otwiera się na wsi szeroko wrota dla bezbożnictwa i socjalizmu. Więc spostrzegli się przewódcy tego ruchu i przymknęli nieco przyłbicę. Wypierają się bezbożnictwa i komunizmu, wspominają także czasem o swej religijności, ale znamy dobrze taką ich „religijność“, która się modli do ziemi i do słońca.

Zmieniła się nieco taktyka — boją się zbyt wyraźnie głosić swe ateistyczne i socjalistyczne zasady, duch i tendencje pozostały jednak te same.

Na dowód niech posłużą dwa dokumenty z ostatnich miesięcy. W sierpniowym numerze z roku 1938 tak pisze „Znicz“ o religji, Kościele i księżach: „Uświadomionego chłopa nikt nie zdoła przestraszyć odwiecznemi sztuczkami ujarzmiania człowieka, nawet gdyby potrząsano nad nim wiązką groźnych tajemnic bytu, wobec których bez wyjątku każdy śmiertelnik — a więc i ów strażnik tajemnic — jest ciągle jeszcze bezradny, chociażby po wielekroć razy dumnie ogłaszał się nieomylnym i wszechświatłym. Ale trzeba nam o tem wiedzieć i powiedzieć tym, co nachalnie uzurpują sobie prawo do panowania nad duszą bliźniego i wszystko robią, aby go moralnie sterroryzować i do nóg i rąk swoich pokornie skłonić. Dlatego właśnie jasna świadomość tego, że wobec niedocie-

czonych jeszcze zagadek życia i świata wszyscy jesteśmy równi i nikt, kto nie jest szalbierzem, nie stara się podtrzymywać w nieskończoność poddaństwa myśli, poddaństwa — wszystko jedno jakiego — światopoglądu, ta świadomość czyni nas niezależnymi duchowo i zarazem rodzi pokorę — w obliczu przeczuwalnej wielkości Spraw Niepojętych. Tak jest u ludzi wolnych nie tylko fizycznie, gospodarczo i prawnie, ale nade wszystko wolnych duchem“.

Do jakich zaś potworności posuwa się nienawiść do duchowieństwa — wychowanych w takiej „wolnej duchem“ — szkole „wiciarzy“, świadczyć może okólnik rozesłany dnia 1. X. 1938 „do wszystkich członków kół mł. w. powiatu tarnowskiego“, który między innemi tak pisze:

„Kler bezustannie używa ambony na rozbijanie naszych kół, nie szczędząc kłamstw i obelg pod adresem naszego związku, nazywa nas komunistami, bolszewikami masowemi (zapewnie masonami) i tym podobnie... Obecnie wszyscy nasi wrogowie wsi pracują nad zniszczeniem nas moralnie, podrywając nasze szeregi organizacyjne, a głównie kler tworzy już w szkołach z naszych braci i sióstr jakieś organizacje „krucjaty“ i tym podobne, co przekształca na Stowarzyszenia Akcji Katolickiej, aby ci, jako ich wychowankowie, prowadzili robotę rozbijacką. Rzucają na nas oszczerstwa w różnych swoich piśmidłach, a ich kłamstwa same za siebie mówią i godne są ich, jako przedstawicieli ludzi o jak najgorszych instynktach w historji“.

Zdaje się, że nawet wojujące bezbożnictwo bolszewickie nie zdobyło się na to, by duchowieństwo katolickie nazwać przedstawicielami ludzi o jak najgorszych instynktach w historji. Na taką potworność zdobył się dopiero chłopiec polski ze wsi, prezes „wiciarzy“. Fakt ten tłumaczy też psychologję tych, którzy palą kościoły i mordują kapłanów. Straszliwe skutki działalności „Wici“ na wsi ilustruje też fakt, że inny prezes „wiciarzy“ (Wadowice Górne), umierając, odepchnął księdza — nie chciał się spowiadać w godzinę śmierci i zmarł bez sakramentów.

Nie może więc duszpasterz tam, gdzie istnieje organizacja wiciowa, milczeć o niej na ambonie, nie może jej lekceważyć. Jest bowiem jedną z zasadniczych reguł duszpasterskich ta zasada, że nie można lekceważyć żadnego wroga, tem bardziej

nie można lekceważyć tak niebezpiecznego wroga, jakim są „Wici“. Zwłaszcza zapalna ze swej natury młodzież jest bardzo wrażliwa na wszelkie hasła, przeto jeden jedyny udział w zebraniu wiciarzy może zachwiać wiarę w sercu młodego na całe życie.

Zanim jednak duszpasterz przystąpi do zwalczania z ambony ruchu wiciowego, musi się z nim dokładnie zaznajomić. Nie można bowiem skutecznie zwalczać wroga, jeśli się nie zna jego zasad, jego celów i jego metod. Trzeba bowiem wiedzieć i o tem, że ruch wiciowy, jak wszystkie ruchy wywrotowe, bezbożnicze i radykalne, ukrywa się często za zasłoną poczciwych lub obojętnych słów. Nieuświadomiony bierze za dobrą monetę pewne hasła i zasady, w swej istocie skrajnie przewrotne, ale wyrażone słowami, oznaczającemi rzeczy dobre. Pisze się więc o „religijności“, a rozumie się przez to religijność o treści pogańskiej; pisze się o „etyce“, a myśli się o takiej „etyce“, która cnotę uznaje za podłość, a rozpustę za „zdrowy objaw etycznej tężyzny“; pisze się o ruchu spółdzielczym na wsi, a rozumie się system kollektywu i t. d.

Duszpasterz musi więc poważnie przestudjować ruch wiciowy (najlepiej na podstawie książki: Józef Wieśniak „Wici Agraryzm Siew“). W tej parafji, w której istnieje organizacja wiciowa, powinien duszpasterz czytać wiciowe pisma, by twierdzenia swoje, głoszone z ambony, wypowiadać na podstawie przytoczonych pism, by te twierdzenia nie były ogólnikowe, wypowiadane z domysłów. Zdarzały się bowiem wypadki, że obecni w kościele wiciarze głośno zarzucali kaznodziei, że kłamie.

Dalszym postulatem skutecznej walki będzie dokładne poznanie organizacji wiciowej, działającej na terenie parafji. Musi więc duszpasterz dokładnie poznać — kto do organizacji należy, musi się zapoznać z indywidualnemi cechami i warunkami wiciarzy z terenu swej parafji, by wiedzieć, jakie powody decydują o przynależności do tej niebezpiecznej organizacji. Niejednokrotnie bowiem w akcji przeciwdziałania większa okaże się skuteczność przez pośredni wpływ na przyczyny, niż przez działanie wprost na ich przejawy. Prócz tego — trzeba mieć i to na uwadze, że w indywidualnem oddziaływaniu, które poza akcją na ambonie okaże się rzeczą niezbędną, nie można liczyć na powodzenie, bez znajomości indywidualnej

charakteru i motywów udziału w organizacji wiciowej i jej wywrotowej działalności. Pozna duszpasterz przedewszystkiem przywódców, ich metody działania, sposób werbowania członków, miejsce i czas zebrań organizacji, oraz tematy, omawiane na zebraniach. Do wszystkich tych wiadomości dojdzie przez pośrednictwo sprytnych i inteligentnych członków akcji katolickiej, co zresztą nie przedstawi większych trudności, gdyż organizacja jest jawną i członków nie obowiązuje do zachowania tajemnicy.

To będą wstępne przygotowania do publicznego wystąpienia na ambonie. Ale i sposób tego wystąpienia musi być dobrze obmyślany i przygotowany, by zamiast osiągnięcia pozytywnych skutków, sprawy jeszcze bardziej nie pogorszyć. A pogorszyłyby stanowczo sytuację — płytkie zarzuty, gniew, niecierpliwość, złość, nieopanowanie, wygrażanie i szyderstwa pod adresem wiciarzy. Takie wystąpienie duszpasterza na ambonie spowodowałoby w wielu wypadkach umacnianie pozycji wiciarzy w parafji.

Kaznodzieja będzie omawiał kwestję na ambonie spokojnie z kapłańską powagą, taktem i duszpasterską roztropnością, naprawdę *sine ira et studio.* Mówiąc więc np. o wierze, o konieczności wiary do zbawienia, o Kościele katolickim, wspomni o współczesnych atakach na wiarę św. i Kościół, o bezbożnictwie, komuniźmie i socjaliźmie. Z temi wrogiemi wierze, Bogu i Kościołowi ideami i hasłami zestawi ruch wiciowy. Na podstawie pism wiciowych, wprost odczytując dane ustępy z pism czy z książki, przedstawi przeciwne wierze i nauce Ewangelji doktryny wiciowe, przestrzegając parafjan z całą duszpasterską i ojcowską serdecznością, ale i z całą powagą przed temi wrogiemi wierze organizacjami i ich pismami, wezwie ludzi dobrej woli do pracy nad nawróceniem błądzących, a nieszczęśliwych i obałamuconych przez siły częstokroć ukryte a wrogie katolicyzmowi i polskości.

W takiem publicznem zwalczaniu z ambony organizacyj, które chcą uchodzić za ludowe, i działające dla dobra wsi, musi się zawsze duszpasterz zastrzec przed tem, jakoby był wrogiem politycznych czy gospodarczych organizacyj ludowych. Musi wciąż podkreślać, że tam, gdzie chodzi o prawa ludu, o dobrobyt i podniesienie kultury wsi, tam zawsze on, jako duszpasterz, idzie z ludem, tam zawsze poprze usiłowania i pracę nad ludem. A jeśli występuje z potępieniem ja-

kiegoś ruchu, to nie miesza się do spraw politycznych i gospodarczych, ale wyłącznie do spraw religijnych i moralnych, do których organizacje bezprawnie się mieszają, i głoszą zasady i hasła, które należą do spraw Bożych i kompetencji Kościoła. Będzie przypominał, że jest jego świętym obowiązkiem obrona prawd wiary i Bożych przykazań, przeciwko komukolwiek, kto chce walczyć z Bożą prawdą i słowem Chrystusa.

Jest jednak rzeczą wskazaną, by duszpasterz — na ambonie — nie wspominał ani słowem o miejscowej organizacji wiciowej. Ma mówić tak, jakby jej w parafji jeszcze nie było, jakby o niej nic nie wiedział. Nie może naturalnie twierdzić, że jej w parafji niema, powinien jednak nie wyróżniać jej, nie zwracać się bezpośrednio do jej miejscowych członków. Słuchacze, którzy zresztą dobrze wiedzą o tej organizacji miejscowej, odniosą wrażenie, że ją duszpasterz ignoruje, a właśnie o to wrażenie chodzi, przedewszystkiem u tych, którzy są z nią związani.

Są zaś głębokie racje psychologiczne takiego, a nie innego ujęcia sprawy „Wici“ na ambonie.

Wiadomą jest rzeczą, że w każdym człowieku istnieje instynkt poczucia i podkreślenia znaczenia swej osoby. Jest to przejaw instynktu samozachowawczego, który w tak zwanej „walce o byt“ — dla utrzymania tego bytu jednostki, dla rozwoju sprzyjających utrzymaniu tego bytu warunków, jest rzeczą konieczną i jest jednem z tych „zaopatrzeń“, jakiem natura, a raczej jej Stwórca wyposażył człowieka na drogę życia.

Instynkt ten ujawnia się w formach, uznanych przez etykę, które nazywamy szlachetną ambicją, poczuciem osobistej godności, honoru, a wreszcie szlachetnem współzawodnictwem. Ale przybiera ten instynkt również inne formy — przez etykę potępione, jakiemi są: próżność, duma, zarozumiałość i pycha. A wreszcie schodzi i na zupełne bezdroża, kiedy pragnie sławy i uznania — w rzeczach złych i godnych potępienia. W tych objawach występuje ten instynkt zwłaszcza u młodzieży męskiej, która, przeżywając okres t. zw. bohaterstwa, pragnie za wszelką cenę okazać się w środowisku swojem w świetle tego bohaterstwa, męskości, niezależności, potęgi i siły. I dorastający chłopak wiejski pragnie, by przestano go traktować jako dziecko, pragnie, by go uznano za zupełnie dorosłego i samodzielnego, pragnie, by go zauważono,

uznano i podziwiano, a przynajmniej nad nim się „dziwiono“. Ale równocześnie widzi często, że do tego celu, by go parafja uznała za bohatera — droga cnoty byłaby niezmiernie trudną, albo (wobec braku wybitnych zdolności) wprost niemożliwą. Pragnie więc zwrócić na siebie uwagę właśnie przez zło, które ma w sobie więcej warunków wywołania sensacji, niż dobro. A więc, jakkolwiek w głębi duszy poszedłby chętnie do kościoła, by się pomodlić i posłuchać słowa Bożego, jednak wystaje przed kościołem w czasie nabożeństwa, bo tam go łatwiej wszyscy zauważą, a zauważą i to, że się nie boi proboszcza; a sądzi, że tem właśnie zaimponuje. Są chłopcy w głębi serca czyści, którzy w towarzystwie prowadzą najobrzydliwsze mowy; inni chlubią się grzechami nieczystemi, których nie popełnili i których nigdy popełnić nie myślą; są tacy, którzy udają pijanych, chociaż może nic nie pili i t. d.

Niema wątpliwości, że znaczna część młodzieży wiejskiej wstępuje do organizacyj wiciowych — właśnie dla pewnej sensacji. Gdyby duszpasterz z tą garstką młodzieży rozpoczął jawną walkę z ambony, byłaby to właśnie „woda na ich młyn“. Wielu z nich tego tylko pragnie, by ich proboszcz uczynił sławnymi w parafji, a im więcej będzie duszpasterz okazywał wobec nich — publicznie na ambonie — gniewu, nieopanowania i złości, tem więcej będą się cieszyć, tem bardziej będą się utwierdzać w swoim uporze; uchodzą bowiem w takiej sytuacji, nie bez pewnej słuszności, za zwycięzców. Taka metoda robi z nich w parafji sensację, a ta sensacja pociąga drugich.

Jeżeli zaś odczują, że duszpasterz ujawnia potępienia godne zasady, ich natomiast ignoruje, zrozumieją, że celu nie osiągnęli, że nikt się z nimi nie liczy, a wszyscy ich potępią.

Na członków miejscowej organizacji wiciowej będzie duszpasterz wpływał nie z ambony, ale indywidualnie, bezpośrednio, przy nadarzającej się okazji, oraz najczęściej pośrednio, przez ich krewnych, przyjaciół i kolegów, których do tej apostolskiej pracy indywidualnie dobierze i przygotuje.

Omawianie wprost miejscowej organizacji wiciowej na zebraniach akcji katolickiej nie nada sprawie tej sensacji, za którą tęsknią wiciarze, pozwoli natomiast wskazać i wybrać te środki, które w bezpośredniem, indywidualnem oddziaływaniu najpewniej do celu doprowadzą.

Żadnego z parafjan nie może duszpasterz traktować jako wroga. Nie będzie też uważał za „wrogów“ tej — obałamuconej przez przewrotnych — polskiej młodzieży. Będzie ich traktował jako swe dzieci — choćby marnotrawnych i błądzących, ale synów. W osobistem zetknięciu, w konfesjonale i poza konfesjonałem, będzie się odnosił do nich bez gniewu, bez złośliwości, z ojcowskiem współczuciem, dla ich nieszczęśliwego stanu duszy. To współczucie otworzy niejednemu oczy na fakt, że nie jest żadnym bohaterem, ale nędzarzem duchowym, a tem się nikomu nie imponuje.

Przeto i na ambonie musi się ujawnić, obok surowego i bezwzględnego potępienia przewrotnych zasad, współczucie dla nędzy i nieszczęścia tych, którzy ulegli błędom i fałszowi i sami siebie skierowali na drogę potępienia.

MATERJAŁY I SZKICE.

KU PRZEBUDOWIE USTROJU SPOŁECZNEGO.

Ks. Bolesław Rydzy, Zagnańsk.

IV. KATOLICKA OBRONA ROBOTNIKA.

Materjalna i duchowa nędza robotnika wymagały naprawy, o ład wołał rozstrój społecznego i gospodarczego życia. Egoizm i zachłanność kapitalizmu wymagały ograniczeń i interwencji, ale liberalizm nie mógł się na to zdobyć, skrępowany swą doktryną, bo przestałby być wówczas wolnościowym systemem. Z tej więc strony robotnik nie mógł oczekiwać pomocy. Występuje Marks. W 1848 r. ogłasza swój komunistyczny manifest, w 1864 r. powstaje w Londynie zawiązek marksistowskiej międzynarodówki, w 1867 r. ukazuje się pierwsze wydanie dzieła Marksa „Kapitał". To daty narodzin komunistycznego socjalizmu, jako już ruchu społecznego. Ale i socjalizm ten dla położenia robotnika nie niósł naprawy. W doktrynie nie miał ani szacunku dla wolności i godności człowieka, ani zasad do sprawiedliwego współżycia ludzi. Jak liberalny kapitalizm był egoizmem klas zamożnych, tak znów i socjalizm ów, jak słusznie zauważono, był egoizmem zrozpaczonego proletarjatu. A trudno wierzyć, by naprawili świat ci, którzy walczą w imię egoistycznych interesów. Miał przecież świat doświadczenie, że egoizm zawsze będzie rodzicem krzywdy. Nie mogła więc być ratunkiem ani dla świata ani dla robotnika ta niedola i przepaść, do jakiej wiódł socjalizm, wznawiając system satrapizmu państwa, prowadząc do spętania człowieka i jego ducha oraz czynienia z życia niewolniczych koszar.

Trzeba było ratować i robotnika od nędzy i społeczeństwo od rozbicia i katastrofy, jakie mu zagrażały. Ku temu jednak były potrzebne inne zasady i inne czyny, zdolne zrodzić pokój społeczny. Mógł je dać jeno katolicki obóz, oparty o ewangeliczne społeczne wartości. W imię więc innych, ale zdrowych i pewnych haseł, w imię braterstwa i sprawiedliwości podejmuje strona katolicka walkę o lepsze położenie robotnika i sprawiedliwą przebudowę życia społecznego. Nie chce burzyć, ani rozbijać tego, co ludzkość stworzyła w tysiącletnich wysiłkach cywilizacyjnych, lecz pragnie naprawiać, przebudować ludzkie życie w lepszy, sprawiedliwszy ustrój, w wolną, twórczą i doskonalszą rodzinę, sprawiedliwie dzielącą się doczesnym chlebem i dobrą dolą.

Nie mogła też ta akcja katolicka być odrazu planową i skoordynowaną, co dopiero głębsze wniknięcie w sprawę mogło wy-

tworzyć. Sumienie katolickie ją budziło i sumienie, poczucie miłości bliźniego drogę jej wskazywało. Zjawia się ona odrazu prawie w dwu krajach, w Niemczech i we Francji. W Niemczech walkę w obronie robotnika podejmuje ks. Edmund Ketteler (1811—1877), później biskup moguncki. Już jako wikary żywo zajmuje się sprawą robotniczą i wnika w dolę robotnika, a jako poseł na sejm Frankfurcki w 1848 r. w słynnem kazaniu w Moguncji przedstawia straszne położenie robotnika, wzywając katolików do zajęcia się kwestją robotniczą. Jako biskup w mowach i listach pasterskich nieustannie roztrząsa tę sprawę, a w 1864 r. w dziele swem „Chrześcijaństwo i kwestja robotnicza“ *(Christentum und Arbeiterfrage)* i innych rzuca zarys katolickiego rozwiązania tej sprawy. W programie tym wysuwał żądania: płacy, odpowiadającej celowi pracy dla człowieka. Ograniczenia godzin pracy do granicy, wyznaczonej przez naturę, zdrowie, oraz dni wypoczynku od pracy. Opieki i ograniczeń dla pracy dzieci, kobiet i dziewcząt. Wreszcie stowarzyszania się robotników i opieki państwa nad zdrowiem, siłą do pracy i rodziną robotników przeciw potędze, którą nadaje posiadanie kapitału. Wchodził więc Ketteler odrazu na drogę realną ku poprawie doli robotniczej i niósł też odrazu pomoc robotnikowi. Stał się on ojcem wielkiego społecznego katolickiego ruchu w Niemczech, który następnie podejmuje katolickie centrum z ks. Hitze i doprowadza tam do powstania przed wojną najlepszego prawodawstwa robotniczego i obrony stanu pracującego.

We Francji na nędzę robotnika zwraca uwagę społeczeństwa Le Play (1806—1882), twórca szkoły społecznej w Angers. Przez zorganizowanie szerokiej charytatywnej działalności niósł wiele ulgi w świat robotniczy, i zdawało mu się, acz mylnie, że miłość chrześcijańska wystarczy do zwalczenia nędzy robotniczej. Na realniejszym gruncie stawia kwestję robotniczą hr. de Mun, twórca szkoły w Liège, tak nazwanej od siedziby biskupa Doutreloux, jej wybitnego kierownika. Po roku 1870 de Mun wraz z La Tour de Pin i innymi żąda opieki państwa i ustaw ochronnych dla robotnika oraz organizowania się robotników dla samoobrony. Zdecydowanie podnosi, że naprawy położenia robotnika wymaga sprawiedliwość, miłosierdzie zaś choćby jak najszersze sprawy nie poprawi. Sprawiedliwość zaś wymaga już prawnych publicznych środków działania, co później lapidarnie wyraził Lacordaire, mówiąc: „w zakresie pracy wolność uciemięża, prawo wyzwala!“

W Austrji ruch chrześcijańsko-społeczny budzi bar. Vogelsang, protestant konwertyta, który zarówno swe nawrócenie jak i zainteresowanie kwestją robotniczą zawdzięczał biskupowi Kettelerowi. Początkowo ma charakter studjów społecznych, w potężną organizację chrześcijańsko-społeczną przeobraża się za Luegera.

W Anglji początkowy ruch robotniczy wiele ma do zawdzięczenia kard. Manningowi (1808—1892). Zbliżony do świata robotniczego, walcząc z trapiącym go alkoholizmem, w r. 1874 na konferencji robotniczej w Leeds wygłasza słynną mowę o godności

i prawach pracy, w 1889 r. znów pośredniczy skutecznie w sporze podczas strejku dokowców w Londynie, który poruszył 250 tysięcy robotników. I gdy wszyscy potracili głowy, Manning po długich staraniach, uzyskując dla robotników poprawę warunków pracy, doprowadza do zgody między nimi i przedsiębiorcami. Równocześnie katolicką akcję na korzyść robotników prowadzą w Ameryce biskup Ireland i kard. Gibbons z Baltimore.

Wybitniejszą rolę w ruchu tym odgrywa w Szwajcarji dr. Decurtins. Już jako młodzieniec, protestant, zdradza zainteresowanie do kwestji społecznej, studjuje dzieła Ojców Kościoła i literaturę socjalizmu, to go doprowadza do stania się gorącym katolikiem i do walki o rozwiązanie sprawy robotniczej w duchu katolickim; jego zasługą było utworzenie instytucji sekretarjatu robotniczego, pośredniczącego między władzą a pracującymi, wielkie też zasługi ma w pracach Unji Fryburskiej.

Szybki bowiem i nieustanny rozwój ruchu katolicko-socjalnego w różnych krajach wymagał stałego porozumiewania się przywódców i ustalania zasad społecznej nauki katolickiej. Dlatego w r. 1884 biskup Lozanny Mermillod zakłada we Fryburgu „Unję międzynarodową studjów społecznych“, która już katolickiemu ruchowi nadawała charakter międzynarodowy, i która też dla obrony robotnika żądała interwencji państwa, jako urzędu moralności publicznej, oraz dla tego celu porozumienia międzynarodowego państw. Unja ruch katolicki oparła o naukowe zasady i była przygotowaniem do encykliki społecznej Leona XIII. A więc coraz więcej krystalizował się program katolicki dla prac w obronie sprawy robotniczej. A znów we Włoszech znakomity biskup Bonomeli zwalczał niesprawiedliwe kontrakty pracy i dał impuls do olbrzymiej akcji społecznej na rzecz ludu wiejskiego.

Wszędzie więc katolicka myśl społeczna i katolicki czyn społeczny spieszył na pomoc robotnikowi. Pierwszą też ustawę o ochronie pracy kobiet i dzieci projektuje w parlamencie francuskim w 1841 r. katolik Montalembert. De Mun w 1885 r. składa w izbie posłów we Francji wniosek o doprowadzenie do międzynarodowego ustawodawstwa ochronnego dla pracy. Pierwsze ministerstwo pracy wprowadzili w Belgji w r. 1885 katolicy, i pierwszym ministrem zostaje katolik poseł Helleputte. Przed wojną ustawodawstwo na rzecz pracy, tu i ówdzie bardzo bogate, przeprowadzili katolicy. Socjaliści aż do wojny prawie nie byli czynni na tem polu, bo uporczywie zwalczali „państwo burżuazyjne“, marząc jeno o przewrocie i raju socjalistycznym.

Ale i zdrowa społecznie i trzeźwa część robotników w pomocy Kościoła widziała tylko możność polepszenia doli pracy. Więc nieustanne pielgrzymki robotników do Watykanu, głównie z Francji, wołały do papieża: *Domine, salva nos, perimus!* — Zbaw nas, bo giniemy! Leon XIII nie omieszkał też w publicznych przemówieniach obstawać za prawami robotników, niestety głosu jego rządzący nie umieli docenić. Wreszcie autorytatywnie rozstrzyga papież na korzyść robotników sprawę robotniczego związku „Ryce-

rzy Pracy“ w Ameryce. Chciano uzyskać wzbronienie katolickim robotnikom należenia do tego związku z powodu ujawniania przezeń tendencyj rewolucyjnych. Leon XIII uznaje słuszność i prawa robotników do obrony, zezwala katolikom należeć doń nadal, byle ze statutu usunięto pierwiastki socjalistyczne i komunistyczne, co robotnicy spełniają, a przywódcą związku został katolik Powderly.

Mimo jednak tak płodnego i żywego ruchu katolickiego za sprawą robotniczą daleko było do zwycięstwa i dnia wyzwolenia z nędzy robotnika. Tępa więc obojętność kapitalistycznego i rządzącego świata dla krzywdy robotnika, nędza pracujących klas, nie mogąca dłużej czekać, wołały, aby na szali walk o lepszą dolę robotnika położyć całą powagę Kościoła, aby zjednoczyć cały świat katolicki w pracy o naprawę jego położenia. I dokonał tego papież Leon XIII, wydając w dniu 15 maja 1891 roku wiekopomną encyklikę *Rerum Novarum*. Encyklika okazała, co głosiła Ewangelja, że Kościół jest matką maluczkich i uciśnionych, stróżem sprawiedliwości, obudziła uśpione powszechne sumienie. Po zakończeniu krwawej wojennej zawieruchy krzywda robotnicza już we wszystkich państwach znalazła zrozumienie i wszędzie wywołała powszechne wysiłki ku jej złagodzeniu. Począł się wreszcie zbliżać dla świata lepszy dzień!

V
ENCYKLIKA RERUM NOVARUM.

Idąc, jak mówi Encyklika, za głosem apostolskiego swego urzędu, mocą powierzonego sobie Bożego nauczycielstwa, w sprawie tej społecznej zabiera głos papież Leon XIII. I zarazem wyjaśnia, dlaczego Kościół musi mieć głos w sprawach społeczno-gospodarczych. Bo „nie może żadną miarą wyrzec się powierzonego sobie przez Boga zadania — aby podnieść swój głos tam, gdzie chodzi o zasady moralne. Chociaż bowiem ekonomja i etyka, każda w swoim zakresie, własnemi się rządzą zasadami, byłoby jednak błędne przypuszczenie, że dziedziny gospodarcze i moralne tak są różne i obce sobie, że żadna między niemi nie zachodzi zależność“. Czyny ludzkie choćby tylko gospodarcze czy też stosunki prawne między ludźmi mogą być przecież moralnemi lub nie. A więc tem samem i — moralna ocena zachodzących między ludźmi stosunków prawnych i gospodarczych nie może oczywiście być usuwana z pod kompetencji Kościoła, skoro przyznaje mu się najwyższą stróżę porządku etycznego i w tym zakresie przeznacza ważne i doniosłe zadanie w społeczeństwie (Enc. o akcji kat.). Dlatego na podstawie „prawdy i sprawiedliwości“ przystąpił Leon XIII do ustalenia zasad rozwiązania kwestji społecznej. Z radością i podziwem, jak mówi Pius XI, przyjęli głos Leona w tej sprawie wierni synowie Kościoła, i wszyscy szlachetni, co dolę robotnika brali do serca i zajmowali się sprawami społecznemi i gospodarczemi. Z radością przyjęli Encyklikę i robotnicy chrześcijańscy, rozumiejąc i odczuwając, że sprawa ich nabiera znaczenia, gdy znalazła opiekę i poparcie Ojca chrześcijaństwa, najwyższej władzy na świecie. Nie-

zmierne są też dobrodziejstwa Leonowej Encykliki, jak podnosi Pius XI, które stąd spłynęły na Kościół i ludzkość, świadczą dziś o tem radosne owoce, jakie ona zrodziła. Bez przesady można stwierdzić na podstawie długoletniego doświadczenia, że okazała się ona, jako „Magna Charta, na której opierać się winna działalność katolicka na polu społecznem“ (Q. A.).

Leon XIII w Encyklice tej schodzi do podstaw, do korzenia kwestji, i okazuje, że do jej rozwiązania nie wystarczy jakaś prosta norma, regulująca rozdział dóbr doczesnych, bo sprawa ta stanowi kompleks wielu zagadnień, a dopiero przez rozwiązanie każdego z nich zostanie rozwiązana i kwestja społeczna. Wchodzą w nią i sprawy dobrego światopoglądu i dobre pojmowanie praw własności, stosunek kapitału do pracy, współdziałanie państwa oraz współdziałanie i przyczynianie się do polepszania swego bytu i ogółu robotniczego oraz wszystkich sił społecznych.

Założenie ideowe.

Zawiodła w życiu materjalistyczna ideologja liberalizmu ekonomicznego, trzymającego się zasady Smitha: „Niech każdy idzie za popędem swego interesu, a zapanuje dobrobyt. Zawiodły zasady liberalne i na innych polach. Pomyślne były początki rozwoju gospodarczego przez oswobodzenie inicjatywy prywatnej, ale w dalszych następstwach liberalizm prowadził już do rozstroju ekonomicznego, społecznego i moralnego. Gospodarkę targała nieokiełzana konkurencja, społeczeństwo rozsadzała groźna walka klas, moralność „egoistycznego interesu“, użycie stawały się zasadami życia, wszystko to wiodło i do niszczenia takiej podstawy społecznej, jak rodzina. Cóż ostać się więc mogło? Pewne jeno historyczne zasługi ma liberalizm w zdobyciu wolnościowych praw obywatelskich w dziedzinie politycznej. Naogół nie zasługiwał na przewodnika ludzkości, dlatego dyskwalifikuje go Leon XIII i potępia.

Ale i nowy pretendent do urządzania życia społecznego, komunistyczny socjalizm, w swej doktrynie jest zbyt niedołężny i ciasny, by dorósł do twórczego zadania urządzania życia ludzi. Potępiany też był przez wielu papieży, jako nauka wroga i przeciwna chrześcijaństwu. Już Leon XIII okazał, że zasady jego nie mogą być cywilizacyjnemi. Że chcąc uzdrawiać świat, zaleca lekarstwo, które byłoby gorszem od choroby samej i przyprawiłoby ludzkość o większe jeszcze niebezpieczeństwa, i nie może dać ani słusznego, ani sprawiedliwego, ani korzystnego dla ludu rozwiązania kwestji społecznej. Od czasu tego, jak zaznacza Pius XI w Q. A., obóz ten podległ głębokim zmianom, rozpadając się na dwa zwalczające się często kierunki: komunizm i umiarkowany socjalizm. Komunizm pozostaje pełen szatańskiej wrogości ku Bogu i Kościołowi, we wszelki sposób, wszelakim gwałtem dąży do przewrotu przez najostrzejszą walkę klas i do zniesienia prywatnej własności. A dorwawszy się do władzy, okazuje niewiarygodne, obłędne wprost okrucieństwo i nieludzkość. Zawsze więc, jako taki, przez prawo

Boże, przez prawość i szlachetność ludzką musi być potępiany. Umiarkowany znów socjalizm, rzecby można, przerażony własnemi zasadami i stosowaniem ich przez komunizm, łagodzi walkę klas i wprowadza poprawki w zakresie własności, na skutek czego postulaty jego podobne są nieraz do sprawiedliwych postulatów, wysuwanych przez chrześcijańskich reformatorów. Boć i katolicka strona uznać musi, że w życiu zachodzić będą przeciwieństwa interesów kapitału i pracy, a tem samem i certacje, że interes i bezpieczeństwo państwa wymagają posiadania przez państwo własności państwowej w wielu dziedzinach. Ale przez to zbliżenie do katolickich postulatów socjalizm nie wyzbywa się jeszcze swego ducha, swych materjalistycznych i filozoficznych założeń, i chcąc pozostawać prawdziwym socjalizmem, czyto jako doktryna, czy zjawisko historyczne lub ruch społeczny, będzie zawsze w niezgodzie z nauką i poglądem chrześcijańskim, i nigdy dlatego zdrową społeczną zasadą być nie może.

Więc tylko chrześcijański pogląd na człowieka i życie może dać zdrowe zasady społeczne, jak poucza Leon XIII. Te jeno zasady mogą stworzyć zgodną współpracę członków społeczeństwa dla mnożenia pomyślności ogólnej. Ale ku temu potrzeba, by człowiek w drugim uznał brata, uznał każdego prawo do życia, sprawiedliwie dzielił się z towarzyszem pracy zdobytym chlebem, wszyscy złączeni byli w wysiłku ku swemu i powszechnemu dobru. W imię jednak czego ma obowiązywać braterstwo? Bliższa przecież każdemu własna skóra od cudzej, bliższy swój własny interes. W imię czego wyrzekać się ma człowiek egoizmu dla altruizmu, dla braterstwa? W imię Boga, któremu trzeba dać miejsce nie tylko w duszy, ale i w życiu. Bo bez Boga, mówi Encyklika, „nie zrozumiemy życia śmiertelnego i nie pojmiemy jego prawdziwej wartości, jeśli się nie wzniesiemy do poznania drugiego, nieśmiertelnego życia; usunąć je, a wszelki kształt i wszelkie p o j ę c i e s ł u s z n o ś c i zniknie; owszem cały świat stanie się wówczas zagadką niedostępną dla człowieka". Tylko wzgląd na wieczność, wzgląd na Boży sąd, nakazuje dobre użycie dóbr doczesnych i są pobudkami do cnót braterstwa, sprawiedliwości i miłości bliźnich. W uznaniu Boga i wieczności jest źródło ładu, harmonji i pokoju społecznego. Dlatego powiada Leon XIII, że obecne zagadnienie społeczne jest tego rodzaju, że się go skutecznie nie rozwiąże, o ile się nie przyzwie religji i Kościoła na pomoc. Przez swą naukę Kościół najwłaściwiej rozwiązuje zagadkę cierpień i przeznaczenie naszego życia, wnosi normy do pokojowego spółżycia społecznego, do sprawiedliwych rozrachunków między ludźmi, uczy braterskich obowiązków, uszlachetnia i uspołecznia przez swe prace dusze, a wreszcie z ratunkiem i pomocą spieszy i do pomocy bratniej pobudza, gdzie klęska, gdzie bezsilność, gdzie nędza, gdzie potrzeba pomocy i miłości bratniej wołają. A i ta ostatnia charytatywna działalność, ku której Kościół nakłania, jakże wiele niedostatków życiowych usuwa i leczy i zaradza niedomaganiom społecznym. Chrześcijaństwo jest więc jedyną doktryną rzetelnie społeczną, na żywej prawdzie opartą, zdrowie, zgodę i łącz-

ność bratnią ludzkości niosącą. Rzetelne więc rozwiązanie kwestji społecznej wymaga i potrzebuje koniecznie reformy duszy społecznej, którą jeno światopogląd chrześcijański sprawi i jego zasady tylko dobro i ład w życie wnieść mogą.

Prawo własności.

Odkąd człowiek żyje na świecie, zawsze musiał pragnąć być posiadaczem, mieć wszystkie środki do zaspakajania swych potrzeb. W stanie dawniejszego prymitywnego życia, w okresie myśliwstwa czy pasterstwa, była ta sprawa zagadnieniem osobistem czy najwyżej zagadnieniem każdego rodu. Dziś, gdy ta sama ziemia ma karmić wielomiljonowe skupiska ludzi zorganizowane społecznie, ważnem musi być zagadnienie, kto i ile posiada, jaki jest rozdział dochodu społecznego, czy stan posiadania jednych nie uszczupla środków potrzebnych do utrzymania drugich. Złe uregulowanie tej kwestji wielki nieporządek, rozstrój i walkę musi w życie wnosić. W okresie przeszłym miał głos liberalizm, on urządzał życie gospodarcze i prawne stosunki społeczne.

Na prawie prywatnej własności słusznie było oparte życie ekonomiczne i społeczne. Ale liberalizm pojęcia o prawie własności zaczerpnął z rzymskiego pogaństwa, prawo to czynił bezwzględnie wyłącznem dla posiadacza *(ius uti et abuti)*, nie uznawał żadnego obciążenia prywatnej własności. I dlatego nie umiał ani nie mógł, związany swemi zasadami, przeprowadzić sprawiedliwie rozdziału dochodu społecznego. Dopuszczał więc do powstawania i gromadzenia się bogactw w ręku niewielu, a nie wskazując norm należnych robotnikom, w niezawinionej nędzy pogrążał świat robotniczy. Z nieporadności tedy doktryny liberalizmu ekonomicznego wyrosła proletarjacka kwestja społeczna. Zarówno taka nauka o własności, zrozumiała dla czasów pogańskiej niewoli, jak i jej skutki muszą być sprzeczne z zasadami chrześcijańskiemi. Bo w zamiarach Opatrzności jest, aby ziemia i jej owoce służyły całej ludzkości do życia, i nienaturalnym i Bogu przeciwnym musi być taki porządek, gdy jedni toną w nadmiernych dostatkach, a drudzy koniecznych potrzeb życiowych zaspokoić nie mogą. Dlatego nauka liberalizmu o własności jest szkodliwą dla społeczeństwa, i ustawodawstwo państw, chcąc uzdrowić stosunki społeczne, ducha tej nauki musi się wyrzekać.

Dla lepszego znów uporządkowania rozdziału dochodu społecznego socjalizm zaleca zniesienie prywatnej własności, zapatrzony w jej rolę społeczną, dlatego żąda jej uspołecznienia czy nacjonalizacji. Ale i ta recepta nie może być przez społeczeństwa przyjęta, jako jak najbardziej przeciwna popędom człowieka do własności i porządkowi natury. Szerzej więc objaśnia Leon XIII w Encyklice wielką szkodliwość społeczną socjalistycznej nauki, dążącej do zniesienia prywatnej własności. Prawo to płynie z natury. Natura obdarza każdego człowieka popędem do zdobywania przez pracę środków życiowych, natura obdarzyła każdego rozumem, wolnością

i przezornością, by sam sobie był Opatrznością, sam tedy swym potrzebom zaradzał. Odjąć człowiekowi prawo dbałości o swój i rodziny byt, byłoby poniżeniem i uwłaczeniem jego godności ludzkiej. Każdy ma prawo do samodzielności i urządzania życia według swych przekonań. Człowiek dojrzały nie może być traktowany jak dziecko, któremu państwo ma narzucać nakazami i przymusem, jak ma żyć i co spożywać. Nie biernotą i mechanizmem chce człowiek być w życiu, lecz wolnym i samodzielnym. Co upracuje, co zdobywa dla utrzymania życia, to musi być jego własnością. Ma więc prawo posiadać i środki spożywcze, zdobyte pracą, i narzędzia, służące do pracy, co już nazywa się zasobami wytwórczemi. Ma prawo być przezornym i na zły czas nieurodzaju, strat, bezrobocia gromadzić zasoby. Nie mniej musi mieć prawo do posiadania tyle, ile potrzeba do utrzymania siebie i rodziny i zabezpieczenia rodzinnego bytu, bo niepodobna, by dla dziecka ojca, matkę miało zastępować państwo. Dla siebie i rodziny każdy potrzebuje prywatnej własności.

Ale kto też pracowitością i przemyślnością zdobywa więcej ponad potrzeby, to niepodobna odmówić mu do tego też praw własności, gdy uczciwą pracą, uczciwą usługą, oddawaną ludziom, wzrasta jego majątek. Owszem przyznanie ludziom prawa do wyższej własności jest im pobudką do tem usilniejszej i pilniejszej pracy, do mnożenia obfitości zasobów, z których czasu potrzeby korzysta społeczeństwo. Źle, gdy w godzinę biedy niema tych zasobów. A więc i takie prawo na dobro społeczeństwu wychodzi, a ludzi do postępu i doskonalenia produkcji popycha. Dlatego i Kościół nie gani praw ludzi do posiadania wyższej własności, gdy w tem jest dobro społeczne.

Ale natomiast uczy Kościół, że gdy ktoś posiada nadmiar, więcej niż mu może być niezbędnem do zaspokojenia swoich i rodziny wymagań życiowych i potrzeb, płynących z jego stanu i stanowiska społecznego, to reszta dochodu, pozostały nadmiar przynależy już społeczeństwu, i w najgodziwszy sposób ku dobru społecznemu ma być używany i społeczeństwu zwracany. Bo natura, ziemia i wszelka własność i jej owoce mają żywić i służyć do utrzymania całego społeczeństwa. Dlatego żaden właściciel nie może mieć prawa monopolizowania takiej ilości dóbr materjalnych, iżby nie pozostawało dosyć, by innym zapewnić także konieczne minimum dla zaspokojenia słusznych potrzeb życia ludzkiego. Stąd też żaden właściciel nie ma prawa posiadania i zarządzania majątkiem, o ile się wcale nie troszczy o obowiązki społeczne, które na tym majątku ciążą. Powstaje stąd i obowiązek w imię miłości bliźniego wspierania ubogich i nie mogących pracować, a w imię sprawiedliwości zapomagania tych, którzy się znajdą w nędzy ostatecznej. I gdy zamożni nie poczuwają się do tych obowiązków oddawania nadmiaru potrzebującym w społeczeństwie, to nie pozostaje nic innego, jak powiada O. Horwath, jak zajęcie się państwa tem ciężkiem zadaniem. Mniej jest to godziwe, ani dzisiejsze państwa nie są zdolne do takich zadań, raczej przypadać

to winno samorządnym organizacjom zawodowych stanów społeczeństwa.

Historyczne znów warunki sprzyjały powstaniu kapitału, który dziś niezbędną a nieraz zbawienną rolę odgrywa w gospodarstwie społecznem. Czy więc także i kapitał można uważać za prawowity? Owszem, tak, bo utożsamia się z prawem własności indywidualnej czy zbiorowej. Gdy w uczciwy sposób był nabyty i nie przekracza dozwolonych granic. Ale może być kapitał i nieprawowitym. A to wtedy, gdy został nabyty w sposób nieprawowity, jak kłamstwo, oszustwo i t. p. Lub gdy pochodzi z niesprawiedliwego podziału, co się zdarzyć może w stosunkach współdziałania pracy i kapitału, gdy kapitał przywłaszcza sobie produkcję, zysk, niemal w całości, pozostawiając robotnikom tyle tylko, że im zaledwie starczy do podtrzymania sił do dalszej pracy. Takie krzywdzenie robotnika jest niesprawiedliwością szczególnie szkodliwą, wywołującą niezadowolenie, powodującą nawet rewolucje. Nieprawowitym będzie kapitał, gdy przez swój rozrost i potęgę dochodzi do takich rozmiarów, że staje się „państwem w państwie“ potęgą ponad miarę, zakłócającą działanie podstawowych instytucyj w kraju. Wreszcie gdy kapitał przez swój rozrost i międzynarodowe oblicze staje się nadrzędną potęgą ponad państwami, że mocą swą narzuca państwom pod groźbą wstrząsów finansowych działanie niezgodne z dobrem ogólnem czy sprawiedliwością. Jasnem więc jest, że choć kapitał może być prawowitym, to przerost jego w potęgę i siłę egoistycznego dyktatora, niepodporządkowaną dobru społecznemu, uczyni zarazem złym i nieprawowitym i ustrój kapitalistyczny.

Wraz więc z liberalizmem uznaje Kościół prawa prywatnej własności, która próby wiekowych doświadczeń wytrzymała, ale uznaje, co socjalizm podniósł, że natura, własność ma i socjalną służbę wyżywienia społeczeństwa, dlatego tem zadaniem służenia dobru ogólnemu prawa prywatnej własności mają być ograniczane. Takie przecież a nie inne przeznaczenie nadał naturze jej Stwórca Bóg. Wolą też Opatrzności być musi, by każdy człowiek swą własność mógł posiadać, jako życiowe zabezpieczenie, i przez nią zrastał się ze swym organizmem społecznym, co jedynie prowadzić może ludzi do realnej, możliwej w życiu równości. Inne byłyby dzieje świata, gdyby życie ludzkie na katolickiej nauce o własności w pełni było oparte, i dla dobra społeczeństw te pojęcia o własności muszą przenikać ustroje społeczne.

Obowiązki kapitału i pracy.

Taka już jest natura ludzka, że człowiek nie może się obejść bez środowiska społecznego. Już jako dziecko potrzebuje opieki rodziców oraz pomocy społecznych ku swemu wychowaniu, a gdy dojrzeje, musi żyć wśród ludzi i z ludzi. W społeczeństwie znajdujemy miejsce ku pracy, przez wymianę usług ze społeczeństwa otrzymujemy środki ku zaspakajaniu swych potrzeb. Gdybyśmy chcieli żyć samotni poza społeczeństwem, jakież to życie nasze by-

łoby wówczas nędzne, nawet nasz rozwój duchowy byłby powstrzymany dla braku pomocy oświatowych i religijnych, jakie w społeczeństwie znajdujemy. A gdy tak jest, że pomoce i środowisko społeczne jest nam do życia konieczne, to i naszą powinnością musi być, tak się zachować, tak pracować, byśmy sobie i ludziom byli pożyteczni. Porządek więc natury wymaga współpracy ludzi ku ich dobru. Zgoda więc także i współpraca powinny łączyć kapitał z pracą ku ich obopólnemu i społecznemu dobru. Pokoju i zgody między ludźmi wymaga również i chrześcijański dogmat braterstwa. Jest przecież nakaz Chrystusowy: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali.* Dlatego Leon XIII powiada: Jest zasadniczym błędem — ulegać poglądowi, że dwie klasy są sobie z natury swojej przeciwne, jak gdyby sama natura uzbroiła bogatych i proletarjat do walki ostatecznej z sobą. Sprzeciwia się to tak dalece rozumowi i rzeczywistości, że prawdą jest wprost przeciwne twierdzenie — dwie te klasy przez naturę skazane są na to, by się z sobą łączyły w zgodzie i by sobie odpowiadały w równowadze. Jedna drugiej bezwzględnie potrzebuje i ani kapitał bez pracy, ani bez kapitału praca istnieć nie może. Zgoda nadaje rzeczom piękno i ład, a przeciwnie, z walki nieprzerwanej powstaje zawsze zamięszanie „dzikich konfliktów". Zgoda więc nie walka ma łączyć robotnika z przedsiębiorcą, bo obaj wzajemnie sobie i społeczeństwu są potrzebni. Ale na jakiej podstawie?

Podstawę tę wysuwa papież, gdy woła do bogatych i pracodawców, że należy w robotniku szanować godność człowieka i chrześcijanina; szanować jego pracę, która mu zaszczyt przynosi, że przez nią w szlachetny sposób utrzymuje swe życie. Nie może być wolno nakładać pracę, przewyższającą siły robotnika, ani takiej, która nie odpowiada jego wiekowi i płci. Robotnik ma prawo do rodzinnego życia, musi mieć możność zaspakajania swych potrzeb duchowych i religijnych, powinien być zabezpieczony od zgubnych wpływów, odciągających go od życia rodzinnego i oszczędności. Trzeba uznać, że w społeczeństwie pełni zaszczytną funkcję, że jego „praca ma taką płodność i taką skuteczność, że bez wahania można powiedzieć, iż praca robotników jest jedynem źródłem bogactw państwa" (R. N.). Jest więc robotnik pełnowartościowym obywatelem, potrzebną i pożyteczną swą pracą zdobywa prawo, aby posiadał należny jego stanowi dobrobyt, dobrobyt trwały, zabezpieczający go z rodziną od załamań i zabezpieczający dni jego starości. Jest synem swego narodu, musi mieć tedy możność dostępu do dóbr kultury swego narodu, aby zdobywszy poczucie narodowe, pełnił należycie obowiązki obywatela, by w ojczyźnie dobre imię, swą cząstką mienia i prawa, równe z innymi, posiadał. I nie będą to osobliwe jakoweś przywileje, ale słuszne prawo do ludzkiego bytu, przysługujące godności człowieczej. Można jeszcze słyszeć głosy, że przecież dziś już szary człowiek lepiej i dostatniej żyje, niż kiedyś. I to prawda! Ale jeśli cywilizacyjny stan społeczeństwa wytworzył wyższe potrzeby, jeśli je dał odczuć robotnikowi, to i zaspokojone one być powinny. Robotnik ma prawo

żyć po ludzku, jak tego stan cywilizacyjny jego narodu i państwa wymaga.

W sprawie położenia robotnika Leon XIII nakreśla ogólne postulaty, wskazuje na konieczność dźwigania wzwyż jego doli, by mogła dorównywać innym klasom. Ale jądrem tych możliwości jest kwestja płacy.. Bo płaca jest jedynem źródłem utrzymania się robotnika. Od wysokości płacy zależy, czy zdoła utrzymać rodzinę, czy zdoła coś oszczędzić na zabezpieczenie się, czy i w jakiej mierze zaspokoi swe potrzeby kulturalne, religijne i t. p. Niepodobna, by papież oznaczał szczegółowe miary, bo różne będą możności w każdym kraju, dostatniej i korzystniej dla robotnika mogą rozwiązać tę sprawę bogate społeczeństwa, gorzej i biedniej będzie i robotnikowi i innym klasom w zacofanym i ubogim kraju. Ale oznacza papież, że płaca sprawiedliwa wszędzie musi być rodzinna, wystarczająca na utrzymanie rodziny i czynienie oszczędności ku zabezpieczeniom. Taka płaca jest warunkiem konieczności życiowej. Owszem, czem będzie wyższa, tem lepiej, ale poniżej powyższej normy spadać nie może. Dlatego to strona katolicka wysuwa żądanie, by prawnie oznaczona została najniższa granica płacy — minimum płacy, niezbędne do utrzymania, poza którem umowy na niższe płace byłyby uznane prawnie za krzywdzące. Trudno jest dziś w okresie kryzysu przeprowadzić to żądanie, potrzebuje ono pokoju i ogólnej pomyślności gospodarczej. Ale dla wagi, jaką ma słuszna płaca dla robotnika, w jej obronie podnosi Leon XIII szczególnie mocny głos, wołając: „Z pewnością wiele trzeba wziąć pod uwagę względów, żeby ustalić słuszną płacę; naogół jednak powinien bogaty i pracodawca pamiętać, że przy ustalaniu płacy ani Boskie ani ludzkie prawa nie pozwalają korzystać z biedy i nędzy cudzej, ani też wogóle wyzyskiwać cudzego ubóstwa. Zbrodnią o pomstę do nieba wołającą jest pozbawiać kogoś należnej mu płacy. Wreszcie w sumieniu obowiązani są bogaci wystrzegać się, by nie robili uszczerbku w mieniu proletarjuszów, zarówno gwałtem, jak podstępem i lichwą, a to tem więcej, że robotnicy mniej są zdolni do samoobrony, a ich mienie im szczuplejsze, tem świętszem być powinno“. (R. N.).

Ważną też była kwestja, z jakiego tytułu płynie powinność naprawy złej doli klasy proletarjackiej. Czy jest to obowiązkiem płynącym z miłości ku bliźniemu, czy ze sprawiedliwości. I otóż rozstrzygnął Leon XIII, że naprawa położenia robotniczego jest obowiązkiem sprawiedliwości. Społeczeństwo bowiem istnieje nie dlatego, by jedni żyli z łaski drugich, ale żeby wspólnie się wspomagając, każdy żyć mógł ze swej pracy. Nie mniej i miłość chrześcijańska musi być czynna i zaradzać, gdzie brzemię złego losu położenie innych czyni nieszczęsnem.

Ale i ta sama sprawiedliwość, w imię której słuszną zapłatę i wynagrodzenie otrzymuje robotnik, wymaga i od robotników wypełniania sprawiedliwie obowiązków. Niema praw i nagrody bez obowiązków i zasługi. Dlatego i o obowiązkach stąd płynących poucza papież świat robotniczy, a temi obowiązkami dla prole-

tarjusza i robotnika są: „w całości i wiernie wykonać pracę, do której się zobowiązał umową wolną i odpowiadającą słuszności, — nie szkodzić pracodawcy na majątku, i nie znieważać jego osoby,— w dochodzeniu swych praw wstrzymać się od gwałtu i nie wywoływać rozruchów, — nie łączyć się z ludźmi przewrotu, wzniecającymi nieumiarkowane nadzieje i rzucającymi wielkie obietnice, których następstwem jest rozczarowanie bezpożyteczne i ruina życia gospodarczego“. Słuszne są te słowa papieża. Bo robotnik musi o tem pamiętać, że fabryka jest nie tylko własnością fabrykantów, ale i warsztatem społecznym, że fabrykant i robotnik pracują nie tylko dla swej korzyści, ale i ku potrzebie społeczeństwa. Gdy się jest dobrym synem narodu, szkodzić mu przez anarchję w życiu gospodarczem nie wolno.

CO MÓWIĆ O MASONERJI?

Ks. dr. W. Piwowarczyk, Kielce.

WSTĘP.

W roku 1929 pielgrzymi z Polski usłyszeli z ust papieża Piusa XI słowa przestrogi: „Czuwajcie, gdyż grożą wam niebezpieczeństwa i zasadzki podstępne. Wróg wszelkiego dobra, którego Chrystus Pan nazwał bramami piekielnemi, nie śpi, ale czuwa i działa wśród was. Mam tu na myśli przedewszystkiem sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady... i w Polsce, usiłując w szczególności zniszczyć waszą świętą i cenną spuściznę duchową i religijną, która stanowi moc i chlubę waszą... Czuwajcie — wróg nie śpi i wam nie wolno zasypiać!" Podobną przestrogę i wezwanie do walki z masonerją wypowiedział ks. kardynał Kakowski (17.I.1932 r.) przy otwarciu zjazdu pisarzy katolickich; i nuncjusz Marmaggi (11.I.1935) oświadczył, że największym wrogiem Kościoła i kultury polskiej jest masonerja, z którą walka jest obowiązkiem każdego katolika.

Dlaczego to ostrzeżenie? — Odpowiedzią na to może służyć berlińskie pismo „Masonerja światowa odsłonięta" [1]), które podaje kopję obrazu, znalezionego przy rewizji w loży „Liban pod trzema cedrami" w Erlangen w Niemczech. Obraz ten, to dzieło francuskiego masona Berand'a, nosi tytuł „Biczowanie Chrystusa". Trudno o bardziej plastyczne i wyraźne przedstawienie istotnych celów masonerji. U słupa, w podartych szatach, z oczami w niebo zapatrzonemi — umęczona, powrozami skrępowana postać Chrystusa. W bladej twarzy Zbawiciela widnieje ból. Przyszedł do ludzi, by w trudzie rozsiewać złote ziarna miłości, dźwigać dusze z ziemi ku szczytom synostwa Bożego, a wzamian widzi szał nienawistnych oczu, drapieżne ręce, które szarpią całość szaty jego Kościoła. Jedni szyderstwem, przekleństwem, inni kamieniami bluźnierstw przedłużają zelżywość zaczętą na Golgocie. Inteligenci, robotnicy, starcy, młodzież, dzieci nawet — zgodnie występują przeciw niemu, Barankowi bez zmazy. Kto tych ludzi, różnych pod względem płci, wieku, zawodów, złączył w takie zwarte kolisko fanatycznej nienawiści... Powrozami krępują Chrystusa ludzie prości, ludzie ciężkiej pracy, o twarzach zmęczonych, zniszczonych — to tylko wykonawcy, ślepo posłuszni, a za nimi przywódcy. Łatwo ich poznać. Twarze ich wrogie mówią wielką świadomą nienawiścią, przewrotnością; przepasani fartuszkami, ozdobieni wstęgami, obwieszeni tajemniczemi odznakami, złorzeczą Chrystusowi i podburzają tłum. To wolnomularze, masonami zwani. To przywódcy w roli strasznych apostołów Antychrysta. To ci najwięksi wrogowie Kościoła

---

[1]) 1936 r. str. 7 i 8.

i niszczyciele kultury chrześcijańskiej, przed którymi ostrzegał nuncjusz polski arcbp. Marmaggi i inni wodzowie ducha.

Ta scena biczowania, to obraz czynów, to owoc prac masonerji, powtarzający się z pewnemi zmianami w ciągu wieków. „Po owocach ich poznacie je" (Mat. 7, 18).

HISTORJA.

Owoce, któremi się chełpią, mówią i zdradzają w ciągu wieków istnienie i cele tej podstępnej organizacji, chociaż jej zasada brzmi: „Masonerję powinno się odczuwać wszędzie, ale nie odkrywać jej nigdzie!".

Tajemniczość, mroczne życie masonerji zadaje duży kłopot badaczom i historykom, którzy chcą wyjaśnić, do jakiego okresu dziejów i miejsca należy odnieść początek istnienia tej wrogiej Chrystusowi sekty. Dopiero skrzętne i mozolne badania ceremonij, oraz pewnych podobnych do siebie zjawisk w historji Kościoła i narodów naprowadza na ślad i źródło istnienia masonerji. A źródło to jest bardzo odległe, bo sięga aż czasów Starego Zakonu, kiedy to znaczny odłam żydostwa odpadał od tradycji ojców i przyjmował od narodów pogańskich kult ukrytych potęg i wiedzę tajemną, jaką świat złych duchów utrzymywał przy sobie omamione ludy. Dziwne to, że świątynia Salomona, króla, który pod koniec życia dostał się pod wpływy bałwochwalstwa i budował ołtarze i świątynie rozmaitym bożkom, że ta świątynia stała się dla masonerji symbolem zjednoczenia ludzkości, oczywiście przez uprzednie stopniowe zjudaizowanie świata. O tem zjudaizowaniu świata przez stworzenie sztucznych żydów wyraźnie pisał rabin Thon [1]). Inne czasopismo [2]) podaje, że w bóżnicach żydowskich były odprawiane nabożeństwa masońskie przez duchownych przywódców i znawców drogi do świątyni Salomona, rabinów. Cała przytem religijność masonów opiera się na Bogu Hebrajczyków [3]). Wszystkie prawie ich obrzędy dadzą się odnieść do żydowskiego kultu, np. nakrywanie głowy w czasie spełniania obrządków, przywdziewanie fartuszków, jako nawiązanie do dawnych żydowskich fartuszków kapłanów izraelskich [4]) i t. d. Chęć władania światem wybitnie uwydatnia się w najbardziej zwartej sekcie żydowskiej faryzeuszów, skąd i ten wielki odłam spaczonego judaizmu można liczyć, jako dalszy ciąg nurtu historycznego dla masonów. Ten okres, jakby narodzin masonerji, możnaby nazwać czasem przenikania „Kabały" w życie społeczeństwa. „Kabała" powstała w okresie niepodległościowych walk Bar-Kochby i Simeona ben Jochaja z przeklętym Rzymem. Kabała jako zbiór tajnych nauk żydowskich, wyciągniętych w odpowiedni sposób z Pisma św., przekazanych potomnym metodą ustnego podania — stała się skarbnicą, mistycyzmem dla cadyków późniejszych wieków, aż do naszych czasów włącznie.

---

1) „Nasz cel", miesięcznik B'nai Brith, Kraków I.XI.1928 r. str. 4 i 5.
2) „Yewish Guardian" 12.IV.1922.
3) „Allgemeines Handbuch der Freimaurerei" t. I, str. 502.
4) Porówn. II. Mojż. 28, 42—43.

Najsłynniejszym zbiorem wierzeń kabalistycznych, niedostępnych laikom, jest księga t. zw. „Światłości" („Sefer-ha-Zohar"), która wywarła wpływ zarówno na liczne odłamy chrześcijaństwa, na filozofję grecką, jak i na wierzenia Wschodu. Ta zaś mieszanina pojęć w rezultacie wytworzyła t. zw. „gnozę". „Gnoza" długi czas wprowadzała w błąd pewien odłam wierzących chrześcijan. Chociaż przeciwstawiała się Kościołowi św. Piotra, następcy Chrystusa, jednak chętnie powoływała się na Ewangelję i Apokalipsę św. Jana, jako na dzieła mistyczne. Był to więc jeden z tych kabalistycznych żydowskich zwodniczych chwytów, osłaniających właściwe oblicze wrogów Kościoła przed ich zbyt wczesnem zdemaskowaniem. Kabała zresztą okazała się potężną i nieprzeniknioną zasłoną dla masonerji. Kabała jest niedostępną tajemnicą ze względu na język hebrajski, którego nawet znajomość nie wiele pomaga, skoro ten sam alfabet może wytworzyć kombinację cyfrową i odmienny sens myśli od tegoż samego układu, lecz podanego literami.

Ta tajemniczość nie pozwala wprawdzie ściśle wskazać daty powstania masonerji, nie mniej jednak daje się zauważyć dalszy etap prac tej utajonej organizacji choćby w epilogu wypraw krzyżowych w postaci zakonu Joannitów, zmienionych w okultystycznych, kabalistycznych sekciarzy. Podobnie rzecz się miała z zakonem Templarjuszów i Krzyżowców, jako skutek zetknięcia się z kabalistyką Wschodu.

Wiek 14 i 15 już dostarcza dokumentów o istnieniu masonerji w Anglji[1]). W następnych wiekach ostrym i bolesnym rysem zaznaczyła masonerja swoje istnienie i działanie w chwilach największego rozdarcia, członowania jedności w chrześcijaństwie i w czasie walk, jakie Kościół katolicki musiał staczać z herezjami, np. z albigensami i reformacją. Nic dziwnego, skoro wiek 16 staje się widownią wznowionego przenikania w życie chrześcijańskie talmudycznej żydowskiej kabały w różnych odmianach, jak okultyzm, alchemja, astrologja i im podobne, które zawładnęły umysłowością wpływowych wodzów reformacji. Wszak wiadomą jest rzeczą, że okultyści skupiali się około Reuchlina i Kalwina, astrologom patronował Luter. Melanchton i Socyn byli już członkami masonerji. W Polsce ośrodkiem tych tajemniczych prądów kabalistycznych od końca 16. wieku był Kraków. W ten sposób reformacja spełniła pierwszy okres wysiłków masonerji w judaizacji społeczeństw. Nie ulega też wątpliwości, że budzący się i ogarniający umysły humanizm, biorąc pod uwagę jego ideologję, zostawał w silnym kontakcie z masonerją.

Wiek 18 ukazuje na widowni dziejowej już silnie zmontowaną masonerję. Warto jest podać kilka dat, które były świadkami ważnych wydarzeń w dziejach wolnomularstwa. W roku 1717, dn. 24 czerwca w Londynie cztery wielkie loże łączą sie i wybierają wspólnego mistrza i dzień ten uznają za swoje święto, podobnie jak socjaliści dzień 1 maja. Fakt złączenia czterech lóż jest ważny, bo

---

1) Jak pisze dr. Mieczysław Skrudlik, Masonerja w Polsce, str. 8.

świadczy o charakterze stowarzyszenia, o centralizacji sił masońskich do wzmożonej wspólnej akcji. Niebawem powstają w latach od 1725 do 1730 nowe loże. W literaturze ukazują się nowe niepokojące teorje. Encyklopedyści stanęli otwarcie do walki z religją, wykopując między nią a rozumem głęboki przedział. Rousseau nawoływał do zerwania z kulturą ducha i ciała i manifestacyjnie oddał swoje dzieci do domu podrzutków. Ludzie stawali na rozdrożu w oczekiwaniu nowych zdarzeń. Nadchodziła burza. Coraz głośniej słychać było głuchy grzmot podziemnej roboty, która wreszcie zaznaczyła swoje straszne ślady krwią i ogniem w rewolucji francuskiej. Wszyscy badacze-historycy zgodnie twierdzą, że rewolucja zarówno we Francji, jak i w innych krajach to dzieło wolnomularzy. Nim jednak wstrząsy te przeszły nad Europą, w roku 1773 „Wielka Loża“ we Francji zmienia miano na „Wielki Wschód“, aby w ten sposób oddalić się od lóż angielskich. Zdawałoby się, że fakt ten osłabi masonerję. Jednak okazało się, że ten podział nie wyszedł na złe ani francuskim radykalnym, rewolucyjnym lożom, ani angielskim umiarkowanym. Współzawodnictwo to, które trwa po dzień dzisiejszy, sprawia, że jeden i drugi odłam szerzy ożywioną propagandę na rzecz swoich poglądów, aby wpływem swoim ogarnąć coraz więcej zwolenników. Anglja, Francja, Niemcy, Włochy, Hiszpanja i inne kraje stały się terenem doświadczalnym dla planowych posunięć masonerji. Owocem prac wolnomularzy w 19 w. to liberalizm, a później socjalizm i komunizm. Liberalizm podkreśla wiarę w twórcze siły jednostki i rzuca hasło, że ten człowiek spełni swój obowiązek, który będzie walczył nad szerzeniem niczem nie krępowanej atmosfery wolności w literaturze, w handlu, w religji, w polityce i w osobistem wewnętrznem życiu. Z religją nie walczy, ale jej nie bierze w rachubę osobistego życia. Natomiast rozum ma być decydującym czynnikiem we wszelkich zagadnieniach życiowych. Liberalista innego szczęścia poza ziemią nie szuka, ani nie uznaje [1]).

Na wielkim światowym kongresie masońskim w Rzymie 1914 r. proklamowano „Republikę Światową”. Długo jednak przed wielką wojną przygotowanie do tej republiki powierzono „wyznawcom” Marksa.

Wielka wojna, która dała pełnię władzy masonom, stała się w ich dziejach okresem przełomowym. Państwa katolickie zostały okrojone i osłabione, a więc Austrja uszczuplona, Węgry okrojone na rzecz Czech i Rumunji, Słowacja oddana Czechom, Włochy nie zostały dopuszczone do podziału kolonij, Polska krwawo musiała walczyć o swój niepodległy byt polityczny.

Rysy masonerji są identyczne z głównemi cechami międzynarodowej akcji żydowskiej. Sam Lenin wyraził, że jest wykonawcą otrzymywanych od kogoś rozkazów i spełnia zarządzenia tajemniczej woli.

Masonerja dążyła i dąży do zagarnięcia rządów nad całym światem. Liga Narodów miała być widocznie jednym z etapów do

---

1) Porów. „Przegląd Wszechpolski” 1924, czerwiec, art. Rybarskiego.

wytkniętego celu, a może nawet rodzajem rządu wszechświatowego, skoro Rada Zakonu Wielkiego Wschodu Francji uchwaliła: „Jest obowiązkiem światowej masonerji udzielić Lidze Narodów nieograniczonego poparcia[1]).

Szczeblem do tej żydo-masońskiej kosmopolitycznej władzy miała być dyktatura proletarjatu, jak widać z listu Barucha Lewy do Karola Marksa, opublikowanego w 1928 r. w „Revue de Paris": „Naród żydowski osiągnie królestwo nad światem przez złączenie wszystkich ras ludzkich, a to przez zwycięstwo proletarjatu, a izraelici będą zarządzali majątkiem publicznym". Masonerja krwawym terrorem przeraziła ludy Europy i pobudziła je do samoobrony. Polska w 1920 roku, choć mocno okrwawiona, ale zatrzymała potęgę bolszewicką u granic swego kraju. Włochy faszystowskie niemal od chwili marszu na Rzym „czarnych koszul" wypowiedziały nieubłaganą walkę masonerji. Węgry ceną wielkich ofiar terytorjalnych obroniły się przed rządami komunistycznemi. Francja ciągle jeszcze bezsilnie szamoce się pod terrorem 30 tysięcy masonów. Czechosłowacja zbyt drogo zapłaciła w ubiegłym roku za błędy sojuszu z Rosją, stąd zrozumiałe zerwanie ich z ideologją komunistyczną. Hiszpanja już trzeci rok obficie krwawi w wojnie domowej, aby za wszelką cenę uwolnić się od rozpaczliwie bronionej dyktatury, narzuconej przez władców z Kremla, jako stałych „apostołów" masonerji. Oto krótki zarys historji masonerji i owoc jej działalności aż po ostatnie dni.

Warto jeszcze dorzucić garść najbardziej nas obchodzących wspomnień o masonerji w Polsce. 1743 r. w Wiśniowcu za czasów Augusta III Sasa, zostaje założona pierwsza o 27 stopniach loża masońska. W 1784 r. powstaje niezależna loża pod nazwą „Wielki Wschód Polski". Odtąd pod dyktandem masona Ignacego Potockiego rozwija się polityka prusofilska, która doprowadziła do rozbiorów Polski. Wprawdzie w dobie sejmu czteroletniego wielu masonów odgrywa wybitną rolę przy kształtowaniu i uchwaleniu konstytucji Trzeciego Maja. Jednak pod wpływem Fryderyka Wielkiego i Katarzyny, którzy byli protektorami masonów, pozwolono szpiegom i agentom zaborców przygotować katastrofę rozbiorów naszej Ojczyzny. W 1821 r. car Rosji wydał dekret znoszący masonerję na terenie Królestwa Polskiego i Rosji. Powodem wydania tego dekretu była obawa przed tajnemi knowaniami masonów. Polskie loże wprawdzie upadają, jednak na terenie zaboru pruskiego działają nadal loże niemieckie. Emigracja polska pozostaje pod wpływem lóż różnych narodowości.

Dopiero od roku 1910 powstaje w Warszawie, uzależniona od Wielkiego Wschodu Francji, loża polska pod nazwą „Wyzwolenie", gdzie byli zgrupowani działacze „Zarania" i „Wyzwolenia". W 1920 r. została założona w Warszawie Wielka Loża Polski, oparta na wzorach tajnej konspiracji Walerjana Łukasińskiego i skupiała około siebie głównie dawnych działaczy walki z carską Rosją. Na

---

[1]) Podaje Friedrich Hasselbacher, „Entlarite Freimaurerei", t. I, str. 121 i 122.

czele jako Wielki Mistrz staje Andrzej Strug, z czego nie robił tajemnicy (Godecki). Loża ta nie stara się zbytnio maskować swej działalności, skoro po roku 1929 znane są tarcia w łonie masonerji na temat uznania (prof. Jan Mazurkiewicz) lub nieuznania Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (B. B. W. R.). Wiadomą też była i siedziba centrali masońskiej w Warszawie w latach 1933 i 34 (ul. Polna Nr 40), pisma zaś Robotnik, Głos Prawdy, Kurjer Poranny, wykonywały niejako nakazy wolnomularzy, a Legjon Młodych radykalnie podjął program lóż Wielkiego Wschodu Polski.

Na terenie Polski działały i ekspozytury zagranicznych lóż, np. loże francuskie obejmowały naszych liberałów, niemieckie o cechach protestanckich i żydowska Bnai Brith (od 1924) powstały dla obrony własnych interesów. Od r. 1930 na terenie Polski ustaje wszelki wpływ masonerji francuskiej na korzyść Anglosasów.

Działalność ta wolnomularzy w roku 1924 wzmacnia się coraz bardziej do tego stopnia, że powstał projekt budowy własnej świątyni w Warszawie kosztem 300 tysięcy złotych. Dziś już ta sprawa upada wobec znanego dekretu P. Prezydenta Rzplitej z dnia 28 listopada 1938 r., zarządzającego likwidację zrzeszeń wolnomularskich na terenie Polski. W celu gruntowniejszego zapoznania się z istotą masonerji należy w miarę możności bliżej zbadać zadania wolnomularskie.

II. CEL MASONERJI.

Nie łatwo jest przedstawić to zagadnienie wobec znanej uchwały Wielkiego Wschodu Francji z r. 1922: „Musi się masonerję czuć wszędzie, nie powinno się jej odkryć nigdzie". Masonerja ukrywa swoje loże, członków, czyny, oraz co najważniejsze: naukę, cele, treść duchową w zawiłej symbolice, w której niby w dogmatach pulsuje życie. Bez znajomości symboliki niepodobna zrozumieć istoty masonerji. Stopniowe jej wyjaśnianie to zarazem wtajemniczanie członka w naukę, cele i strukturę masonerji.

Włodzimierz Moszczyński wyjaśnia, że główne jej symbole są zebrane na t. zw. „dywanie"; wyższy z hierarchji „brat" przeprowadza wtajemniczanego nowego członka i wyjaśnia mu zgodnie z rytuałem danego stopnia poszczególne symbole, które tam są umieszczone, t. zn. plan świątyni, po jej prawej i lewej stronie dwie kolumny z literami J. i B., u dołu czarno-biała szachownica mozajkowej posadzki, kamień „surowy" i „obrobiony", narzędzia potrzebne do budowy, jak młot, węgielnica, cyrkiel, pion, u góry płomienna pięcio lub sześcioramienna gwiazda, sznur z frędzlami i inne. Plan budowy, jak wyjaśnia Trętowski [1]), przedstawia świątynię Salomona, jako świątynię człowieczeństwa, przeznaczoną dla zjednoczenia i zbadania ludzkości bez różnicy narodowości, pochodzenia i religji. Inne symbole są jej częściami lub ozdobami. „Kamień surowy" oznacza niemasona. „Kamień obrobiony" czyli sze-

---

1) Die Freimaurerei, str. 232.

ścian — to członek masonerji, który nadaje się do budowy, czyli urzeczywistnienia planów wolnomularskich.

Zrozumiałą jest rzeczą, że świątynia Salomona jako naczelny symbol lożowy i wszystkie związane z nią pamiątki są otaczane przez masonerję jak i przez żydów najgłębszą czcią i poważaniem, przeradzającem się niemal w kult. Kamienie zaś z kamieniołomów Salomona, gdzie nawet masoni pracują, stają się prawie relikwjami. Stąd modne w ostatnich czasach wycieczki lóż do Ziemi świętej, zwłaszcza do Jerozolimy, gdzie ściana płaczu staje się punktem zbornym i tematem rozważań, zarówno dla żyda jak i masona.

Zresztą rabin Izaak M. Wise otwarcie wyznaje: masonerja jest instytucją żydowską, której historja, stopnie, godności, hasła i nauki są żydowskie od początku do końca.

Na podstawie powyższych rozważań słuszny wniosek wyciąga Wł. Moszczyński, że naczelnym „celem masonerji, nad którym cała pracuje, jest duchowa budowa żydowskiej świątyni Salomona, która ma być świątynią człowieczeństwa, jednoczącą całą ludzkość. Jak Chrystus zbudował Kościół, tak masonerja buduje żydowską świątynię Salomona". Innemi słowy judaizacja świata to główny cel masonerji. Każdy człowiek, według ich pojęć, może realizować ten cel pracą „drobną" nad sobą samym — i „dużą" zespołową nad budową świątyni, aby w ten sposób wychodować siebie na sztucznego żyda.

Ideałem żydostwa nie jest ich połączenie terytorjalne, ale raczej opanowanie całego świata swym wpływem, lecz w ten sposób, żeby ich stanowisko było przodujące, uprzywilejowane na podobieństwo dawnych praw religijnych, gdy zaszczytne miejsce we wnętrzu świątyni było dla nich, a pośledniejsze, dziedziniec, podmurze, dla innych narodów. W ten sposób żydzi przez masonerję chcą narzucić światu rządy nad duszą i ciałem, mimo że stracili ten przywilej w chwili zbrodni bogobójstwa, dokonanej na Golgocie, w ten sposób stali się „Przeciwkościołem". Kościół Chrystusa i świątynia Salomona, jako symbol masonerji, usiłującej zjudaizować świat, to dwie sprzeczności, to różne siły w walce o dusze!... Wystarczy zresztą przejrzeć choćby niektóre przepisy konstytucji masońskiej, aby się przekonać o jej antychrześcijańskiem nastawieniu.

Leon XIII w swej encyklice o masonerji [1]) pisze, że masoni wprawdzie mówią, zresztą w sposób mętny, o Bogu i to w ujęciu panteistycznem, jako o wielkim Budowniczym świata, ale zaznaczają równocześnie, że to jest sprawa pozostawiona do uznania każdego członka. Masoni przyjmują do swego grona zarówno wierzących jak i niewierzących. Sami jednak uznają, że wiara w Boga jest u nich kością niezgody. Stąd też zdarza się często, że jedni starają się zachować pewną neutralność w tej sprawie, natomiast inni występują z całą nienawiścią do walki z wszelkiemi pojęciami, dotyczącemi Boga i życia nadprzyrodzonego. Tak np. wielki

---

[1]) 20. IV. 1884.

mistrz Angharra pisze do brata masona Garibaldiego[1]): „Bracie, powtórz naszą najwyższą przysięgę: Przysięgam wywrócić z poświęceniem własnego życia granice, w których zabójcy ludzkości nakreślili krwią i błotem imię Boga; przysięgam całe życie poświęcić tryumfowi nieskończonego postępu i jedności — i oznajmiam, że przeczę istnieniu Boga i duszy".

O ile w sprawie wiary w Boga niema wśród masonów jednolitego poglądu, o tyle idą zgodnym, zwartym blokiem do walk z Kościołem katolickim. Wprawdzie od nowych członków nie wymagają zaparcia się wiary katolickiej, ale robią to celowo, żeby przez stopniowe obniżanie ich poziomu moralności i wiary urobić z nich zdecydowanych bezbożników, wrogów do walki z Kościołem, który nienawidzą za przechowywanie nauk objawionych. — Biuletyn „Wielkiego Wschodu Francji" pisze: „My masoni winniśmy dążyć do całkowitego zniszczenia katolicyzmu, bo Kościół katolicki jest najbardziej zorganizowany i obejmuje wszystkie sprawy życiowe człowieka i prowadzi go od kolebki aż do grobu". — Stąd naczelną ideą wolnomularstwa jest walka z Rzymem aż do ostatecznego zniszczenia katolicyzmu, a nawet samej myśli chrześcijańskiej. Blatin na zebraniu masońskiem 1883 wołał: „Przyjdzie czas, że w tych samych kościołach, w których kapłani głoszą naukę Chrystusową, będziemy głosili nasze nauki. Tam, gdzie dziś rozbrzmiewają głosy psalmów, będziemy słyszeli uderzanie młotów i wybuchy bateryj". Desmons powiedział: „Walka zacięta między katolicyzmem i masonerją jest walką na śmierć, bez wytchnienia i pardonu. Wszędzie, gdziekolwiek ukaże się człowiek czarny (kapłan), muszą znaleźć się i masoni... Wszędzie, gdziekolwiek wzniosą krzyż na znak jego panowania, musi ukazać się sztandar masonerji, jako znak wolności". „Wolnomularstwo, mówi bluźnierczo inny mason — sprawi pogrzeb Bogu, wypróżni niebo" [2]), a Chrystus będzie kłaniał się panu ziemi czyli „postępowi i jedności" [3]).

W tem świetle nie trudno zrozumieć, skąd płyną nakazy rozdziału Kościoła od państwa we Francji, dziki szał prześladowania katolików w Meksyku za rządów Calles'a, palenie kościołów w Hiszpanji, występy wolnomyślicieli, sekciarzy, organizacyj teozoficznych. Nie trudno zrozumieć, z czyjego natchnienia pochodziły swego czasu nawoływania „Wolnomyśliciela Polskiego" o krematorja, lub o pozbawienie prawa prowadzenia ksiąg aktów stanu cywilnego przez urzędy parafjalne, o oddanie ich w ręce tylko urzędów świeckich. Sekciarstwo również korzeniem tkwi w masonerji. Wystarczy porównać postulaty hodurowców i przedstawicieli lewicy na wiecu odbytym w Warszawie 1928 r., gdzie domagano się legalizacji i równouprawnienia sekt i związków bezwyznaniowych, usunięcia przysięgi w sądach i wojsku, zaprowadzenia ślubów cywilnych

1) 1880 r. ogłoszony w Warszawie 1908 r. „Żydzi i masoni we wspólnej pracy", str. 94.
2) „Masoni" — Głosy Katolickie 1910, str. 17.
3) Zob. cyt. wyżej list Angharra.

i rozwodów, oraz dokonania rozdziału Kościoła od państwa. Te same żądania stale wysuwali i wysuwają masoni [1]).

Łatwo też zrozumieć, z czyjego natchnienia pochodzą częste napaści i zniewagi w pismach przeciwko Ojcu św., Kościołowi, dogmatom katolickim [2]). Niedawno K. A. P. podał do wiadomości o istnieniu pewnych grup, mających za cel szerzenie idei neopogańskich, kultu bożków i obchodów prasłowiańskich. Jeden z takich zespołów występuje pod nazwą „Zadrugi", a organ ich tejże nazwy jest znany z wystąpień przeciwchrześcijańskich, a ostatnio i z wyraźnych bluźnierstw przeciw dogmatom wiary Chrystusowej. Podobna do „Zadrugi", ale bardziej umiarkowana, jest „Kraka". Wreszcie zbliżona w radykaliźmie do komunizmu powtała grupa „neopogańska", złożona przeważnie ze skrajnych działaczy ludowych t. zw. „Frontu Demokratycznego", związku „Młodzieży Demokratycznej", byłego „Legjonu Młodych", radykalnych działaczy „Wici" i „T. U. R.". Grupy te genezą sięgają roku 1935 i 36, propagowane przez „Wolnomyśliciela". Dziś masonerja po dekrecie Prezydenta ze względów taktycznych przywdziewa nową maskę i chce w swe ręce zagarnąć kierownictwo ruchu neopogańskiego. Masoni liczą na modne dziś hasła narodowe, aby pod ich zasłoną ułatwić sobie dalszą walkę z chrześcijaństwem i szerzyć laicyzm [3]).

Plany działań masonów w innych dziedzinach życia ujęte są treściwie we wspomnianym liście do masona Garibaldiego: „Przysięgam, że nie będę miał innej ojczyzny, nad ojczyznę powszechną..., że będę zwalczał z całą zaciętością zawsze i wszędzie granice narodów, granice pól, domów, granice rodzinne". W końcowych uwagach dodaje Angharra: „a teraz, bracie, niechaj naród, religja i rodzina znikną na zawsze dla ciebie wobec nieskończoności dzieła wolnomularstwa. Pójdź w nasze ramiona, potężny, posłuszny, drogi i dziel z nami władzę bez granic i panowania nad ludzkością".

Idea Republiki Światowej dlugo przed wojną przemyślana i zdecydowana przez żydów i masonów [4]), stopniowo zaczęła przybierać realne kształty po wielkiej wojnie. Rządem centralnym masońskiej republiki światowej miała być Liga Narodów, złożona z członków lóż wolnomularskich. „Liga Narodów, wyjaśnia żyd Sampfer [5]), to dawny ideał, który wyszedł z judaizmu, pielęgnowany od trzech tysięcy lat". „To nieskazitelne dziecię ducha Izraela" — pisze Tov Yacoel — które powinno żyć i oddychać powietrzem swego rodzica. Liga narodów powinna mieć siedzibę we wnętrzu murów i wśród wież miasta pokoju, Jerozolimy [6]). Tylko względy geograficzne wyznaczyły jej siedzibę w Genewie".

Dla łatwiejszego urzeczywistnienia planu obalenia granic międzypaństwowych, próbowali masoni forsować w państwach ustrój

1) Por. M. Skrudlik dz. cyt. str. 67.
2) W Kurjerze Warsz 19. I. 1930.
3) K. A. P., str. 2. r. 1939, 28 stycznia.
4) Por. Blume, Das politische Gesicht der Freimaurerei, str. 91.
5) Fleischhauer „Gerichts — Gutachen zum Berner Prozess, str. 106.
6) Izrael, reflexions sur la grande guerre, str. 25.

demokratyczny, opanować politykę zagraniczną, wychowanie i kulturę. Nadto rzucono hasło rozbrojenia i pacyfikacji. Pośrednim etapem do zorganizowania Republiki Światowej miała być „Paneuropa" — czyli Stany Zjednoczone Europy. Zadaniem Paneuropy było utworzenie jednego wielkiego gospodarstwa międzynarodowego, w którem poszczególne państwa miałyby za zadanie produkcję jednego rodzaju, uzupełnioną w miarę potrzeb wytworami pozostałych państw. Gospodarstwo to miało być oparte o międzynarodowy kapitał, zcentralizowany w międzynarodowym banku.

Przygotowanie do tego międzynarodowego zjednoczenia powierzono członkom Rotary Klub'ów. Rotarzyści wierzą w prawość i w przyrodzoną dobroć człowieka, kultywują przyjaźń i życzliwość wzajemną, zamiast dawnego wyblakłego w ich mniemaniu frazesu „braterstwo" propagują solidarność [1]). Po opanowaniu państw pod względem gospodarczym pozostawałoby jeszcze skasować różnice międzynarodowościowe, aby wytworzyć typ obywatela rasowego mieszańca. „Przywódcami, jak wyznał wódz Paneuropy hr. Cudenhove, mają być żydzi, ponieważ dobrotliwa Opatrzność obdarzyła Europę żydami, jako nową rasą szlachecką z łaski Ducha" [2]).

Dzisiejsze nastroje w świecie tak są wrogie dla żydostwa, że wielkie sny o ich potędze walą się w gruzy. Nie należy jednak ulegać złudzeniu, że łatwo ustąpią z placu walki. Długi okres jeszcze upłynie, zanim narody wyleczą się z ran i odzyskają spokój po wstrząsach moralnych, jakie przeszedł świat w ostatnich zwłaszcza dziesiątkach lat, wskutek działalności masonerji.

Wszak masonerja tak ubóstwia i wyolbrzymia rozum ludzki, że człowieka stawia na miejscu, przynależnem Bogu. Wolnomularze uwalniają człowieka od dyscypliny chrześcijańskiej, apelują do najniższych instynktów ludzkich: pożądliwości oczu, ciała i pychy żywota. Rozpostarli niezdrowe, zgubne ludowładztwo, poniżyli autorytet, wywołali anarchję w myśli, w sztuce i w nauce [3]). Owocem tej nauki są: zboczenia sekt teozoficznych, skandale finansowe, zachłanna żądza władzy [4]).

Dużą przeszkodę dla planów masonerji stanowi zwarta, chrześcijańska rodzina. Stąd na zjeździe w Genewie 1922 uchwalono, aby żądać ślubów cywilnych i rozwodów, pod pozorem np. na terenie Polski ujednostajnienia prawa małżeńskiego we wszystkich byłych trzech zaborach. W roku 1926 lewica chciała udzielić pełnomocnictwa Prezydentowi, aby mógł dekretem wprowadzić ustawę o rozwodach i ślubach cywilnych. Wniosek jednak ten upadł. Boy Żeleński na łamach Kurjera Porannego podjął propagandę idei masońskiej, nawoływując do przerywania ciąży i neomaltuzjanizmu pod hasłem: „Więcej kurtyzan, jak najmniej matek". Taka propaganda to przejaw chęci użycia, to pornografja w najszerszem tego

---

1) M. Skrudlik — Masoni w Polsce, str. 97 n.
2) „Wiener Freimaurerzeitung" 1923, str. 9/10.
3) Credo, Juillet, 1925 r.
4) Morawski, Co to jest masonerja, str. 94.

słowa znaczeniu, której jedna z postaci, to kult nagości, o którym pisał „Osservatore Romano", że jest wymierzony dla obalenia chrześcijańskiego porządku społeczeństwa moralnego.

Oprócz ataku na rodzinę, główny wysiłek masonów był skierowany do opanowania młodzieży przez oderwanie jej od wpływów religijnych na terenie szkoły [1]). Te wpływy w dziedzinie wychowania u nas znalazły silny oddźwięk. — Pionierem zaś tego ruchu masońskiego w szkole, na wsi, na kursach dokształcających stał się nauczyciel, jeżeli uległ skrajnym prądom. Dr. M. Skrudlik w książce „Masonerja w Polsce" (str. 55) przytacza memorjał związku nauczycieli „Ognisko", domagający się:

1) zwolnienia nauczyciela od obowiązku prowadzenia dzieci do kościoła,

2) wezwania nauczycieli, aby odesłali biskupom misje kanoniczne i na przyszłość ich nie przyjmowali,

3) wycofania przez rząd rozporządzenia o praktykach religijnych młodzieży do lat 18, w przeciwnym razie grozili skargą do Najwyższego Trybunału Administracyjnego,

4) zniesienia okólnika Bartla, wydanego dn. 9 grudnia 1926 r. o praktykach religijnych młodzieży szkolnej. Wniosek w tej sprawie wniesiony przez posłów: Próchnickiego i senatora Kopcińskiego (obaj PPS) został uchwalony! Ta uchwała jednak nie może wejść w życie, gdyż jest sprzeczna z konstytucją i z konkordatem.

Organ Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych „Szkoła i nauczyciel" wyjaśnił, że żąda wyłączenia nauki religijnej ze szkoły dla dobra państwa, bo szkoła wyznaniowa, gdzie są różne wyznania, tworzy rozdział pomiędzy członkami społeczeństwa. Podobnie tłumaczył prof. L. Szymanowski, gdy polecił usunąć krzyż z sali reprezentacyjnej Wydziału Weterynaryjnego Uniwersytetu w Warszawie, żeby ktoś nie powiedział, „że chrześcijanie są tu gospodarzami i bardziej uprzywilejowani, niż nie-chrześcijanie" [2]).

Widocznie autorowie tych wyjaśnień zapomnieli, że właśnie w ten sposób religja katolicka zostaje poniżona, mimo że należy się jej przodujące i uprzywilejowane stanowisko siłą faktu istnienia większości jej wyznawców w Polsce, a zarazem dzięki jej przymiotowi i zdolności łączenia, a nie rozdzielania społeczeństwa, o czem świadczą tylowiekowe dzieje chrześcijaństwa.

Na konferencji oświatowej w Łodzi 1930 r., zorganizowanej przez Ministerstwo Wyznań Rel. i O. P., poświęconej zagadnieniom kultury ludowej w Polsce, referat M. Limanowskiego domagający się oparcia kultury i oświaty na zasadach chrześcijańskich wywołał burzę sprzeciwów. Na tejże konferencji instruktor „Wici", p. Lutyk, wyrażał radość, że na wsi ginie „kultura szlachecka — chrześcijańska". To wrogie ustosunkowanie się nauczycielstwa do wychowania religijnego młodzieży ciągle znajduje swoich protektorów w Z. N. P., o czem świadczą liczne ich występy, a między innemi fakty ze

1) Por. uchwały masońskie w Genewie 1922 r.

2) Głos Prawdy, 13. X. 1928 r.

znanego procesu byłego prefekta w Święcianach, ks. B. Gramsa przeciwko prezesowi zarządu wojewódzkiego Zw. Nauczycielstwa Polskiego i jednemu z członków tego zarządzu. którzy zostali skazani na miesiąc aresztu z zawieszeniem. Jako motyw wyroku sąd stwierdził demonstracyjny i antyreligijny charakter zjazdu Z. N. P. w Święcianach 22 XI. 1935 r., a jako fakt przytoczył:

1) wyznaczenie zebrania w niedzielę na godziny, w której miała być odprawiona msza św.,

2) usunięcie krzyża z sali obrad,

3) potępienie pism katolickich,

4) antyreligijne przemówienie prezesa Z. N. P. p. Kolanki[1]).

Te i inne fakty przypominają rozgrywki w szkołach wyznaniowych na terenie Francji, gdzie, jak wskazują masońskie roczniki Wielkiego Wschodu, największa ilość członków masońskich rekrutuje się z nauczycielstwa i stąd łatwiej przyszło stworzyć i utrzymać typową antyreligijną szkołę. Rząd masoński we Francji w 1881 r. zaprowadził przymus szkolny i zniósł opłaty, ale tylko w szkołach państwowych, gdzie też narzucił i nauczycielstwo i podręczniki o nastawieniu antyreligijnem, a w roku 1901 i 1905 wydalił zakonników ze szkół i z kraju. Dopiero reakcja społeczeństwa doprowadziła do tego, że w roku 1925 w szkołach prywatnych, mimo wysokich opłat, frekwencja wynosiła 51% uczniów wobec 25% z przed kilku lat. Dziś masoni naglą do zmonopolizowania szkół. Stąd w roku 1929 Komitet Wielkiego Wschodu uchwalił szkołę t. zw. „jednolitą", oczywiście bez wykładu przedmiotu religji.

WNIOSKI.

Adam Mickiewicz pisał: „Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego" (Księgi Pielgrzymstwa).

Kościół już dawno wyszedł na spotkanie wroga, aby wygładzić go z oblicza ziemi. Ze Stolicy Piotrowej już dwieście lat idą nakazy do walki z masonerją. Klemens XII w konstytucji „In eminenti", 24 IV 1738 r.; Benedykt XIV w Providas 18 V 1751 r.; Pius VII w encykl. „Eccl. a Jesu Christo" 13 IX 1821 r.; Pius VIII w encykl. „Tradidi" 21 V 1829 r.; Grzegorz XVI w „Mirari" 15 VIII 1832 r.; Pius IX w „Qui pluribus" 9 XI 1846 r. — i Leon XIII w encykl. „O masonerji" wydanej 20 IV 1884 r. — nawoływali cały świat chrześcijański do krucjaty ducha przeciw wolnomularzom, którzy wymierzyli cios w Kościół Chrystusa. Na ziemiach naszej Ojczyzny Adam Mickiewicz tak uzasadnił tę walkę: „W Polsce cios zadany religji katolickiej wywracał odrazu Rzeczpospolitę, bo tu wszystkie zwyczaje wojenne i cywilne opierały się na mocnej wierze w zależności bezpośredniej świata ziemskiego od świata wyższego... Z tej wiary wypłynęła cała moralna i polityczna siła organizmu Polski; do niej też trzeba było odwoływać się zawsze, ilekroć chodziło o wydobycie z narodu potęgi bądź czynnej, bądź

1) Głos Narodu 28 stycznia 1939 r.

odpornej" (Z wykładów o literaturze słowiańskiej). I dziś trzeba odwołać się do tej siły, której na imię miłość Boga i Ojczyzny, aby wydrzeć z korzeniem zło nie tylko z Polski, ale z całej ziemi. Masonerja trzyma się mimo trudności nie siłą ideologji, ale dziwną intuicyjną czujnością w stosunku do prądów danej epoki i umiejętnością ich wykorzystania. Np. hasło: wolność, równość i braterstwo tak modne w 18 w., a splamione krwią w bratobójczych rewolucjach, jest własnością Chrystusowej nauki, a masoni tylko wykorzystali sposobność i w porę wysunęli siebie na czoło bojowników o te szczytne prawa.

Tak samo niepokojące dziś zagadnienie pracy, choć wyszło z życia, jednak masoni też na niem położyli swój patent, jako na osobistej własności. Podobnie rzecz się ma z propagandą szerzenia wiedzy, ogłady towarzyskiej, kultury i cywilizacji, troski o los bezrobotnych czy nieszczęśliwych, podnoszenia poziomu ekonomicznego, dbałość o lepszy byt obywateli, czem lubią się chwalić masoni, jest również ustawiczną troską chrześcijańskich myślicieli. Tu jednak należy zrobić zastrzeżenie, wprawdzie Bóg dał człowiekowi ziemię i jej dobra ale tylko w zarząd, a nie na własność; stąd w poszukiwaniu chleba, złota, w dbałości o kulturę i cywilizację nie wolno ducha zastępować maszyną, mając na uwadze przestrogę Chrystusa: „Kto beze mnie gromadzi, rozprasza". Właśnie masoni chcą „gromadzić" dobra i uszczęśliwiać świat bez Boga, owszem wbrew Bogu.

Szlachetny czyn najwyższych władz rządzących w Polsce, przejawiony znanym dekretem P. Prezydenta, przewidującym karę do 5 lat więzienia za należenie do masonerji, był znakiem samoobrony narodu przed wrogą siłą. Opinja publiczna jednak nie jest zupełnie uspokojona wobec różnych, a nawet sprzecznych w tej sprawie komunikatów prasy. Np. w dn. 14 grudnia 1938 r. był komunikat PAT-ta o likwidacji 9 lóż polskich z podaniem ich nazw. Dwa tygodnie później I. K. C. pisze, że tylko dwie loże polskie były rozwiązane, i to bez wymienienia nazw. Następnie sam dekret nie wspomniał nic o tem, czy podlegają rozwiązaniu te loże, które były w sposób legalny zarejestrowane, czy też wszystkie bez wyjątku.

„Jutro Pracy" słusznie domaga się uzupełnienia dekretu przez podanie do publicznej wiadomości nazwisk członków rozwiązanych zrzeszeń wolnomularskich. To uzupełnienie jest potrzebne nie dla próżnej ciekawości, ale, jak uzasadnia to pismo, dla zasadniczych względów. „Mason zaprzysiężony w loży nie przestaje być masonem nawet po jej rozwiązaniu". Stąd słusznie twierdził jeden z mówców w Sejmie, że „tylko jawność jest śmiercią mafji".

Takie zerwanie maski może nawet spowodować budujące przykłady, oczywiście pokutujących i nawróconych wrogów Polski i Kościoła. Taki przykład zdarzył się przy nawróceniu S. H. Zoli w Rzymie 1896 r. Oto jego słowa ogłoszone w dziennikach:

„Ja... niżej podpisany były mistrz wielki, Zola, przez 30 lat członek lóż wolnomularskich, znając ich cele, prawa i nauki, zarę-

czam, że kłamstwo, obłuda, oszustwo pod pozorami prawdy rządzą rzeszą masonów. Celem ich jest zniszczenie religji, a zwłaszcza rel. katolickiej — i przywrócenie pierwotnego pogaństwa. Dziś oświecony przez Boga poznałem zło... i pożegnałem się z lożą raz na zawsze... Wyrzekam się wszystkich błędów i błagam Boga o przebaczenie za liczne zgorszenia, które dałem" [1]).

Przykład nawróconego masona jest wielkiej wagi. Jawne wyznanie błędów nie przyniosło ujmy pokutującemu Zoli. Podobnie każde przyznanie się do grzechów, choćby wielkich i popełnionych przez najmożniejszych tego świata, może być nawet pobudką dla wielu do walki ze złem, posianem przez masonerję, aby prawda odniosła tryumf.

---

1) „Głosy Katol." r. 1910 „Masoni", str. 19.

MNIE PRZEŚLADOWALI I WAS PRZEŚLADOWAĆ BĘDĄ.

WIĄZANKA PRZYKŁADÓW.

Zestawił ks. Fr. Wajda, Kielce.

„Jeśli Hispanja nie daje się zwyciężyć siłą i terrorem, da się zato kiedyś zwyciężyć przez systematyczne zatruwanie” — oto dosłowne rozumowanie czerwonych władców Moskwy. Wślad za słowami popłynęły czyny: 27 listopada 1937 przybyło do Leningradu 1600 dzieci hiszpańskich. Był to ostatni kontyngent transportu, wynoszącego razem 10 tys. dzieci, w większości chłopców 12—14 letnich. Dwa miljony rubli wyznaczono na utrzymanie i wychowanie tych dzieci w duchu komunistycznym, zaangażowano setki instruktorów. Oto broń w arsenale Moskwy. Vita Ecclesiae, Rzym 1.II.38.

Katolicy hiszpańscy, mimo wyszukanych prześladowań i okropnością swą przechodzących te z pierwszych wieków chrześcijaństwa, dokazują cudów męstwa i wytrwania przy wierze świętej.

Wynaleziono wspaniałe środki do przesyłania Komunji św. wiernym. Mali chłopcy, jak Tarsycjusz, przynoszą żarliwym katolikom Komunję sw. do domów prywatnych. Adoracje Najśw. Sakramentu odbywano w prywatnych domach. Za tabernakulum służyło zwykłe pudełko. Spowiadano się w lokalach publicznych u fryzjera, czy na rynku. Mimo jednak tych katakumbowych metod, wielu kapłanów i świeckich katolików poniosło śmierć męczeńską!

Oto jeden z nich, zakonnik Miguel Torrentes, w wieku 26 lat, który dopiero od dwu lat pełnił służbę kapłańską, został schwytany i wydany w ręce czerwonych. Przed śmiercią oświadczył: „Jeżeli mnie oskarżą, że jestem faszystą, nie będą mi mogli tego udowodnić, ponieważ moje życie dalekie jest od polityki; jeśli oskarżą mnie, że jestem kapłanem, to dobrze, bo nim jestem i nim pozostanę, a największem mojem pragnieniem jest wyznać, że umarłem dla Boga”.

Jakiś dziennikarz amerykański, stale przebywający na froncie, stwierdza, że domowa wojna w Hiszpanji nosi znamiona wojny świętej. Opowiada przytem o bohaterstwie białych. Przytacza fakt, że w czasie bombardowania jednego z ośrodków strategicznych pewien adwokat w służbie generała Franco z zimną krwią wyrzucał z okopów granaty, gdy te nie zdążyły jeszcze eksplodować. W pewnej chwili granat oderwał mu rękę. Przewieziono go do szpitala. Tam powiedział pielęgnującej go zakonnicy: „Jestem człowiekiem szczęśliwym, ofiarowałem swe życie Bogu, a On wziął tylko rękę; mam jeszcze drugą, znak to dla mnie, że mogę walczyć dalej”.

Inny, ks. Don Liado, ujęty przez czerwonych, tak ich powitał przy pierwszem spotkaniu: „Szczęśliwy jestem, że wpadłem w wasze ręce. Prosiłem Boga o łaskę męczeńskiej śmierci, teraz proszę, by śmierć moja wymodliła zbawienie dla was, mych morderców”.

To znów ks. Atanasio Rodriguez został skazany na śmierć przez ukrzyżowanie. Szedł na miejsce skazania ze spokojem i modlitwą na ustach. W ostatniej chwili zawołał: „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Hiszpanja!".

Przed egzekucją na osobie księdza Verges de Gerona, skazaniec nie chciał się odwrócić od żołnierzy, przeciwnie, wystawił swą pierś i rzekł zdecydowanie: „Chcę, byście widzieli, że wam przebaczam. Niech Bóg da wam łaskę nawrócenia. Niech On wam przebaczy, jak ja wam przebaczam!".

Jak wielkie zniszczenie sieje wróg, świadczy taka notatka, dotycząca tylko jednej prowincji Huesca. Zniszczono tam 400 kościołów i kaplic. Dosłownie wszyscy kapłani, tak świeccy jak i zakonni, zostali zamordowani. Nieliczni tylko ucieczką uniknęli śmierci. Nienawiść czerwonych była tak wielka, że wszystkie przedmioty kultu zniszczono (zamiast sprzedać naprzykład w Barcelonie, a pieniądze użyć na cele wojenne).

W jednej z mów propagandowych, minister Goebbels zarzucił Kościołowi katolickiemu w Rzeszy i wyznaniom protestanckim, że zajmują się jałowemi dyskusjami teologicznemi i że do dzieł miłosierdzia powołany jest narodowy socjalizm. Dowodów tej akcji miłosierdzia dostarcza co roku pomoc zimowa dla bezrobotnych.

Mimo to Kościół katolicki w Niemczech pochwalić się może wielką aktywnością. Wprawdzie spotkać można liczne wypadki gromadnych apostazyj, ale czyż nie wyjdzie na korzyść Boskiej Instytucji, gdy jej wyznawców nieprzyjaciel przesieje, jako pszenicę. Ci, którzy zostaną, potrafią napewno obronić szańce katolicyzmu, bo w nich siła. Zresztą katolicyzm niemiecki ma za sobą zwycięstwo. Mimo ataków, gróźb (ostatnia mowa Hitlera w Reichstagu) katolicyzm niemiecki skonsolidował już swe siły, a konsolidację rozpoczął od „tego, który nas umacnia". Bo, oto 80% katolików (na 27 miljonów łącznie z katolikami austrjackimi) komunikuje raz na miesiąc. Kardynał Faulhaber stwierdza wzrost powołań kapłańskich wśród młodzieży. Akcja katolicka nie zaniedbuje swych obowiązków. A oto kilka cyfr: katolicka Caritas w Niemczech utrzymuje 4 tysiące instytucyj sanitarnych, zapewnia początkowe wykształcenie 320 tysiącom dzieci, zakonnice pielęgnują 1,900 tys. chorych bez różnicy wyznania. (Dane z 1936 r.).

Katolickie organizacje młodzieży zdają sobie sprawę z tego, co je w przyszłości czekać może. Chęć swą i poświęcenie w służbie Chrystusowi deklarują w przysiędze młodzieży niemieckiej;

„Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. Jestem chrześcijaninem-katolikiem. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego. Będę wyznawał odważnie, gdy mnie zapytają, jaka jest moja wiara. Będę walczył odważnie o mój Kościół i siebie oddaję dla niego. Tego wymaga mój Odkupiciel, moja wiara, moje sumienie, dobro mojego narodu, przykład moich rodziców i przodków. Chcę, aby na moim grobie był krzyż, symbol wierności Chrystusowi i wiecznego zwycięstwa".

KRONIKA.

Lisieux. Z kaznodziejskiej niwy eucharystycznej.

Dn. 7—11 lipca 1937 r. odbył się tu 11 krajowy kongres eucharystyczny z udziałem papieskiego legata, kard. Pacelli. Obecnie wydano 1. tom Pamiętnika kongresu, w którym (na 285 str. formatu 24x30) umieszczono in extenso referaty, konferencje i kazania, głoszone podczas kongresu w kościołach, na zebraniach plenarnych i na licznych sekcjach. Z pośród wielu utworów należy wyróżnić dwie mowy kardynała-legata: jedna, głoszona na poświęcenie bazyliki św. Teresy od Dz. J., a druga — w katedrze Notre-Dame w Paryżu. Z tej eucharystycznej Sumy mogą skorzystać nie tylko inni kaznodzieje, ale i organizatorzy dalszych eucharystycznych kongresów. (Le Compte Rendu du XI-e Congrès euchar. national de Lisieux (7—11 juillet 1937). Do nabycia: Bureau des Annales, 52 rue de Carmel, à Lisieux, 30 fr.

Chicago. Kard. Mundelein o kazaniach radjowych ks. Couglin.

Znany kaznodzieja radjowy ks. Couglin przez szereg niedziel omawiał m. i. sprawy antysemityzmu i rasizmu. Widocznie kaznodzieja za daleko poszedł w swych wywodach, gdy w jedną z niedziel grudnia kard. Mundelein, arcbp. Chicago, zabrał głos i oświadczył publicznie, że ks. Couglin nie był upoważniony do mówienia w imieniu Kościoła i że jego kazania nie są zgodne ani z nauką ani z uczuciami Kościoła.

Londyn. Katechizm przez korespondencję.

W Ameryce i Australji od paru lat cieszą się wielkiem powodzeniem, dając świetne rezultaty, lekcje religji, udzielane drogą korespondencji, a przeznaczone dla dzieci i osób, zamieszkujących na głuchej prowincji, odległej od miasta, książek i duszpasterzy. Obecnie za przykładem katolików amerykańskich i australijskich poszli katolicy brytyjscy, którzy w ramach akcji katolickiej zorganizowali podobne kursy katechizmu dla dzieci katolickich w Anglji. (KAP. — 20 grudnia 1938 r.).

Wiedeń. Władze hitlerowskie domagają się kontroli kazań.

W połowie listopada ub. r. przedostała się do prasy wiadomość, że między władzami partji hitlerowskiej a prowincjałami poszczególnych zgromadzeń toczyły się rokowania w sprawie unikania na przyszłość zatargów, jakie powstają z okazji kazań głoszonych przez członków tych zgromadzeń. Władze hitlerowskie domagały się od przełożonych, aby sami zaprowadzili cenzurę prewencyjną tych kazań, w których kaznodzieje zakonni mogliby występować przeciwko państwu narodowo-socjalistycznemu.

Paderborn. Zbiór przykładów biblijnych.

Znana kaznodziejska firma wydawnicza Ferd. Schöningha w Paderbornie przystąpiła do wydawania wyczerpującego dzieła o. Aleksandra Wagnera, franciszkanina, p. t. *Biblisches Beispiel-lexikon.* Całość ma objąć dwa obszerne tomy, każdy m. w. po 760 str. drobnego druku, w podwójnych szpaltach. Jest to owoc 10 lat pracy niestrudzonego kollektora, który z niewyczerpanych bogactw Pisma św. zestawił obecny zbiór przykładów, przeznaczając go głównie dla użytku szkoły i ambony. Przykłady zebrane mają ilustrować nie tylko życie religijne i obyczajowe, ale związane z niem dziedziny gospodarcze, społeczne, polityczne i kulturalne. Zebrany materjał segreguje alfabetycznie, dobierając w tytułach najodpowiedniejsze wyrazy nagłówkowe, a nadto dla łatwiejszej orjentacji podaje liczne odnośniki do pokrewnych tematów. Przykłady podaje w dosłownym pełnym odpisie z Pisma św. według przekładu Henne-Röscha. Oba tomy w prenumeracie kosztują koło 40 mk.

Lwów. Ś. p. ks. arcbp. Józef Teodorowicz (1864—1938).

Dn. 4 grudnia ub. r. odszedł z tego świata wielki książę Kościoła, jeden z najlepszych Polaków ostatniej doby i największy ze współczesnych, narodowy kaznodzieja. Studja teologiczne ukończył we Lwowie, w r. 1887 przyjął święcenia kapłańskie, a od r. 1902 piastował godność arcybiskupa ob. orm. Przed wojną był posłem na sejm galicyjski, podczas wojny jako członek Izby Panów w Wiedniu wygłosił pamiętną mowę, w której domagał się zjednoczenia i niepodległości Polski; po jej wskrzeszeniu był posłem na Sejm Rzeczypospolitej. Za wielkie zasługi położone dla całego kraju Uniwersytet Jana Kaz. we Lwowie obdarzył arbpa Teodorowicza doktoratem honorowym, miasto Lwów ofiarowało mu honorowe obywatelstwo.

Był mówcą z łaski Bożej. Miał wszystkie dane na wielkiego kaznodzieję. Myślą sięgał głęboko, ogarniając najszersze jej horyzonty; serce gorące, ogniste poświęcało się dla dobra całego narodu; słowem władał jak skończony wirtuoz-mówca, mając na usługi wyrobioną o szerokiej skali dykcję wraz z pełnym i wymownym gestem. Z 50. lat pracy kaznodziejskiej pozostało wiele rękopisów, które należy zebrać i przekazać dziejom literatury, jako wzory wielkiej, bujnej, o najszerszym zasięgu myślowym wymowy. Przemawiał w chwilach trudnych, przełomowych, ale mówił tak, że jego mowy słuchał cały naród. Przed wojną i w czasie przewlekłych zapasów wojennych krzepił naród nadzieją zmartwychwstania, przygotowując jakby herold Pański umysły i serca braci na rychłe wyzwolenie; po zjednoczeniu wskazywał niepodległej Ojczyźnie drogi Pańskie, pragnąc ją widzieć państwem Bożem, Chrystusowem. Był kaznodzieją całego narodu, jako rzecznik i wyraziciel myśli Bożej, i dlatego ze strony ambony polskiej zasługuje na pilne i szczegółowe badania; ponadto myśl homiletyczna ma dać pełną charakterystykę tej przebogatej wymowy i oddać jej należyte, jedno z najwyższych miejsc w dziejach literatury. Z dziedziny kaznodziejskiej poza szeregiem poszczególnych mów

pojawił się zbiór kazań narodowych »Na przełomie« (św. Wojciech w Poznaniu 1923 r.) oraz cykl kazań radjowych, wygłoszonych w W. Poście 1938 r. p. t. »Kuszenie Chrystusa«.

Duszą oddany swemu Panu, przez lat 30 zgórą badał życie Jezusa i tej na szeroką skalę zakrojonej pracy zdążył wydać w druku trzy pierwsze tomy: Od Jehowy do Mesjasza (1936), Od Betleem do Nazaretu (1932 — świeżo przełożone na język niem.), Herold Chrystusa na tle epoki (1937). Dalsze tomy tego pomnikowego dzieła zostały w rękopisach; jeżeli szczęśliwie zostaną wydane, to wzbogacą naszą literaturę biblijną i teologiczną i przez długie czasy będą głosiły chwałę Zbawcy, któremu wielki nasz Kaznodzieja całą duszą, ze wszystkich sił przez całe życie najwierniej służył.

Lwów. Zgon prof. Wilhelma Bruchnalskiego.

Dn. 6. grudnia zmarł we Lwowie dr. W. Bruchnalski, honorowy profesor historji literatury polskiej na Uniw. J. K.. Urodzony 1859 r. we Lwowie, tam ukończył gimnazjum oraz wydział prawa i filozofji. Przez szereg lat był bibljotekarzem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a następnie objął katedrę historji literatury polskiej. Jako profesor położył wybitne zasługi na polu badań historyczno-literackich, zwłaszcza w dziedzinie literatury średniowiecznej i renesansowej. Zasłużył się również i wymowie, opracowując »Rozwój wymowy w Polsce«, tak świeckiej jak i religijnej, dając charakterystyki poszczególnych jej okresów i omawiając szkicowo wybitniejsze postacie mównicze. Praca ta ukazała się w cz. II. »Dziejów literatury pięknej w Polsce« (str. 241-418) — Encyklopedja Polska Wyd. Ak. Um. t. XXII, dział XVIII, Kraków 1918.

Grójec. Pomnik ks. P. Skargi.

Grójec koło Warszawy, rodzinne miasto ks. P. Skargi, wznosi pomnik ku czci tego wielkiego Kaznodziei narodowego.

Warszawa. Dzień Skargi.

W niedzielę dn. 20 listopada ub. r. w Domu Katolickim przy kościele Zbawiciela odbyła się wobec licznej publiczności zbiorowa prelekcja p. t. »Dzień Skargi«. Pierwszą prelekcję wygłosił ks. prał. M. Nowakowski, w której scharakteryzował ks. Skargę nie tylko jako »tytana słowa«, lecz i doskonałego katolika. Następnie Zofja Kossak, stwierdziwszy, że niema rozbieżności między działalnością literacką ks. Skargi a jego życiem, uzasadniła potrzebę beatyfikacji tego wielkiego katolika i Polaka. W ostatnim wykładzie ks. J. Pawelski T. J. omówił działalność ks. Skargi na tle ówczesnego życia religijnego i społecznego. (KAP).

Warszawa. Kurs mówców w Kole Prawników S.U.J.P.

Koło Prawników S. U. J. P. urządziło dn. 26, 27, 31 st., oraz 3 i 7 lut. w gmachu Audytorjum Wydziału Prawa kurs dla mówców z następującym programem: prokurator Olgierd Missuna o technice oskarżenia. Mec. dr. Stan. Szurlej o mowach obrończych. Mec. Zbig-

niew Stypułkowski o przemówieniach politycznych i parlamentarnych. Dyr. Aleksander Zelwerowicz o teatrze w życiu codziennem. Dziekan Jan Nowodworski o obradach i dyskusjach.

Warszawa. Wymowa sceniczna w stosunku do ortografji.

Na zebraniu Komitetu Obrony Języka d. 17 list. ub. r. delegatka stowarzyszenia artystycznego p. n. Zespół Reduty, p. Kazimiera Jężewska, oświadczyła w imieniu kierownika Reduty, p. Juljusza Osterwy, że zespół artystów redutowych stosuje się w wymowie scenicznej do pisowni dawniejszej, uważając ortografję obowiązującą za niezgodną z duchem języka polskiego i wypaczającą piękno wielkich dzieł naszej literatury — poezji i prozy.

Warszawa. Apel do P. Akademji Umiejętności o rewizję uchwał nowej pisowni.

W listopadzie r. 38-go K. O. J. złożył na ręce Sekretarza Generalnego Polskiej Akademji Umiejętności, prof. Stan. Kutrzeby, następujące pismo:

Reforma ortografji z r. 36-go wywołała niechęć w społeczeństwie, dotknęła je nietylko w nawyknieniach, ale w głębszem wyczuciu językowem. Ponieważ liczni pisarze i część prasy trzyma się i oświadcza, że nie odstąpi od zasad poprzednich, w Polsce w chwili obecnej istnieją dwie pisownie. Pociąga to za sobą m. in. i ten przykry wynik, że w drukach od dwu lat pojawiło się więcej błędów niż dawniej w ciągu dziesięcioleci. — Komitet Obrony Języka zasypywany jest z całego kraju skargami, krytykami, prośbami o wstawiennictwo. Głosy te są wyrazem tak znacznego i tak różnolitego odłamu społeczeństwa, że niepodobna przejść nad niemi do porządku. Spełniając nasz obowiązek wobec owych zastępów, zwracamy się uprzejmie do Pana Profesora z oświadczeniem, że czekają one rewizji palącej sprawy pisowni, oraz poddania życzliwej rozwadze argumentów strony oponującej.

Warszawa. Wykłady homiletyki na studjum teologji prawosławnej Uniw. J. P. w Warszawie w r. 1936/7.

Ze świeżo ogłoszonego sprawozdania z działalności Studjum teol. praw. za r. 1936/7 — dowiadujemy się, że wykłady z homiletyki miały na celu zapoznanie słuchaczów z teorją kaznodziejstwa (podstawowe cechy kaznodziejstwa chrześcijańskiego) oraz z historją kaznodziejstwa chrześcijańskiego (kazn. P. n. Jezusa Chrystusa, św. Apostołów, św. Ojców Kościoła Chrystusowego, św. Bazylego Wielkiego, Grzegorza Wielkiego). Na ćwiczeniach z homiletyki (kursu IV) i na proseminarjum homiletycznem (k. I—II—III) wygłaszane były kazania i odbywały się dyskusje pod przewodnictwem kierownika prof. Włodzimierza Kułakowa. Sprawozdanie podaje nadto 20 główniejszych tematów kazań.

Włocławek. 30-lecie »Ateneum Kapłańskiego« (1909—1939).

Ateneum powstało w r. 1909 z inicjatywy ś. p. ks. Idziego Radziszewskiego, naówczas rektora Seminarjum Duchownego. Seminarjum miało już tradycje naukowe i przygotowany zespół profesorów do prowadzenia zbiorowego wydawnictwa. Szczęśliwa myśl została poparta przez całą Polskę, tak duchowną jak i świecką, która ponad kordonami łączyła się we wspólnej pracy na polu teologicznem. Pierwszym redaktorem tego miesięcznika był ks. prof. Ant. Szymański. Celem pisma było przez obsługę nieomal wszystkich działów teologji kształcić duchowieństwo polskie i przyczynić się przez nie do rozwoju Polski pod względem religijnym i społecznym. Powstał typ pisma o wyraźnem obliczu i utrzymuje się bez zmiany przez lat 30 (mimo przerwy od r. 1919—25). Artykuły dostarcza nieomal ze wszystkich działów nauki kościelnej, pisane naukowo, chociaż przystępnie, dopełniając je bogatym działem informacyjnym z ruchu naukowego, oraz zestawieniem najnowszej teologicznej bibljografji. Zespół redakcyjny, pracujący solidnie i wytrwale, stworzył poważną placówkę naukową i dziś może się pochlubić poważnym dorobkiem myśli w postaci 42 tomów poczytnego pisma. Gratulując tak szczęśliwych i owocnych zdobyczy, życzymy zasłużonemu pismu, aby nadal tak ofiarnie służyło zbożnej sprawie i wysługiwało dalsze złote i djamentowe literackie gody.

Siedlce. Listy pasterskie i przemówienia ks. biskupa dra Henryka Przeździeckiego.

Nakładem Kurji diecezjalnej siedleckiej czyli podlaskiej opuściła prasę książka, zawierająca »Listy pasterskie i przemówienia JE. Ks. dra Henryka Przeździeckiego, Biskupa Podlaskiego (1928—1938)«, Siedlce 1938, str. 572.

Listy pasterskie ks. biskupa Przeździeckiego cechuje wielka gorliwość i zapał apostolski oraz głęboki patrjotyzm. Arcypasterz Podlaski ogarnia wszystkie dziedziny życia swej owczarni, a myśli swe wypowiada językiem jędrnym i żywym. Zbiór tych listów i przemówień stanowi niewątpliwie cenny materjał historyczny, którego przyszły dziejopis nie będzie mógł pominąć, pisząc o odrodzeniu katolickiem na męczeńskiej Ziemi Podlaskiej. (KAP).

RECENZJE.

Nazaire Faivre, **Jésus en Galilée,** Paris 1938, Lethielleux, str. 405.

Dość sporo ukazało się w ostatnich czasach monografij, w których autorowie stawiają sobie za cel ukazać postać Chrystusa w świetle dla czytelnika najbardziej zrozumiałem. Autorowie ci najwidoczniej odczuwają powszechną tęsknotę duszy współczesnego człowieka, pragnącego zetknąć się z osobową, realną nieskończonością, pięknem i dobrem. Wszyscy ci autorowie starają się ukazać Chrystusa Pana na tle ówczesnego życia, aby tem lepiej uwydatnić, że to codzienne życie może być uświęcone, opromienione Bożym blaskiem, nadprzyrodzonością. A że piszą to ludzie, którzy widać długo rozmyślali nad życiem i nauką Zbawcy, nie są kronikarzami faktów, a przeżywając to co piszą, są budzicielami przeżyć głęboko religijnych, zdolnych zapalać do działania.

Jednym z takich autorów jest Nazaire Faivre. Książka »Jezus w Galilei« jest jedną z sześciu, które poświęcone są życiu Chrystusa Pana. Łączy je wspólny nadtytuł: »Jesus, Lumière, Amour«. Myślą więc jest ukazać Chrystusa jako Światło i Miłość. Światło, zapowiadane jutrzenką blasków, proroctw starotestamentalnych, i Dobroć, zaspakajającą pragnienia ludzkości, która wyczekiwała spełnienia zapowiedzianej rajskiej obietnicy. Światło i Dobroć jedynie zdolne będą rozświetlić ciemności duszy ludzkiej w obecnej chwili, ożywić zbolałe pod działaniem ucisku zła serca nasze.

Z właściwą duchowi francuskiemu finezją obraz Chrystusa namalowany jest tak, jak tylko mistyka artyzmu mogła to ująć i uwydatnić w nieśmiertelnych pomnikach katedr średniowiecznych. Reprodukcja rzeźby Chrystusa z Amiens, podana na okładce, widoczna jest na każdej stronicy tej książki. Można czytać tę książkę tyle razy, ile tylko razy chcemy przenieść się duchem hen nad brzegi Genezaret, pod błyszczący w słońcu Hermon, ile razy gotować się będziemy do kazania czy homilji, albo lekcji religji w szkole.

Bezpretensjonalny styl, łatwy język pozwoli i zachęci wszystkich do korzystania z tej książki. *Ks. J. Ł.*

Kirche am Werk. Ośm odczytów na temat trudności, jakie przeżywa i prac, jakich mimo to dokonuje Kościół w czasach obecnych, str. 220, broszur. 3 marki niem. Seelsorger-Verlag Wien I., Stephansplatz 3.

Już krótki rzut oka na ten wartościowy zbiorek dostatecznie przekonywuje o tem, iż na tych stronicach toczy się rozprawa między Kościołem a współczesnym człowiekiem, wierzącym czy niewierzącym i to z tem głębokiem przeświadczeniem o końcowem zwy-

cięstwie prawdy, a zarazem na tej płaszczyźnie szerszej, która pozwala nie tylko dorywczo w celach defensywnych zwalczać błąd, ale dzięki pewnej i mocnej postawie duchowej błąd ten w jego założeniach przezwyciężyć i zmóc.

Pierwszy zaraz rozdział p. t. »Młody Kościół a nowe czasy« wprowadza czytelnika w samo sedno zagadnienia głębokiego kryzysu, jaki przeżywa dziś zachód chrześcijański, a zarazem owego usilnego zmagania się Kościoła i parcia ku odrodzeniu wewnętrznemu dzięki niespożytym młodym siłom życiodajnym, które w nim samym tkwią. Znany profesor wiedeński i publicysta dr. M. Pfliegler w właściwy sobie mistrzowski sposób odpowiada na pytanie: jak ten odmłodzony Chrystusem Kościół może i winien z powrotem uświęcić najbardziej dziś zagrożone tereny: życie ciała, rodziny i narodu. Inny autor w rozdziale »Kultura pod Krzyżem« rozszerza ten ożywczy wpływ uświęcający Kościoła na całe życie kulturalne człowieka, wskazując, iż kultura dopiero z krzyża Chrystusowego zaczerpnąć może tego rozpędu, który ją wznosi w sferę ponadludzką, w sferę duchowoboską.

Następują dwa zasadnicze omówienia najpilniejszych dziś zagadnień społecznej natury: »Kształtowanie państwowości a chrześcijaństwo« i »Droga do dobrobytu«. W obydwóch autorzy rozprawiają się odważnie z błędnemi poglądami na państwo i społeczeństwo wieku XIX, przeciwstawiając im chrześcijańskie pod tym względem wytyczne. Z wstrząsającą, a dogłębną krytyką współczesności, przypominającą swą formą i bezkompromisowością styl i ujęcie Kirkegaard'a, występuje dr. Ludwik Haensel w rozdziale zatytułowanym: »Powtórne nawrócenie Zachodu«, nawołując do chrześcijańskiej myśli i czynu. Odpowiednie zakończenie zbiorku stanowi artykuł dr. Karola Rudolfa »O tajemnicy Kościoła w pochodzię ku pełni rozwoju czasów«. Tu razem z autorem prawie przeżywamy, jak pierwiastek boski w Kościele t. j. Chrystus w nim i przezeń, jak to ziarno rzucone w rolę, pośród tych demonicznych sił po wsze czasy sprzeciwiających się jego wzrostowi, mimo to właśnie dzięki tym trudnościom i dzięki łasce ustawicznie rośnie i dojrzewa aż do »pełni czasów«.

W ten sposób dzieło to jest naprawdę godnym pomnikiem katolickiej pracy naukowej i pracy nad kształtowaniem współczesności; w ręku kapłana jak i świeckiego katolika inteligenta odegra bezwątpienia rolę wartościowego i pożądanego oręża w walce o uchrześcijanienie i uświęcenie świata.

Ks. S. Sobalkowski.

Ks. Dr A. Marchewka — Ks. Dr K. Wilk — Dr C. Wilczyński, **Gwiazdy katolickiej Polski.** — Żywoty wielkich sług Bożych — pod redakcją ks. dr K. Wilka. Mikołów (Śląsk) 1938. Tom II, str. 572, nakład i druk Karola Miarki sp. wyd. Ceny w trzecim zeszycie ub. roku.

Pierwszy tom tego wydawnictwa oceniałem w zeszłym roczniku »Przeglądu Homiletycznego«. Tom drugi równie obfity i bogaty z równą starannością opracowany, zawiera życiorysy od ks. Augu-

styna Kordeckiego aż do świątobliwego proboszcza z Jodłówki (w diecezji przemyskiej), ks. Aleksandra Pawłowskiego (zm. w r. 1932). Są to sylwetki osób poza św. Andrzejem Bobolą nie kanonizowanych, które jednak w pełni na miano wielkich sług Bożych zasługują, a proces beatyfikacyjny niejednej z nich jest już w toku.

Mamy tu więc zobrazowane przedewszystkiem życie religijne za czasów niewoli: walki i zmagania się ducha polskiego o utrzymanie na odpowiednim poziomie nie tylko poczucia i świadomości narodowej, ale, co ważniejsze, widzimy w tych czasach troskę o pogłębienie religijności, by naród wśród nieszczęść i właśnie wskutek nich skrzepł wewnętrznie, za winy ojców i swoje pokutując, mężniał, umacniał się do przyszłych swych przeznaczeń.

Są to barwnie a rzeczowo spisane karty tak niedawnej naszej bolesnej historji, a na jej tle postacie pasterzy, którzy przy trzodzie swej trwali, a w potrzebie nie wahali się bronić powierzonych pieczy swej owiec z narażeniem własnego życia, a więc przyglądamy się biskupom: Felińskiemu i Rzewuskiemu, Łubieńskiemu i Popielowi, Sotkiewiczowi, Hołowińskiemu i Kluczyńskiemu; to znowu: Cieplakowi i Maleckiemu, Stablewskiemu, Bilczewskiemu, Pelczarowi i Łozińskiemu.

Przy czytaniu tych życiorysów, tak właśnie ujętych, zdajemy sobie sprawę, iż działalność, życie osobiste, wewnętrzne, poświęcenie tych pasterzy polskiego narodu to moc, która ducha tego narodu uratowała. Czytelnik reflektuje się: co znaczy życie ludzkie i co z tego życia zrobić można.

Za czasów wolności Polska nie wydała z siebie zakonodawcy, prócz ks. Stanisława Papczyńskiego. W okresie uciemiężenia politycznego natomiast powstają jedne za drugiem zgromadzenia tak męskie jak żeńskie; cierpienia narodu skierowało umysły i serca pewnych jednostek do wewnątrz, do życia duchowego, rozbudziło i wyzwoliło uśpione może dotychczas przy dobrobycie siły Boże, drzemiące w ludzkiem sercu.

Oto Bohdan Jański, ks. Semenenko i ks. Kajsiewicz kładą podwaliny pod nowe zgromadzenie ks. ks. zmartwychwstańców. A komuż dziś obca postać artysty malarza Adama Chmielowskiego, późniejszego brata Alberta, założyciela Albertynów ku posłudze biedzie i nędzy wszelakiej? Któż nie słyszał o ks. Bronisławie Markiewiczu, fundatorze zgromadzenia ks. ks. michaelitów, którzy od założyciela otrzymali błogosławioną już w skutkach misję wychowywania najbardziej opuszczonej młodzieży? Wszystkie te zgromadzenia mają swoje odpowiedniki w odłamach żeńskich zakonów.

A Marja Magdalena Borowska, założycielka felicjanek, Józefa Karska i Marcelina Darowska — fundatorki niepokalanek, Franciszka Siedliska — twórczyni nazaretanek, Marja Teresa Ledóchowska — organizatorka sodalicji św. Piotra Klawera w celu pomocy misjom w Afryce — oto postacie mężnych niewiast polskich, które czyto w kraju czy poza jego granicami dały w tych smutnych czasach dowody żywotności ducha polskiego, w cierpieniu zahartowanego — i zajaśniały przykładem heroicznej świętości. Szkoda, iż autorowie

pominęli postać matki Kolumby Białeckiej, założycielki ss. dominikanek polskich, zresztą, rozumiem, trudno było uwzględnić wszystkie, które naprawdę jako gwiazdy błyszczą na firmamencie polskim.

Bohaterskie poświęcenie ks. Jana Beyzyma na usługach najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych — trędowatych, niezapomniana młodzieńcza ofiara i męstwo ks. Ignacego Skorupki, sympatyczne postacie ks. Augusta Czartoryskiego, mistyczki polskiej ostatnich czasów Wandy Malczewskiej, tragicznie zmarłego lotnika Antoniego Scheura dopełniają całość tego ze wszech miar pożytecznego, w formie jedynego w Polsce, wydawnictwa.

Pozwoliłem sobie tu na dłuższy przegląd, niejako skrót szkicowy, tego drugiego tomu, a to dlatego, by stwierdzić i przekonać, iż my sami nie wiemy jeszcze, co posiadamy, iż sami wartości prawdziwe własnego narodu dopiero mamy odkrywać przed oczyma tegoż narodu. Czyńmy to my, kapłani, z tą niezastąpioną książką w ręku.

Ks. S. Sobalkowski.

Ks. Dr Franciszek de Hovre — Ks. Dr Paweł Tochowicz, **Podstawy współczesnej pedagogiki,** Włocławek 1938, str. 250.

Jest to pierwsza większa rozprawa naukowa w języku polskim, poświęcona pedagogice w jej odniesieniu do filozofji. Uczeń kardynała Marcier'a — ks. dr. de Hovre — profesor pedagogiki w Gandawie, Brukseli i Antwerpji oraz redaktor cenionego powszechnie »Flamandzkiego Przeglądu Pedagogicznego«, zgromadził w tem dziele swoją szeroką wiedzę encyklopedyczną, aby wystawić wspaniały pomnik na cześć niedocenianej dzisiaj pedagogiki katolickiej, wykazując jej wartość powszechną i wybitnie ludzką wobec różnych systemów częściowych i jednostronnych, które wytworzyła myśl nowoczesna. Ks. dr Paweł Tochowicz — profesor pedagogiki w kieleckiem Seminarjum Duchownem — dokonał wielce zbożnego dzieła, przyswajając piśmiennictwu polskiemu wymienioną rozprawę w wolnym przekładzie, pozwalając — w porozumieniu z autorem — na czynienie skróceń, streszczeń i dopełnień tekstu stosownie do potrzeb czytelnika polskiego.

Dzieło omawiane ujmuje zagadnienia pedagogiczne bardzo głęboko i bezstronnie, co czyni je zajmującem zarówno dla ludzi wierzących jak i niewierzących, jeśli tylko bez uprzedzenia zastanawiają się nad temi zagadnieniami, które w obecnych warunkach życia nowoczesnego stają się coraz bardziej palące. Autor wykazuje, że wszelka teorja pedagogiczna opiera się na jakimś poglądzie na świat i przez to należy do filozofji — stwierdza, nie cofając się do mistrzów starożytności, że i w naszych czasach filozofja naturalistyczna dała początek pedagogice naturalistycznej (Spencer), socjologizm — pedagogice socjologicznej (Durkheim, Dewey, Natorp, Kerschensteiner), nacjonalizm i etatyzm — pedagogice nacjonalistycznej i etatystycznej (Fichte) oraz pruskiemu systemowi szkolnemu — ponadto przeciwstawia radykalnemu socjologizmowi systemy umiarkowanej pedagogiki społecznej (Willmanna, Pestalozzi'ego, Paulsena),

a przeciwko niemieckiej pedagogice nacjonalistycznej wysuwa idee Foerstera.

Praca ks. de Hovre'a i ks. Tochowicza pozwala nam poznać te liczne pożyteczne wiadomości — jakże często niestety połączone z błędami i poglądami dziwnie stronniczemi i cząstkowemi, które potrafili nagromadzić teoretycy nowocześni, oraz wykazuje, jakiemi to drogami najlepsi z pośród nich pod wpływem doświadczenia zostali doprowadzeni do odnalezienia niektórych z tych wielkich prawd, które pedagogika katolicka zwykła oddawna stosować. Dzisiaj przejrzałe już teorje naturalistyczne i socjalistyczne dają asumpt i u nas do uprawiania eksperymentów najbardziej radykalnie pomyślanych, gdyż tu i ówdzie dokłada się wiele starań, aby wychować zapomocą odpowiedniego urabiania młodzieży człowieka nowego o typie — jeżeli nie całkowicie »ateistycznym«, to przynajmniej więcej, niż obojętnym. Toteż wypada nie tylko doceniać ważność zagadnień, postawionych przez pedagogikę nowoczesną, ale też i poznać wielkie niebezpieczeństwa z jej opacznego ujęcia i zrozumienia oraz starać się utrzymać nauki tradycyjne na poziomie, odpowiadającym temu faktycznemu postępowi, jaki pedagogika nowoczesna osiągnęła.

Można śmiało powiedzieć, że w naszej literaturze pedagogicznej odczuwał się wielki brak podobnego dzieła, któreby w świetle zasad filozofji chrześcijańskiej omawiało nowoczesną myśl pedagogiczną. Jest tedy ono poważnym przyczynkiem naukowym do pedagogiki katolickiej, która — jak wiadomo — istniała i istnieje i posiada poważny swój własny ciężar gatunkowy, chociaż o nim nawet nie wspominają nasi przeciwnicy, zapożyczając zarazem to i owo z naszych idei i praktyk wychowawczych i przypisując je — nieraz bardzo głośno — rzekomo swojej wynalazczości. Korzyść z tej książki mogą odnieść wszyscy, którzy gruntownie ją przestudjują, ale przedewszystkiem ona przeznaczona jest dla inteligentnych i światłych wychowawców, nauczycieli i księży, którzy łatwo tu znajdą wytyczne dla oceny dzisiejszych prądów pedagogicznych — nurtujących na terenie szkolnym — pogłębienia swoich poglądów wychowawczych i znalezienia odpowiednich na nie argumentów. *Ks. M. Sopoćko.*

BIBLJOGRAFJA.

PISMO ŚW.

Ks. Mikołaj Biernacki, **Księgi Psalmów oraz Pieśni nad pieśniami**, nowy przekład według Wulgaty i tekstu hebrajskiego, Łódź 1937, str. 254 i VI.

Księga psalmów jest niezrównanym modlitewnikiem, w którym każdy modlący się człowiek odnajdzie właściwe wyrazy swoich myśli i uczuć podczas nabożnych uniesień na modlitwie. Dla izraelity prosty i swoisty styl hebrajski nia nastręczał niemal żadnych trudności w zrozumieniu natchnionych psalmów. Dla nas przeciwnie, wyrażenia i zdania psalmistów, nie zawsze zręcznie i udolnie przełożone na łacinę, a z łaciny na polski, wydają się często surowe i ciemne, że potrzebujemy dopiero dłuższej wykładni, by je zrozumieć i w nich zasmakować. Tłumacz nasz miał też na uwadze dać przekład jasny, bez wyrażeń i obrazów drastycznych, a przytem zrozumiały w całej myśli bez poszukiwania dodatkowych komentarzy. Nic tedy dziwnego, że przekład ks. Biernackiego wykracza poza ramy ścisłego przekładu, przechodząc dosyć często w parafrazę, ograniczoną do niezbędnego minimum. Ale przez to psalmy przemawiają żywo do polskich rozmodlonych serc. — Podobne właściwości ma również przekład Pieśni nad pieśniami, ale tu potrzeba już specjalnie podniosłego nastroju, by się sercem wgłębić w tajniki zjednoczenia duszy z Chrystusem. Kapłanom, a szczególnie kaznodziejom, gorąco się zaleca odczytywanie tego przekładu psałterza i załączonej Pieśni, dla gruntowniejszego zrozumienia odmawianych psalmów brewjarzowych, a później dla kaznodziejskiego zużytkowania tekstów psałterzowych na ambonie przy różnych sposobnościach. *Ks. A. S.*

Abbé Lusseau et abbé Collomb, **Manuel d'Etudes Bibliques**, tom IV — Les Evangiles, Paris, Téqui 1938, VII + 915, 50 fr.

Sama liczba stron wskazuje na nieprzeciętne rozmiary dzieła. Całość obejmuje introdukcję szczegółową do 4 ewangelij i egzegezę. Mówi więc o każdej ewangelji w sposób ogólnie przyjęty w podręcznikach biblijnych, jednak przejrzyście i jasno. Przejście do egzegezy stanowią rozdziały o środowisku, w jakiem powstały ewangelje, a więc warunki geograficzne, polityczne, religijne i społeczne. W części egzegetycznej całe życie Pana Jezusa obejmuje w 3 księgach albo częściach: dziecięctwo i życie ukryte, życie publiczne i mękę z życiem chwalebnem. W drugiej części specjalny rozdział (XXIII) mówi o przypowieściach wogóle, o przypowieściach biblijnych i podaje kilka wzorów wyjaśnienia przypowieści ewangelicznych.

Biorąc pod uwagę poszczególne rozdziały, można stwierdzić, że wszystkie odznaczają się ujęciem jasnem, zwięzłem, ułatwiającem opanowanie i przyswojenie sobie treści — bez zbytniego nagromadzenia apa-

ratu naukowego. Jak tytuł wskazuje, jest to podręcznik dla seminarjów duchownych, ale równocześnie i podręcznik dla życia parafjalnego księży francuskich, zarówno pożyteczny dla ambony, jak i dla organizacyj akcji katolickiej, posługujących się na zebraniach ewangelją i uzupełniających swe wiadomości religijne.

Ponieważ język łaciński ludziom świeckim jest mniej znany, a w języku polskim podobnych podręczników nie posiadamy, dlatego dla osób znających język francuski „Manuel” może służyć jako źródło do wyjaśnienia innym i dla większego osobistego poznania osoby Pana Jezusa i jego nauki zawartej w ewangeljach. *Ks. J. Pawłowski.*

FILOZOFJA.

Acta Pontificiae Academiae Romanae S. Thomae Aq. et Religionis Catholicae, nova series, vol. IV. annis 1936-37, in 4⁰, 1938, 184 pag., Torino, Marietti, 10 lir.

Tom czwarty tego pisma naukowego zawiera szereg artykułów na rozmaite tematy z zakresu filozofji. Autorami są takie powagi, jak Grabman, Gredt, Cordovani, Xiberta, Boyer, Rozwadowski i wielu innych. Jeśli chodzi o treść, to poruszane są zagadnienia, wiążące się z filozofją scholastyczną, jako to: sposób poznania zmysłowego, czwarta droga udowadniająca istnienie Boga, pojęcie osoby, stosunek moralności do religji i t. d. Dlatego każdemu, kto interesuje się obecnemi prądami w filozofji scholastycznej, niniejszy tom bez wątpienia odda pewne usługi.

Carbone, C., **Circulus philosophicus seu obiectionum cumulata collectio** iuxta methodum scholasticam. Vol. V. Theodicea. 1938, pag. VIII-663, Marietti, Torino, lir. 25.

Jest to już piąty tom tego pożytecznego wydawnictwa, które ma służyć jako pomoc naukowa dla alumnów zakładów teologicznych przy polemicznem opracowaniu materjału filozoficznego. Obecny tom V. opracowuje tezy zawarte w teodycei; według przyjętej metody, autor nie udowadnia tez directe, lecz tylko indirecte: po wymienieniu tezy podaje mnóstwo przeciw niej zarzutów, które następnie w formie scholastycznej zbija i uzupełnia wyczerpującemi wyjaśnieniami. Ponieważ zarzuty te czerpie autor z różnych dziedzin wiedzy — i odpowiada na nie zgodnie z klasyczną nauką tomizmu, ponieważ stara się materjał wyczerpać wszechstronnie, przeto daje bardzo cenną pomoc naukową dla alumnów seminarjów, zwłaszcza pod względem przygotowania dysput i dyskusyj na tematy filozoficzno-teologiczne. Dzieło to więc niezbędne w ogólnej i podręcznej bibljotece każdego zakładu teologicznego.

Ks. dr. Stefan Leon Skibniewski, **Naukowe zasady duszoznawstwa czyli psychognozji,** str. 133, Lwów, 1938. Nakład własny (skr. poczt. 67).

Staje się coraz bardziej jasne, że nowoczesne duszpasterstwo musi też używać metody psychologicznej działania, a więc — musi się oprzeć na głębszej znajomości duszy ludzkiej, jaką daje nowoczesna psychologja empiryczna. Nauka ta bada człowieka zarówno ze stanowiska psychologji, jak i fizjologji, gdyż jedno wyjaśnia i dopełnia drugie. Jednakże — dla praktyki życiowej — a do niej przecież należy duszpasterstwo — nie wystarcza poznanie ogólnej natury ludzkiej. Praktyk—duszpasterz,

lekarz, sędzia — ma do czynienia z konkretnemi, indywidualnemi duszami, z których każda posiada swój odrębny charakter, nigdy się nie powtarzający w świecie istot ludzkich. Dlatego też duszpasterz musi poznać te dane psychologji stosowanej, które mówią o najrozmaitszych typach i charakterach ludzkich i o metodach zastosowania tej wiedzy do określania charakteru konkretnych jednostek ludzkich, z któremi się na mocy urzędu swego styka.

Dzieło ks. prof. Skibniewskiego ma właśnie za cel dopomóc duszpasterzowi w tej pracy zastosowania psychologji do celów nowoczesnego duszpasterstwa. Wprawdzie autor uprzedza, że jest ono przeznaczone dla fachowych kół duchownych czyli obeznanych już dobrze z psychologją i naukami pomocniczemi, jednak można mieć nadzieję, że każdy z młodszych duszpasterzy dużo z niej skorzysta. Trzeba bowiem przyznać, że dzieło to zawiera bardzo dużo cennych i ciekawych wiadomości z zakresu psychologji stosowanej i może służyć jako cenna pomoc w zorjentowaniu się w przeróżnych typach i charakterach ludzkich, jakie nowoczesna psychognozja wykryła i sklasyfikowała. Szkoda tylko, że język, którym się autor posługuje, jest jakiś obcy, zawiły, ciężki, nazbyt pod wpływem niemczyzny kształtujący się — co bardzo nieraz utrudnia zrozumienie myśli autora. Pomimo to jednak ta nowa praca autora jest cenną pomocą dla zorjentowania duszpasterzy w nowoczesnych poglądach psychologicznych i metodach rozpoznawania dusz ludzkich.

APOLOGETYKA.

Ks. M. Morawski T. J., **Wieczory nad Lemanem**, wydanie IX z dodatkiem uwag krytycznych ks. J. Overmans'a T. J. str. 267, Warszawa 1938, nakł. Wydawnictwa Księży Jezuitów.

Jeżeli są książki wartościowe, których treść zawsze jest aktualna, a forma czarować nie przestaje, to do nich zaliczyć nie tylko możemy, lecz musimy światowej sławy książkę ks. Morawskiego. Nawet gdyby nie dodano w tem wydaniu krytycznych uwag ks. Overmans'a, choć książkę tę czytałem już parę razy, czytałem ją z nie mniejszem zainteresowaniem niż dawniej. Uważam, że podana do rąk świeckiej inteligencji, torować będzie drogę w jej umysłach dla rozwijającej się tak dobrze w naszym języku literatury religijnej. *Ks. J, Ł.*

Ks. M. Bellouard Z. K., **Odpowiedzi Chrystusa na pytania ludzi**, wydawnictwo Apost. Modlitwy, Kraków 1938, 240 str., 3 zł.

Autor prowadzi nas, ludzi współczesnych, do Chrystusa i stawia mu pytania, wiecznie umysł ludzki dręczące, pytania o celu i sensie życia, o grzechu i cierpieniu, o ubogich, o przeznaczeniu i łasce, o prawdziwej religijności, o Kościele, o Chrystusowej Męce i t. p. Praca ujęta dosyć oryginalnie, napisana żywo, miejscami porywająco. Książka dla wszystkich pożyteczna; dla świeckich do czytania w celu gruntowniejszego uświadomienia w wyżej wspomnianych tematach, dla kapłanów jako materjał do kazań i konferencyj i jako przykład żywego, nowoczesnego ujmowania starych prawd i zagadnień.

Grosche Robert, **Pilgernde Kirche,** Freiburg i. Br., Herder 1938, str. 244, 4,20 mk.

Autor ma na celu wykazać historyczność Kościoła, jako jedną z zasadniczych, choć nie wyłącznych jego cech. W tym celu jasno rozróżnia pojęcie Kościoła, jako instytucji widocznej na ziemi i rozwijającej się w czasie,—od pojęcia Królestwa Bożego w sensie eschatologicznym, które będzie ostatecznem zakończeniem działalności Kościoła. Gruntownie autor rozprawia się z protestancką doktryną, która, uznając li tylko pojęcie eschatologiczne Kościoła, w próżni zawiesza jego cel, jakim jest ustawiczna misja zbawienia dusz. Stąd autor podaje naukę o Kościele, jako Ciele mistycznem Chrystusa, o powszechnem kapłaństwie, o Piśmie św. i tradycji, jako źródłach, z których Kościół czerpie dowody swej historyczności.

Franciszek Mauriac, **Pielgrzymi,** wydawnictwo Księg. św. Wojciecha w Poznaniu, 103 str., 1.60 zł.

Autorowi przyświeca cel apologetyczny. Bohaterami są dwaj młodzi ludzie, jeden wierzący, drugi sceptyk. Należy przypuszczać, że autor, znany pisarz katolicki, chciał pod postacią tych dwóch młodzieńców przedstawić owe dwa prądy, jakie ścierają się w młodem pokoleniu, a mianowicie z jednej strony głęboki katolicyzm, z drugiej strony obojętność, niezrozumienie, a czasami nawet i pogarda dla wszystkiego, co tchnie nadprzyrodzonością. Książka napisana z wielkim umiarem, w wielu miejscach posiada świetne podejścia psychologiczne. W dyskusjach z ludźmi uprzedzonymi do zagadnień religijnych może oddać usługi.

LITURGJA.

Ordo divini officii recitandi sacrique peragendi juxta Kalendarium Ecclesiae Universalis pro anno Domini 1939, in 8-o, pag. 137, Marietti, Torino, 3 liry.

Porządek odmawiania brewjarza i odprawiania mszy św. w ciągu roku 1939, wydany nakładem firmy Marietti w Turynie, odznacza się przejrzystym układem, doborowem znakowaniem i obfitemi uwagami. Najnowsze rozporządzenia i wskazówki liturgiczne znajdują tu pełny swój wyraz. Według tego wzorca już nader łatwo sporządzić t. zw. rubrycelę diecezjalną. Godna polecenia rzecz zarówno dla diecezjalnych rubrycystów, jak i dla wszystkich tych, którzy pragną zorjentować się doraźnie w praktycznych wypadkach do rozstrzygnięcia.

Moretti, **Caeremoniale iuxta ritum romanum seu de sacris functionibus Episcopo celebrante, assistente, in partes septem digestum.** Manuale iuxta novissima decreta S. Rituum Congregationis et Codicem J. C. Vol. IV. **De Sacramentis et de Sacramentalibus,** in 8-o, 1939, pag. XX-640. Marietti, Torino, lir. 40.

Jest to czwarty i ostatni tom wielkiego dzieła, poświęconego wyłożeniu biskupich ceremonij. Mamy tu omówione ceremonje, związane z udzielaniem sakramentów (poczynając od chrztu, bierzmowania i t. d.) i sakramentaljów. Autor podaje szczegółowe wskazówki dla każdego członka asysty biskupiej przy udzielaniu święceń (kapł. i niższych), przy konsekracji biskupa, benedykcji opata, poświęceniu kościoła, ołtarza,

dzwonów, koronacji cudownego obrazu itd. itd. (Nota bene autor nie pomija wykładu niektórych z tych ceremonij, jeżeli są sprawowane przez zwykłego księdza). Niektóre rzadsze wypadki, jak np. administrowanie sakramentów biskupowi na łożu śmiertelnem, jak uroczystości pogrzebowe zmarłego biskupa, niedość opracowane w liturgicznych księgach, autor udatnie interpretuje na własną rękę. Wielką zaletą tego podręcznika — poza wyczerpaniem materjału — jest jasność i zwięzłość mowy oraz jasność układu. Dla orjentacji daje autor w tekscie 82 tablice, ilustrujące rozkład asyst w trudniejszych sytuacjach. Całe dzieło będzie wielce przydatne, bodaj nieodzowne, do przygotowania wielkich celebr i asyst biskupich.

PRAWO KANONICZNE.

P. Matthaeus A. Coronata, **Manuale Practicum Juris Disciplinaris et Criminalis Regularium,** Marietti, Torino 1938, pag. 276, lir 18.

Potrzeba takiego dzieła zachodziła oddawna. Autor, znany i ceniony powszechnie, właściwą sobie jasną metodą syntetyczną oraz z dokładnością i wnikliwością w sens prawa ujmuje praktycznie i wyczerpująco całokształt zagadnienia naogół trudnego i skomplikowanego. Dzieło podzielone na trzy części. W pierwszej podał autor różne sposoby procedury karnej sądowej i pozasądowej, a mianowicie: w tytule pierwszym — procedurę w zastosowaniu środków karnych zaradczych, w zastosowaniu kar na wypadek danego zgorszenia, oraz procedurę wydania decyzji na podstawie wewnętrznego przeświadczenia przełożonego (ex informata conscientia); w tytule drugim — o usunięciu przełożonego sposobem tzw. administracyjnym; w tytule trzecim — o procedurze karnej, i w tytule czwartym o różnych sposobach wydalenia z zakonu. W drugiej części autor podaje wykaz zbrodni i przestępstw członków zgromadzeń zakonnych, za które muszą lub powinni być karani. Wreszcie w trzeciej części podaje dla praktyki sądowej aż 80 formularzy, z których prawie wszystkie są przez niego sporządzone. Niema potrzeby dodawać, że dzieło to powinno się znaleźć przedewszystkiem w każdej Kurji diecezjalnej.

ASCETYKA.

Ks. R. Gräf Zgr. Ś. D., **Tak, Ojcze!** Wydawnictwo Apost. Modlitwy, Kraków 1938, 256 str., 3 zł.

Książka ks. Gräfa w dwu latach miała w Niemczech 14 wydań. Przełożono ją na kilkanaście języków świata. Powodzenie tej książki, która nie jest ani sensacyjną powieścią, ani nie została napisana przez żadnego ze sławnych dzisiejszego świata, gdyż skreślił ją pokorny zakonnik, — leży w tem, że autor zawarł w niej w niezmiernie prosty sposób ujęcie syntezy naszego stosunku do Boga. Te skromne karty ukazują, że jarzmo Chrystusowe naprawdę jest lekkie. Książka napisana tak, że czytając równocześnie przeżywa się jej treść. Prosta, przystępna dla wszystkich, przemawia do czytelnika przedewszystkiem mową Boga — słowami Pisma św.

M. H. Lelong O. P., **Dookoła zła** — przekł. z franc. M. Sosnkowskiej, str. 128, Lwów 1936, nakł. tow. „Bibl. Rel.” cena 90 gr.

Problem to trudny. Rozwiązać go nie zdołamy, zwłaszcza, że ból i cierpienie przesłania nam zdolność objektywnego patrzenia. Możemy tylko naświetlać go odpowiednio, zmuszając w ten sposób do refleksji, do aktów wiary i ufności. Tak też czyni o. Lelong O. P. I odnosi się wrażenie, że więcej korzyści przyniesie, niż teoretyczne abstrahujące od rzeczywistości rozpatrywanie tego problemu.

Ida Kopecka, **Jeśli kto pragnie**, wydawnictwo „Salvator", Mikołów Śl., 189 str., 1,60 zł.

Książka zawiera 31 rozmyślań eucharystycznych. Za motto każdego rozmyślania służy odpowiedni tekst Pisma św., a same rozmyślania są serdeczną, prostą, płynącą z duszy rozmową z Jezusem Eucharystycznym. Treść rozmyślań związana jest ściśle z życiem codziennem, praktycznem, jak ono się przedstawia w swej szarzyźnie. Komunja św., a z nią zjednoczenie z Chrystusem, ma temu życiu nadać charakter nadprzyrodzony. W kazaniach o Eucharystji można z tej książki nieco skorzystać.

Henryka Brey, **O wiecznej miłości** — myśli eucharystyczne, tłum. M. Buzalska, str. 130, Lwów 1938, nakł. tow. „Bibl. Rel.", cena zł. 1.70.

Głębokie w treści i piękne w formie rozmyślania eucharystyczne. Napisane przez osobę świecką, żyjącą duchem liturgji rzymskiej i umiejącą przenieść wyobraźnię czytelnika w daleki od zgiełku powszedniego świat ducha. Jakżeż nadaje się na chwilę obecną tak dla nas duchownych jak i świeckich, a szczególnie dla tych, co dla wzmożenia ducha ofiarności nadprzyrodzonej wypada, by zbliżyli się do Tego, co ogień przyszedł na ziemię zapalić.

O. K. Gołębiowski, **Więcej pogłębienia**. Potrzeba głębszej nauki teologicznej dla życia wewnętrznego (odbitka z Homo Dei), Tuchów 1938, str. 13, cena 80 gr.

Dr. Fr. Korszyński, **Cnoty naturalne w życiu alumnów**. Referat wygłoszony na Zjeździe teologicznym w Krakowie 1.9.1938 r. (Odbitka z Homo Dei). Tuchów 1938 str. 10, cena 30 gr.

WYCHOWANIE.

Prof. dr. W. Rubczyński, **Problem kształtowania charakteru**, nakł. księg. św. Wojciecha, Poznań 1938, str. 128, 2,50 zł.

Niewątpliwie, że w czasach obecnych wobec załamywania się ludzi, zagadnienie charakteru ludzkiego jest nader aktualne. Wiele też z tego zakresu ukazało się prac różnych pedagogów, moralistów, rozpatrujących warunki i czynniki, wpływające na rozwój albo niedorozwój charakterów ludzkich. To zagadnienie jest i dlatego tak ważne, że na płaszczyźnie wychowania chcą różne kierunki i systemy polityczne zapewnić sobie trwałość swych doktryn i zwycięstwo światopoglądów. Dlatego podaje się rozmaite pożywki, mające stworzyć pożądany przez siebie charakter człowieka. Lecz, że pożywki te, będące namiastkami tylko, nie mogą wpłynąć na podniesienie rzeczywistej wartości człowieka, co poważniejsi ludzie zabierają głos w tej tak ważnej dla ludzkości sprawie. Takie motywy podyktowały prof. Rubczyńskiemu niniejszą pracę.

Charakter, to cały człowiek. Trzeba więc rozpatrzeć człowieka jako całość, jako jednostkę psycho-fizyczną, a więc i biologiczną, aby móc zobaczyć, co kształtuje charakter człowieka. Kształtować i kształcić to synonimy, ale o dość ważnym dla naszej kwestji odcieniu. O kształtowaniu mówi Autor, podając wszechstronnemu rozpatrzeniu pozornie drobne okoliczności i warunki. Możnaby poszczególne partje tej książki z przyjemnością cytować, bo pożytek aż nadto widoczny tak dla psychologów, jak szczególnie dla pedagogów.

Wojciech J. Rzutkowski, **Kultura duszy — duszą kultury**, str. 208. Wydawnictwo „Salvator" Mikołów (Śląsk) 1938, skład główny: Księgarnia Kazimierza Schaefera, Katowice.

Coraz częściej ukazują się książki, traktujące o zagadnieniach religijno-moralnych z pod pióra autorów świeckich, np. Majdańskiego „Giganci", Mieszalskiego „Verba veritatis". — Dobry to znak, to znak czasów, w których akcja katolicka wysuwa się na czoło spraw i zainteresowań. Świeccy czasem, trzeba przyznać, jak ci prozelici czy neofici, są bezkompromisowi, co jest zupełnie w porządku, ale często krańcowi w swoich nieprzemyślanych do końca i przesadzonych ocenach przejawów naszego współczesnego życia, zwłaszcza jego braków tak po stronie duchownych jak i laików, co wytknął słusznie jeden z ostatnich numerów „Homo Dei".

Tu w tej książce daje nam p. Rzutkowski rzecz lekką w formie króciutkich punktów, na które dzielą się jego rozdziały rozważania na temat kultury prawdziwej człowieka, która może być tylko kulturą duszy i to na podstawie zasad wiary i etyki Chrystusowej wypracowana.

Zagadnienia poszczególne są dość dowolnie dobrane tak, jak je życie narzuca i to dzisiejsze życie. Autor starał się temat ten, który, jak sam zaznacza, do teologów właściwie należy, ująć możliwie wszechstronnie, a ponieważ jest on bardzo szeroki, a jeszcze bardziej głęboki (kultura duszy), nic dziwnego, że pewne rzeczy mogły być tylko dotknięte w przelocie, wspomniane. Oparł swą pracę na filozoficznych wywodach Cycerona, tak bardzo bliskich w niejednym punkcie chrześcijaństwa.

Sądzę, że ta „skromna mieszanka myśli i zasad życiowych" według określenia samego autora, spełni swoje zadanie w rękach polskiego inteligenta, pobudzając go do dalszych refleksyj i uzupełnień, a i księdzu, który w ustawicznem znajduje się niejako stadjum przygotowania do tak różnorodnych przemówień i pouczeń, odda spore usługi. *S. S.*

Dr L. Posadzy, **Poglądy pedagogiczne Adama Mickiewicza**, nakł. księg. św. Wojciecha, Poznań 1938, str. 384, 8 zł.

Szukając ideału wychowawczego dla nowego pokolenia, byliśmy świadkami najrozmaitszych prób, mniej lub więcej udatnych. Ideału nie da się stworzyć przy zielonym stoliku, nie da się go zamknąć w jakimś szumnym frazesie. Ideał wychowawczy musi wskazać jakaś głębsza analiza zasad. Im głębsza zasada, tem wyższy ideał wychowawczy; przykładem ideał wychowawczy chrześcijański, który wykwita z wiecznych zasad nauki objawionej. Gdy tedy głęboki umysł przemyśli, przeżyje, przetrawi zasady, na jakich się opiera, może wskazać, jakie winno być wychowanie. Oczywiście przyświecać musi w każdym właściwym poglądzie wychowawczym sublimacja dobra.

Że Adam Mickiewicz był wychowawcą pokoleń polskich, jest faktem niezaprzeczonym. Że szukając nowego ideału wychowawczego, świadomie czy nieświadomie pomijano dorobek wychowawczy Wieszcza, to zauważyć się dawało. Że więc nie brano pod uwagę pierwiastka tradycyjnego, jaki w rozwoju i postępie wszelkim odgrywa rolę zasadniczą, poszukiwania za nowym ideałem wychowawczym, jako twór sztuczny, kruchą miały podstawę. Z prawdziwą tedy radością powitać trzeba niniejszą pracę.

Treść tej książki bardzo ciekawa. Rozpatruje w niej Autor poglądy Adama Mickiewicza na rodzinę jako instytucję wychowawczą, na wychowanie w ogólności, na cztery okresy życia ludzkiego, na rozwój osobowości w człowieku, na charakter narodu polskiego, na cudzoziemszczyznę w wychowaniu, na studja uniwersyteckie, na wychowanie ludu, na wychowanie towarzyskie i obywatelskie. Wszystko to ukazuje Autor w świetle ideału wychowawczego, jaki Wieszczowi przyświecał, jak również jakie podstawy psychologiczne o władzach duszy. Po omówieniu w paru rozdziałach dydaktyki i metodyki Mickiewicza jako nauczyciela i wychowawcy, a wreszcie profesora, zamyka poważną swą pracę rozdziałem, w którym poddane są ocenie tak zdolności jak i poglądy wychowawcze, a wreszcie ważność stanowiska poety w dziejach wychowania narodowego.

Oby ta książka znalazła się tak w bibljotekach pedagogicznych, a nade wszystko w rękach pedagogów naszych, aby kultura polska była tworzywem zasadniczem w kształtowaniu przyszłych obywateli. *Ks J. Ł.*

Ks. dr Z. Bielawski, **Objawienie Boże**, część I, podręcznik do nauki religji rz.-kat. dla V kl. szkół powszechnych. Podręcznik szkolny, zatwierdzony przez Min. W. R. i O. P. str. 158, Lwów 1938, nakł. tow. „Bibl. Rel.", cena zł. 1.30.

Podręczniki opracowane przez ks. dra Z. Bielawskiego mają tę wielką zaletę, że podając materjału dużo z Pisma św., każą nad nim myśleć i rozważać. Takie zaś podejście prowadzi następnie do wyrobienia myślenia katolickiego, opartego w szukaniu odpowiedzi na zagadki życia powszedniego w tem, co Bóg sam podał, czy dla naszego przykładu ukazał w dziejach Objawienia swojego. Tam, gdzie uczący chce prowadzić lekcję religji pod kierunkiem, ten podręcznik można uznać za jedyny.

Ks. Franc. Sroka, **Służba Boża**, podręcznik dla uczących religji w klasie IV szkół powszechnych, Kraków 1938, nakładem autora, str. 222, cena zł. 3.80.

Ponieważ plany do nauki religji wydawane przez Min. W. R. i O. P. mają przeważnie charakter ramowy, powstaje potrzeba programów szczegółowych, t. j. rozłożenia materjału na poszczeg. lekcje roku szkolnego — a dalej potrzeba dostosowanych do tych programów podręczników, które mają być dane do rąk młodzieży — wreszcie dla uczącego, zwłaszcza świeckiego, potrzeba książki pomocniczej, którаby ustępy tego podręcznika metodycznie objaśniała ; dostarczyła odpowiednich przykładów, porównań, schematów graficznych albo i rysunków; jako też podała zastosowania bądź dogmatyczne bądź moralne, bądź liturgiczne z danej lekcji wynikające. Otóż tej trzeciej potrzebie doskonale odpowiada ks. Sroki

„Służba Boża”—dlatego tak nazwana, iż autor wziął za podstawę wydany pod tym tytułem podręcznik klasy IV ks. Bielawskiego. Ma to być nauczanie religji w klasie IV, lecz autor wprowadził do swej książki tyle materjału (i to przechodzącego nieraz pojętność dzieci 10 letnich), że książka odda nie mniejsze usługi i w dalszych, wyższych klasach szkoły powszechnej; a również będzie nieocenioną kopalnią dla kapłanów głoszących nauki katechizmowe z ambony. Próbkę swych katechizacyj dał autor już przed rokiem w broszurze „Już cię Jezus woła”. Jest to (z wyjątkiem kilku nieco za trudnych lekcyj) bardzo praktyczne, przystępne, pełne oryginalnych pomysłów i przykładów wziętych z przeżyć samych dzieci, przygotowanie klasy III do pierwszej spowiedzi i Komunji św. Wydana obecnie „Służba Boża” posiada te same zalety, może w wyższym jeszcze stopniu, to też znalazła, jak dotąd, bardzo życzliwe przyjęcie.

Ks. W. W.

Prawdy Boże, wydawn. Apost. Modlitwy, Kraków 1938, 176 str, 4.50 zł,

Piękna książka dla dzieci i młodzieży. Jej treścią jest świat prawd Bożych, przedstawiony w barwnem, interesującem opowiadaniu. Gromadka wesołych dzieci spędza na wsi wakacje pełne różnych przygód. W opowiadanie tych przygód wpleciono zręcznie i naturalnie pouczenia o prawdach wiary, o życiu Chrystusa i jego świętych. Strona zewnętrzna książki stoi na dość wysokim poziomie. Zdobi ją kilkadziesiąt rycin oraz 7 barwnych tablic, doskonały papier, wielki i czytelny druk. Wszystkie te zalety czynią z tej książki wydawnictwo o wartości wychowawczej.

T. Bętkowska, **Franek przybłęda**, powieść, przedruk z ”Gazety Niedzielnej”, Lwów 1938, nakł. tow. „Bibljoteka Rel.”, str. 163.

Powieść dobra pod względem moralnym i artystycznym — to pragnienie, któremu może zadość uczynić artysta głęboko religijny. Uważam, że nie rozwiąże się tego zagadnienia inaczej, jeno przez wychowanie talentu pisarskiego. Powieść „Franek przybłęda” acz pod względem swych założeń moralnych jest dobra, pod względem artyzmu jest przynajmniej przeciętna. Nie sama fabuła mniej lub więcej pomysłowo ułożona, nie nagromadzenie powierzchownych powikłań w życiu bohatera wystarcza, aby móc dać to, co czytelnik chce widzieć w powieści. Daleko lepsze wrażenie mogłaby zrobić i kazała się zastanowić ta powieść, gdyby nawet pewien fragment życia Franka można było opisać, pogłębiając jego psychologję.

Ks. J. Ł.

Kan. H. Pradel, **Les lectures des jeunes** z przedmową H. Truchy, Paris 1938, Téqui, str. 215, cena 12 fr.

Dać pomoc młodzieży w pracy nad formowaniem światopoglądu katolickiego, oto główna myśl tej książki. Czytelnictwo młodzieży to rzecz ważna tak dla niej, a jeszcze ważniejsza dla tych, co mają odpowiedzialność za wychowanie młodzieży. Uwagi na temat lektury, jej znaczenia, korzystania i kierowania nią są podane wyczerpująco. Rzecz godna polecenia wychowawcom.

L. Bézuiller, **Alfred Soussia** z przedmową bpa R. Leprêtre, Paris 1938, Téqui, str. 176, cena 10 fr.

Nauczyciel szkoły powszechnej, żyjący i działający w naszej epoce jako wzorowy, gorliwy, pełen ducha Bożego katolik, to rzecz ciekawa. Takim właśnie był zmarły w 1933 r. Alfred Soussia. Napewno wyciągną po tę dość dobrze napisaną biografję ręce nauczycieli tak w ojczyźnie zmarłego, jak i za jej granicami. Tego zresztą serdecznie życzyćby należało.

Biskup Stanisław Adamski, **Szkoła wedle nauki Kościoła i uchwał Synodu.** Nakł. Księgarni Katol. w Katowicach, str. 39.

Jest to referat wygłoszony na ostatniem Studjum katolickiem. Omawia aktualny temat szkoły polskiej w świetle nauki Kościoła i uchwał plenarnego synodu. Daje on katolikom jasny pogląd na sprawę i kreśli akcji katolickiej drogę, którą można dojść do ideału szkoły wyznaniowej. Dostojny Autor występuje tu jako chorąży, który wskazuje bojownikom katolickim szczyty i wiedzie ich bezpiecznie do zwycięstwa. Broszura poddaje doskonały i ciekawie ujęty materjał do referatów na zebraniach stowarzyszeń akcji katolickiej i na liczniejszych zjazdach. Da się z niej również zestawić pożyteczne przemówienie kościelne na temat poglądów katolika na szkołę i naszych najbliższych zadań w tej dziedzinie.

AKCJA KATOLICKA.

K. J. **Posłannictwo katolickiej Polski,** Poznań 1939, „Ostoja", 1.80 zł.

Czytanki dla stowarzyszeń akcji katolickiej, zwłaszcza dla stowarzyszeń młodzieży. Za cel mają one rozwinąć i pogłębić tegoroczne hasła AK.: wykonania uchwał plenarnego synodu. Napisane lekko, przystępnie i aktualnie. Dla ułatwienia dyskusji autor podaje po każdym rozdziale liczne pytania, przekraczające nieraz ramy wyłożonego tematu. Oto ogólny wykaz treści: posłannictwo Kościoła św. — Chrystus Pan w Polsce — związki miłości — ogniska zarazy — o pełnię prawdy i sprawiedliwości — 1. polski synod plenarny — brat kapłan — Kościół a postęp — pełnia życia — Akcja katolicka — o Polskę Chrystusową.

Wieś o sobie — *pod red. mgr. Jura Leżeńskiego*, Poznań 1938, „Ostoja", 1,50 zł.

Książka ta obejmuje wnikliwe opracowanie dwóch ankiet, rozpisanych wśród młodzieży wiejskiej, członków katolickich stowarzyszeń młodzieży żeńskiej i męskiej na temat: „Co się dzieje na wsi" i „O lepsze jutro wsi". Ankiety te, głęboko wnikające w życie i ustrój społeczno-gospodarczy wsi polskiej, rzucają nowe i niezwykle interesujące światło na polską rzeczywistość. Książka ta ma jeszcze ten walor, że daje przekrój poglądów młodego, wchodzącego dopiero na arenę pokolenia. Całość zaopatrzona jest w skrócony obraz statystyczny życia kulturalnego i społeczno-gospodarczego wsi polskiej. Duszpasterze wiejscy powinni się zainteresować dorobkiem tej ciekawej ankiety, bo w jej świetle lepiej poznają bolączki wsi polskiej i zdobędą silne podniety do pracy nad kulturalnem i gospodarczem jej odrodzeniem.

Marjan Pilarski, **Związek Młodzieży Wiejskiej** (Wici—Znicz—Społem) wobec religji, wyd. 2, Tuchów (Kr.) Wyd. OO. Redempt. 1939, str. 30, cena 5 gr.; 100 egz. z przesyłką 3,25 zł. Drugie wydanie tej ulotki jest najlepszym dowodem jej aktualności i użyteczności.

Zew Chrystusowy. Uchwały I Polskiego Synodu Plenarnego dla wiernych wybrał *O. St. Wójcik*, Tuchów (Kr.) 1939, str. 32, cena 10 gr.; 100 egz. z przesyłką 4,80 zł.

Dla rozpowszechnienia idei synodalnych pomoc znakomita. Duszpasterze, w imię tegorocznego hasła akcji katolickiej, rozrzucajcie tę broszurkę wśród waszych wiernych w dziesiątkach i setkach, zwłaszcza z okazji kolędy. Cena prawie taka jak za zwykły obrazek.

Ks. dr. A. Pawłowski prof. Uniw, S. B. w Wilnie, Dr. K. M. Morawski — Warszawa, **Konferencje misyjne**, str. 61, Poznań 1938, nakł. Pap. Dz. Rozkrz. Wiary.

Broszurka niniejsza zawiera 4 konferencje na tematy misyjne. Wygłoszone one były na X ogólno-polskim akademickim zjeździe misjologicznym w Warszawie w 1937 r. Tematy są bardzo żywotne: Obowiązek misyjny istotnym przejawem żywotności Kościoła, Eucharystja ogniskiem zapału misyjnego, obowiązek misyjny w świetle głównych prawd wiary, Cześć Marji a sprawa misyjna. Konferencje te dostarczają rzeczowego materjału do kazań tak ze względu na poruszone tematy, jak i na treść. Danie do rąk tej broszury naszej inteligencji, która nie może dostrzec ścisłego związku między prawdziwem życiem katolickiem, a gorliwością o dzieła misyjne, byłoby z wielkim pożytkiem. Z wydawnictw misyjnych jest niniejsza broszurka bardzo cenną pomocą w szerzeniu zrozumienia, czem są misje katolickie jako wyraz zewnętrzny nauki katolickiej.